

HENRYK SIENKIEWICZ

OGNIEM I
MIECZEM, TOM
DRUGI

Henryk Sienkiewicz

Ogniem i mieczem, tom drugi

«Public Domain»

Sienkiewicz H.

Ogniem i mieczem, tom drugi / H. Sienkiewicz — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

© Sienkiewicz H.

© Public Domain

Содержание

Rozdział I	5
Rozdział II	11
Rozdział III	16
Rozdział IV	22
Rozdział V	33
Rozdział VI	38
Rozdział VII	43
Rozdział VIII	55
Rozdział IX	64
Rozdział X	69
Rozdział XI	79
Конец ознакомительного фрагмента.	81

Henryk Sienkiewicz

Ogniem i mieczem Tom drugi

Rozdział I

Pewnej pogodnej nocy na prawym brzegu Waładynki¹ posuwał się w kierunku Dniestru orszak jeźdźców złożony z kilkunastu ludzi.

Szli bardzo wolno, prawie noga za nogą. Na samym przedzie, o kilkadziesiąt kroków przed innymi, jechało dwóch jakoby w przedniej straży, ale widocznie nie mieli żadnego do strażowania i czujności powodu, bo przez cały czas rozmawiali ze sobą, zamiast dawać baczenie na okolicę – i zatrzymując co chwila konie, oglądali się na resztę orszaku, a wówczas jeden z nich wołał:

– Pomału tam! pomału!

I orszak zwalniał jeszcze kroku, zaledwie posuwając się naprzód.

Na koniec wysunawszy się zza wzgórza, które osłaniało go swym cieniem, orszak ów wszedł na przestwór oblany światłem księżyca i wtedy to można było zrozumieć ostrożność pochodu: oto w środku karawany idące obok siebie dwa konie dźwigały przywiązaną do siodełek kołyskę, w kołysce zaś leżała jakaś postać.

Srebrne promienie oświecały bladą jej twarz i zamknięte oczy.

Za kołyską jechało dziesięciu zbrojnych. Po spisach bez proporców można w nich było poznać Kozaków. Niektórzy prowadzili konie juczne, inni jechali luzem, ale o ile dwaj jadący na przedzie zdawali się nie zwracać najmniejszej uwagi na okolicę, o tyle ci oglądali się niespokojnie i trwożliwie na wszystkie strony.

A jednak okolica zdawała się być zupełną pustynią.

Ciszę przerywały tylko uderzenia kopyt końskich i wołanie jednego z dwóch jadących na przedzie jeźdźców, który od czasu do czasu powtarzał swą przestrozę:

– Pomału! Ostrożnie!

Na koniec zwrócił się do swego towarzysza.

– Horpyna, daleko jeszcze? – spytał.

Towarzysz, którego zwano Horpyną, a który w istocie był przebraną po kozacku olbrzymią dziewczką, popatrzył w gwieździste niebo i odrzekł:

– Niedaleko. Będziemy przed północą. Miniemy Wraże Uroczyszcze, miniemy Tatarski Rozłóg, a tam już zaraz Czortowy Jar. Oj! źle by tam przejeżdżać po północku, nim kur zapieje. Mnie można, ale wam źle by było, źle! – Pierwszy jeździec wzruszył ramionami.

– Wiem ja – rzekł – że tobie czort bratem, ale na czorta są sposoby.

– Czort nie czort, a sposobu nie ma – odparła Horpyna. – Żeby ty, sokole, na całym świecie schowania dla swojej kniaziówny szukał, to by ty lepszego nie znalazł. Już i wtedy nikt po północku nie przejdzie, chyba ze mną, a w jarze jeszcze żywy człowiek nogi nie postawił. Chce kto wróżby, to przed jarem stoi i czeka, póki nie wyjdę. Nie bój ty się. Nie przyjdą tam ani Lachy, ani Tatary, ani nikt, nikt. Czortowy Jar straszny, sam zobaczysz.

– Niech sobie będzie straszny, a ja mówię, że przyjdę, ile razy zechcę.

– Byłeś w dzień przychodził.

– Kiedy zechcę. A stanie czort w poprzek, to za rogi wezmę.

– Eh, Bohun! Bohun!

¹ Waładynka – rzeczka, dziś na terenie Mołdawii. [przypis redakcyjny]

– Ej, Dońcówna, Dońcówna! ty się o mnie nie troszcz. Weźmie mnie czort czy nie weźmie, to nie twoja sprawa, ale to ci powiadam: radź ty sobie ze swoimi czortami, jak chcesz, byle na kniaziównę bieda nie przysła, bo jeśli jej się co stanie, to ciebie z moich rąk ni czorty, ni upiory nie wydrą.

– Raz mnie już topili, jeszcze jak my nad Donem² z bratem mieszkali, drugi raz już mi w Jampolu³ mistrz⁴ głowę golił, a dlatego mi nic. Ale to inna rzecz. Ja z przyjaźni dla ciebie będę jej strzegła, by jej i włos na głowie od duchów nie spadł, a przed ludźmi u mnie bezpieczna. Już ci się ona nie wymknie.

– A ty, sowo! jeśli tak mówisz, to czemu ty mnie wróżyła na biedę, czemu ty mi hukała nad uchem: „Lach przy niej! Lach przy niej!”?

– To nie ja mówiła, to duchy. Ale się może zmieniło. Jutro ci powrózę na wodzie w kole młyńskim. Na wodzie wszystko dobrze widać, jeno trzeba długo patrzeć. Sam zobaczysz. Ale ty wściekły pies: powiedzieć ci prawdę, to się sierdzisz i za obuch łapiesz...

Rozmowa urwała się, słysząc było tylko uderzenia kopyt o kamienie i jakieś głosy dochodzące od strony rzeki, podobne do sykania koników polnych.

Bohun nie zwrócił najmniejszej uwagi na owe głosy, które jednak wśród nocy mogły dziwić – podniósł twarz ku księżycowi i zamyślił się głęboko.

– Horpyna – rzekł po chwili.

– Czego?

– Ty czarownica, ty musisz wiedzieć: czy prawda, że jest takie ziele, że jak się go kto napije, to musi pokochać? Lubystka czy jak?

– Lubystka. Ale na twoją biedę nic i lubystka nie poradzi. Jeśli by kniaziówna innego nie kochała, to tylko dać jej się napić, ale jeśli kocha, to wiesz, co się stanie?

– Co?

– To jeszcze bardziej tego innego pokocha.

– Przepadnijże ty ze swoją lubystką! Umiesz ty źle wróżyć, a poradzić nie umiesz.

– To słuchaj: znam ja inne ziele, co w ziemi rośnie. Kto się go napije, dwa dni i dwie noce jak pień leży, o świecie nie wie. Tego ja jej ziela dam – a potem...

Kozak zatrząsł się na siodle i utkwiał w czarownicy swe świecące w ciemności oczy.

– Co ty kraczesz? – spytał.

– Taj hodi⁵! – zawołała wiedźma i wybuchnęła ogromnym, podobnym do rżenia klaczy, śmiechem.

Śmiech ów rozległ się złowrogim echem w rozpadlinach jarów.

– Suko! – rzekł watażka⁶.

Po czym oczy jego gaśły stopniowo, popadał znów w zamyślenie, na koniec począł mówić, jakby sam do siebie:

– Nie, nie! Kiedy my Bar⁷ brali, ja pierwszy wpadł do klasztoru, by jej przed pijanicami bronić i łeb strzaskać każdemu, kto by się jej dotknął, a ona się nożem pchnęła – i teraz o bożym świecie nie wie. Dotknę jej ręką, to się znów pchnie albo do rzeki skoczy, nie upilnujesz, nieszczęsny!

– Ty w duszy Lach, nie Kozak, kiedy po kozacku nie chcesz dziewczyny zniewolić...

– Żeby ja był Lach! – Zawołał Bohun. – Żeby ja był Lach!

I za czapkę obu rękoma się chwycił, bo jego samego ból chwycił.

² Don – rzeka w pld.-zach. części Rosji, wpada do Morza Azowskiego. [przypis redakcyjny]

³ Jampol (w obwodzie winnickim) – miasto w pld.-zach. części Ukrainy, położone w jarze na lewym brzegu Dniestru (dziś przy granicy z Mołdawią), w XVII w. lokalny ośrodek handlowy. [przypis redakcyjny]

⁴ mistrz – kat. [przypis redakcyjny]

⁵ Taj hodi (ukr.) – i dosyć. [przypis redakcyjny]

⁶ watażka – dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników. [przypis redakcyjny]

⁷ Bar – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

– Musiała cię urzec ta Laszka – mruknęła Horpyna.
– Ej, chyba urzekła! – odrzekł żałośnie. – Niechby mnie pierwsza kula nie minęła, niechbym na palu sobacze⁸ życie skończył... Jednej ja chcę na świecie i ta jedna mnie nie chce!
– Durny! – zawołała z gniewem Horpyna – toć ty ją masz!
– Stulże ty pysk! – zawołał z wściekłością Kozak. – A jak się ona zabije, to co? Ciebie rozerwę, siebie rozerwę, łeb o kamień rozbiję, ludzi będę gryzł jak pies! Ja by duszę za nią oddał, sławę kozacką oddał, uciekłby za Jahorlik⁹ hen! od pułków za świat, aby z nią, z nią żyć, przy niej zdychać... Ot, co! A ona się nożem pchnęła. I przez kogo? Przeze mnie! Nożem się pchnęła! Słyszysz?
– Nic jej nie będzie. Nie umrze.
– Jakby umarła, to ja by ciebie ćwiekami do drzwi przybił.
– Mocy ty żadnej nad nią nie masz.
– Nie mam, nie mam. Ja by wołał, żeby ona mnie nożem pchnęła; niechby i zabiła, byłoby lepiej.
– Głupia Laszka. Ot by po dobrej woli przyhołubiła¹⁰ się do ciebie. Gdzie lepszego znajdzie?
– Spraw ty to, a ja ci garnek dukatów nasypię, a pereł drugi. My w Barze wzięli łupu niemało i przedtem brali.

– Ty bogaty jak kniaź Jarema – i sławny. Ciebie, mówią, sam Krzywonos¹¹ się boi.

Kozak ręką machnął.

– Co mnie z tego, koły serdce boły¹²...

I znowu zapadło milczenie. Brzeg rzeki stawał się coraz dzikszy, pustszy. Białe światło księżyca nadawało fantastyczne kształty drzewom i skałom. Na koniec Horpyna rzekła:

– Tu Wraże Uroczyszcze. Trzeba razem jechać.

– Czemu?

– Tu niedobrze.

Zatrzymali konie i po chwili orszak idący z tyłu złączył się z nimi.

Bohun wspiął się na strzemionach i zajrzał w kołyskę.

– Spyt¹³? – spytał.

– Spyt – odpowiedział stary Kozak – słodko jak detyna¹⁴.

– Ja jej na sen dała – odrzekła wiedźma.

– Pomału, ostrożnie – mówił Bohun wlepiając oczy w uśpioną – szczoby wy jej nie rozbudowały. Misiac jej prosto w łyczko zahładaje, serdeńku mojemu¹⁵.

– Tycho śwityt, ne rozbudyt¹⁶ – szepnął jeden z mołojców¹⁷.

I orszak ruszył dalej. Wkrótce przybyli nad Wraże Uroczyszcze. Było to wzgórze leżące tuż przy rzece, niskie i obłe, jak leżąca na ziemi okrągła tarcza. Księżyc zalewał je zupełnie światłem, rozświecając białe, porozrzucane po całej jego przestrzeni kamienie. Gdzieś tam leżały one pojedynczo, gdzieś tworzyły kupy, jakoby szczątki jakichś budowli, zburzonych zamków i kościołów. Miejskami sterczały płyty kamienne posadzone końcem w ziemi na kształt nagrobków

⁸ *sobaczy* (z ukr.) – psi. [przypis redakcyjny]

⁹ *Jahorlik* – rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braławia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii. [przypis redakcyjny]

¹⁰ *przyhołubić* (z ukr.) – przytulić, przygarnąć. [przypis redakcyjny]

¹¹ *Krywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

¹² *koły serdce boły* (z ukr.) – kiedy serce boli. [przypis redakcyjny]

¹³ *Spyt* (z ukr.) – spi. [przypis redakcyjny]

¹⁴ *słodko jak detyna* (z ukr.) – słodko jak dziecko. [przypis redakcyjny]

¹⁵ *szczoby wy jej nie rozbudowały. Misiac jej prosto w łyczko zahładaje, serdeńku mojemu* (z ukr.) – żebyście jej nie obudzili. Księżyc jej prosto w twarzyczkę zagłada, kochanej mojej. [przypis redakcyjny]

¹⁶ *Tycho śwityt, ne rozbudyt* (z ukr.) – cicho świeci, nie obudzi. [przypis redakcyjny]

¹⁷ *mołojec* (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak. [przypis redakcyjny]

na cmentarzyskach. Całe wzgórze podobne było do jednego wielkiego rumowiska. I może niegdyś, dawno, za czasów Jagiełłowych, krzewiło się tu życie ludzkie; dziś wzgórze owo i cała okolica, aż po Raszków¹⁸, była głuchą pustynią, w której gnieździł się tylko dziki zwierz, a nocami duchy przeklęte odprawiały swoje korowody.

Jakoż zaledwie orszak wspiął się do połowy wysokości wzgórza, trwający dotychczas lekki powiew zmienił się w prawdziwy wicher, który począł oblatywać wzgórze z jakimś posępnym, złowróżbnym świstem, i wówczas mołojcom wydało się, że między owymi rumowiskami odzywają się jakieś ciężkie westchnienia, jakby wychodzące z ugniecionych piersi, jakieś żałosne jęki, jakieś śmiechy, płacze i kwilenia dzieci. Całe wzgórze poczęło się ożywiać, wołać różnymi głosami. Zza kamieni zdawały się wyglądać wysokie, ciemne postacie; cienie dziwacznych kształtów prześlizgiwały się cicho między głazami; w dali, w pomroce błyskały jakieś światelka podobne do oczu wilczych; na koniec z drugiego końca wzgórza, spomiędzy najgęstszych kup i zawalisk, ozwało się niskie, gardłowe wycie, któremu zawtórowały zaraz inne.

– Siromachy¹⁹? – szepnął młody Kozak zwracając się do starego esaula²⁰.

– Nie, to upiory – odpowiedział esaul jeszcze ciszej.

– O! Hospody pomyłuj²¹! – zawołali z przerażeniem inni zdejmując czapki i żegnając się pobożnie.

Konie poczęły tulić uszy i chrapać. Horpyna jadąca na czele orszaku mruczała półgłosem niezrozumiałe słowa, jak gdyby pacierz diabelski. Dopiero gdy przybyli na drugi kraniec wzgórza, odwróciła się i rzekła:

– No, już. Tu już dobrze. Trzymać ja je musiała zakłębem, bo bardzo głodne.

Westchnienie ulgi wyrwało się ze wszystkich piersi. Bohun z Horpiną wysunęli się znów naprzód, a mołojcy, którzy przed chwilą tłumili oddech, poczęli szeptać do siebie i rozmawiać. Każdy przypomniał sobie, co mu się kiedy z duchami lub upiorami przytrafiło.

– Żeby nie Horpyna, to my by nie przeszli – mówił jeden.

– Mocna wid'ma²².

– A nasz ataman i did'ka ne boitsia²³. Nie patrzył, nie słuchał, jeno się na swoją mołodycię²⁴ oglądał.

– Żeby jemu się to zdarzyło, co mnie, to by nie był taki bezpieczny – rzekł stary esaul.

– A co się wam zdarzyło, ojciec Owsiwaju?

– Jechał ja raz z Reimentarówki do Hulajpola²⁵, a jechał nocą koło mogił. Wtem baczu²⁶, hyc coś z tyłu z mogiły na kulbakę²⁷. Obejrzę się: dziecko – sineńkie, bladeńkie!... Widno Tatary z matką w jasyr²⁸ prowadzili i umarło bez chrztu. Oczki mu goreją jak świeczki i kwili, kwili! Skoczyło mi z kulbaki na kark, aż tu czuję: kasa za uchem. O Hospody! upiór. Ale to na Wołoszy²⁹ długo służywał, gdzie upiorów więcej niż ludzi i tam są na nie sposoby. Zeskoczyłem z konia i gindżałem³⁰ w ziemię.

¹⁸ Raszków – miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie ptn. Mołdawii. [przypis redakcyjny]

¹⁹ siromacha (daw. ukr.) – wilk. [przypis redakcyjny]

²⁰ esaul – oficer kozacki. [przypis redakcyjny]

²¹ Hospody pomyłuj (ukr.) – Boże, bądź miłościw. [przypis redakcyjny]

²² wid'ma (ukr.) – wiedźma. [przypis redakcyjny]

²³ i did'ka ne boitsia (z ukr.) – nawet diabła się nie boi. [przypis redakcyjny]

²⁴ mołodycia (daw. ukr.) – dziewczyna. [przypis redakcyjny]

²⁵ Hulajpole – dziś miasto w obwodzie zaporoskim w pld.-wsch. części Ukrainy. [przypis redakcyjny]

²⁶ baczu (ukr.) – widzę. [przypis redakcyjny]

²⁷ kulbaka – wysokie siodło. [przypis redakcyjny]

²⁸ jasyr – niewola tatarska. [przypis redakcyjny]

²⁹ Wołosz a. Wołoszczyzna – państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego. [przypis redakcyjny]

³⁰ gindzał a. kindzał – długi nóż, często zakrzywiony. [przypis redakcyjny]

„Zgiń! przepadnij!”, a ono jęknęło, chwyciło się za głównię od gindzała i po ostrzu spłynęło pod murawę. Przeciąłem ziemię na krzyż i pojechałem.

– To na Wołoszy tyle upiorów, ojczy?

– Co drugi Wołoch, to po śmierci będzie upiór – i wołoskie najgorsze ze wszystkich. Tam ich nazywają brukofaki.

– A kto mocniejszy, ojczy: did'ko czy upiór?

– Did'ko mocniejszy, ale upiór zawziętszy. Did'ka jak potrafiś zażyć, to ci będzie służył, a upiory do niczego, tylko za krwią wietrzą. Ale zawsze did'ko nad nimi ataman.

– A Horpyna nad did'kami reimentaruje.

– Pewnie, że tak. Póki jej życia, poty reimentarstwa. No, żeby ona nie miała nad nimi władzy, to by jej ataman swojej zazuli³¹ nie oddał, bo brukofaki na dziewczynską krew najłakomsze.

– A ja słyszał, że ony do duszy niewinnej nie mają przystępu.

– Do duszy nie mają, ale do ciała mają.

– Oj! szkoda by krasawicy! Krew to z mlekiem! Wiedział nasz bat'ko³², co w Barze³³ brać.

Owsiwuj językiem klasnął.

– Nie ma co mówić. Złotaja Laszka³⁴...

– A mnie jej, ojczy, żal – mówił młody Kozak. – Jak my ją w kołyskę kładli, to rączki białe składała, a tak prosiła i prosiła: Ubij, każe, ne huby, każe, nieszczęśliwoj³⁵!

– Nie będzie jej źle.

Dalszą rozmowę przerwało zbliżenie się Horpyny.

– Hej, mołojcy – rzekła wiedźma – to Tatarski Rozłóg, ale nie bójcie się, tu tylko jedna noc w roku straszna, a Czortowy Jar i mój chutor³⁶ już zaraz.

Jakoż wkrótce dały się słyszeć szczekania psów. Orszak wszedł w gardło jaru biegnącego prostopadle od rzeki, a tak wąskiego, że ledwie czterech konnych mogło w nim obok siebie postępować. Na dnie owej rozpadliny płynęła krynica³⁷, mieniać się w świetle księżycowym jak wąż i biegnąc wartko do rzeki. Ale w miarę jak orszak posuwał się naprzód, strome i urwiste ściany rozszerzały się coraz bardziej, tworząc dość obszerny rozłóg wznoszący się lekko w górę i zamknięty z boków skałami. Grunt gdzieniegdzie pokryty był wysokimi drzewami. Wiatr tu nie wiał. Długie, czarne cienie kładły się od drzew na ziemię, a na przestrzeniach oblanych światłem księżyca świeciły mocno jakieś białe, okrągłe lub wydłużone przedmioty, w których mołojcy ze strachem poznali czaszki i piszczele ludzkie. Oglądali się też z nieufnością naokół, znacząc od czasu do czasu krzyżami piersi i czoła. Wtem w dali błysło spomiędzy drzew światelko, a jednocześnie nadbiegły dwa psy, straszne, ogromne, czarne, ze świecącymi oczyma, szczekając i wyjąc na widok ludzi i koni. Na głos Horpyny uciszyły się wreszcie i poczęły obiegać wokoło jeźdźców, chrapiąc przy tym i charcząc ze zdyszenia.

– Niesamowite – szeptali mołojcy.

– To nie psy – mruknął stary Owsiwuj głosem zdradzającym głębokie przekonanie.

Tymczasem zza drzew ukazała się chata, za nią stajnia, dalej zaś i wyżej jeszcze jedna ciemna budowla. Chata na pozór była porządna i duża, w oknach jej błyszczało światło.

³¹ *zazula* (ukr.) – kukułeczka. [przypis redakcyjny]

³² *bat'ko* (ukr.) – ojciec. [przypis redakcyjny]

³³ *Bar* – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na póln. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

³⁴ *Złotaja Laszka* (z daw. ukr.) – złota (tj. piękna) Polka. [przypis redakcyjny]

³⁵ *Ubij, każe, ne huby, każe, nieszczęśliwoj* (ukr.) – zabij, mówi, nie gub, mówi, nieszczęśliwej. [przypis redakcyjny]

³⁶ *chutor* a. *futor* – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

³⁷ *krynica* – źródło, strumyczek. [przypis redakcyjny]

– To moja sadyba – rzekła do Bohuna Horpyna – a tamto młyn, co zboża nie miele, jeno nasze, ale ja worożycha³⁸, z wody na kole wróżę. Powróżę i tobie. Mołodycia w świetlicy będzie mieszkać, ale kiedy chcesz ściany przybrać, to ją trzeba na drugą stronę tymczasem przenieść. Stójcie i z koni!

Orszak zatrzymał się, Horpyna zaś poczęła wołać:

– Czeremis! huku! huku! Czeremis!

Jakaś postać z pękiem zapalonego łuczywa w ręku wyszła przed chatę i wzniósłszy ogień w górę poczęła w milczeniu przypatrywać się obecnym.

Był to stary człek, potwornie szpetny, mały, prawie karzeł, z płaską, kwadratową twarzą i skośnymi, podobnymi do szczelin oczyma.

– Co ty za czort? – spytał go Bohun.

– Ty jego nie pytaj – rzekła olbrzymka – on ma język obcięty.

– Pójdź tu bliżej.

– Słuchaj – mówiła dalej dziewczka – a może by mołodycię do młyna zanieść? Tu mołojcy będą przybierać świetlicę i ćwieki wbijać, to się rozbudzi.

Kozacy, zsiadłszy z koni, poczęli odwiązywać ostrożnie kołyskę. Sam Bohun czuwał nad wszystkim z największą troskliwością i sam dźwignął w głowach kołyskę, gdy przenoszono ją do młyna. Karzeł, idąc naprzód, świecił łuczywem. Kniaziówna, napojona przez Horpynę odwarem ziół usypiających, nie rozbudziła się wcale, tylko powieki drgały jej cokolwiek od światła łuczywa. Twarz jej nabierała życia od tych czerwonych blasków. Może też kołysały dziewczynę sny cudne, bo się uśmiechała słodko w czasie tego pochodu podobnego do pogrzebu. Bohun patrzył na nią i zdawało mu się, że serce chyba mu rozsadzi żebra w piersiach. – Myleńka moja, zazula moja³⁹! – szeptał cicho i groźne, choć piękne lica watażki złagodniały i płonęły wielkim ogniem miłości, która go ogarnęła i ogarniała coraz bardziej, tak jak zapomniany przez wędrowca płomień ogarnia dzikie stepy.

Idąca obok Horpyna mówiła:

– Gdy się z tego snu rozbudzi, zdrowa będzie. Rana się jej goi, zdrowa będzie...

– Sława Bohu! Sława Bohu! – odpowiadał watażka.

Tymczasem mołojcy poczęli przed chatą zdejmować ogromne juki z sześciu koni i wyładowywać zdobycz wziętą w makatach, kobiercach i innych kosztownościach w Barze⁴⁰. Rozpalono w świetlicy obfity ogień i gdy jedni znosili coraz to nowe opony⁴¹, inni przystosowywali je do drewnianych ścian izby. Bohun nie tylko pomyślał o klatce bezpiecznej dla swego ptaka, ale postanowił ją przybrać, by ptakowi niewola nie zdawała się zbyt nieznośną. Wkrótce też nadszedł ze młyna i sam pilnował roboty. Noc upływała i księżyc zdjął już swoje białe światło z wierzchołków skał, a w świetlicy słychać jeszcze było przytłumione stukanie młotów. Prosta izba stawała się coraz podobniejsza do komnaty. Na koniec, gdy już ściany były obwieszane, a tok⁴² wymoszczony, przyniesiono na powrót senną kniaziównę i złożono ją na miękkich wezglowach.

Potem uciszyło się wszystko. Tylko w stajni jeszcze przez jakiś czas rozlegały się wśród ciszy wybuchy śmiechu podobne do końskiego rżenia: to młoda wiedźma, baraszkując na sianie z mołojcami, rozdawała im kulaki i całusy.

³⁸ *worożycha* (ukr.) – wróżka. [przypis redakcyjny]

³⁹ *Myleńka moja, zazula moja* (ukr.) – mileńka moja, kukuleczka moja. [przypis redakcyjny]

⁴⁰ *Bar* – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

⁴¹ *opona* (daw.) – tkanina, zasłona. [przypis redakcyjny]

⁴² *tok* – podłoga, klepisko. [przypis redakcyjny]

Rozdział II

Słońce było już wysoko na niebie, gdy nazajutrz dzień kniaziówna otworzyła ze snu oczy.

Wzrok jej padł naprzód na pułap i zatrzymał się na nim długo, po czym obiegił całą komnatę. Wracająca przytomność walczyła jeszcze w dziewczynie z resztkami snu i marzeń. Na twarzy jej odmalowało się zdziwienie i niepokój. Gdzie jest? Skąd się wzięła i w czyjej jest mocy? Czy śni jeszcze, czy widzi na jawie? Co znaczy ten przepych, który ją otacza? Co się z nią działo dotąd? W tej chwili straszne sceny wzięcia Baru⁴³ stanęły nagle przed nią jakby żywe. Przypomniła sobie wszystko: rzeź tysięcy narodu, szlachty, mieszczan, księży, zakonnic i dzieci – pomazane krwią twarze czerni, szyje i głowy poobwijane w dymiące jeszcze trzewia, pijane wrzaski, ów sądny dzień wycinanego w pień miasta – na koniec zjawienie się Bohuna i porwanie. Przypomniła sobie i to, jak w chwili rozpaczyny padła na nóż nadstawiony własną ręką – i zimny pot operlił teraz jej skronie. Widać nóż ześliznął się jej po ramieniu, bo czuje tylko trochę bólu, ale zarazem czuje, że żyje, że wraca jej siła i zdrowie, pamięta wreszcie, że długo, długo wieziono ją gdzieś w kołysce. Ale gdzie jest teraz? Czy w zamku jakim, czy uratowana, odbita, bezpieczna? I znowu obiega oczyma komnatę. Okienka w niej jak w chacie chłopskiej małe, kwadratowe, i światła przez nie nie widać, bo zamiast szyb zasłaniają je błony białe. Byłaby to rzeczywiście chata chłopska? Ale nie może być, bo świadczy przeciw temu niezmierny przepych wewnętrzny. Zamiast pułapu zwiesza się nad dziewczyną jedna ogromna opona z purpurowego jedwabiu w złote gwiazdy i księżyce; ściany niezbyt przestronne, ale całkiem przybrane w makaty; na podłodze leży różnowzory kobierzec, jakby żywymi kwiatami usłany. Okap na kominie pokryty perskim tyftykiem, wszędy złote frędzle, jedwabie, aksamity, począwszy od ścian pułapu aż do poduszek, na których spoczywa jej głowa. Jasne światło dzienne, przesiąkając przez błony okienek, rozświeca wnętrze, ale i gubi się w tych purpurach, ciemnych fioletach i szafirach aksamitu, tworząc jakąś uroczą tęczęwłą pomrokę. Kniaziówna dziwi się, oczom nie wierzy. Czy to czary jakie, czy nie wojska księcia Jeremiego odbiły ją z rąk kozackich i złożyły w którym z książęcych zamków?

Dziewczyna złożyła ręce.

– Święta-Przeczysta! spraw, aby tak się stało, aby pierwsza twarz, która się we drzwiach ukaże, była twarzą obrońcy i przyjaciela.

Wtem przez ciężką lamową kotarę doszły do niej płynące z daleka dźwięki teorbanu⁴⁴ i jednocześnie jakiś głos począł nucić do wtóru znaną pieśń:

Oj, cei lubosti
Hirsze od słabosti!
Słabost' perebudu,
Zdorowże ja budu,
Wirnoho kochania
Po wik ne zabudu⁴⁵.

Kniaziówna podniosła się na łożu, ale w miarę jak słuchała, oczy jej otwierały się coraz szerzej z przerażenia; wreszcie krzyknęła strasznie i rzuciła się jak martwa na poduszki.

Poznała głos Bohuna.

⁴³ Bar – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

⁴⁴ teorban – lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury. [przypis redakcyjny]

⁴⁵ Oj, cei lubosti... Po wik ne zabudu (z ukr.) – Oj, ta miłość Gorsza od słabości! Słabość przetrzymam, Wyzdrowięję, A wiernej miłości Na wieki nie zapomnę. [przypis redakcyjny]

Ale krzyk jej przedostał się widocznie również przez ściany świetlicy, bo po chwili ciężka kotara zaszeleściła i sam watażka⁴⁶ ukazał się w progu.

Kurcewiczówna zakryła oczy rękoma, a zbielejące i trzęsące się jej wargi powtarzały jakby w gorączce:

– Jezus Maria! Jezus Maria!

A jednak widok, który ją tak przeraził, byłby uradował niejedne oczy dziewczęce, bo aż luna biła od ubioru i twarzy tego mołojca⁴⁷. Diamentowe guzy jego żupana migotały jak gwiazdy na niebie, nóż i szabla skrzyły się od klejnotów, żupan ze srebrnej lamy i czerwony kontusz podwoiły piękność jego smagłego oblicza – i tak stał przed nią, wysmukły, czarnobrewy, przepyszny, najpiękniejszy ze wszystkich mołojców Ukrainy.

Ale oczy miał zamglone jakby gwiazdy tumanem przysłonięte i patrzył na nią prawie z pokorą, a widząc, że strach nie ustępuje z jej twarzy, począł mówić niskim i smutnym głosem:

– Nie bój się, kniaziówno!

– Gdziem jest? Gdziem jest? – pytała poglądając na niego przez palce.

– W bezpiecznym miejscu, daleko od wojny. Nie bój się, duszo ty moja miła. Ja cię tu z Baru przywiózł, żeby się tobie krzywda nie stała od ludzi albo od wojny. Już tam nikogo w Barze nie żywili Kozacy, tyś jedna żywa wyszła.

– Co tu waćpan robisz? Dlaczego mnie prześladujesz?

– Ja ciebie prześladuję! Mój Boże miły! – i watażka ręce rozłożył, i począł głową kiwać jak człowiek, którego wielka niesprawiedliwość spotyka.

– Ja się waćpana boję okrutnie.

– I czemu się boisz? Jeśli każesz, ode drzwi się nie ruszę: ja rab⁴⁸ twój. Mnie tu na progu siedzieć i w oczy ci patrzeć. Ja ci zła nie chcę: za co ty mnie nienawidzisz? Hej, Boże miły! Ty się w Barze nożem pchnęła na mój widok, choć ty mnie dawno znała i wiedziała, że ja cię bronić idę. Toć ja nie obcy człowiek dla ciebie, ale druh serdeczny, a ty się nożem pchnęła, kniaziówno!

Błade policzki kniaziówny oblały się nagle krwią.

– Bom wołała śmierć niż hańbę – rzekła – i przysięgam, że jeśli mnie nie uszanujesz, to się zabiję, choćbym też i duszę zgubić miała.

Z oczu dziewczyny strzelił ogień – i widział watażka, że nie ma co żartować z tą krwią Kurcewiczowską, księżęcą, bo w uniesieniu dotrzyma tego, czym grozi, a drugim razem lepiej nadstawi noża.

Więc nie odrzekł nic, tylko postąpił parę kroków pod okno i siadłszy na ławie pokrytej złotą lamą, zwiesił głowę.

Przez chwilę trwało milczenie.

– Bądź ty spokojna – rzekł. – Póki ja trzeźwy, póki mnie gorzałka-matka głowy nie zapali, poty ty dla mnie jak obraz w cerkwi. A od czasu jak ja ciebie w Barze znalazł, przestałem pić. Przedtem ja pił, pił, będę moją gorzałką-matką zalewał. Co było robić? Ale teraz do ust nie wezmę ni słodkiego wina, ni palanki.

Kniaziówna milczała.

– Popatrzę na cię – mówił dalej – oczy krasnym liczkąm ucieszę, taj pójdę.

– Wróć mnie wolność! – rzekła dziewczyna.

– Albo ty w niewoli? Ty tu pani. I gdzie chcesz wracać? Kurcewiczowie wyginęli, ogień pożarł wsie i grody, kniazia w Łubniach⁴⁹ nie ma, idzie on na Chmielnickiego, a Chmielnicki na niego,

⁴⁶ watażka – dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników. [przypis redakcyjny]

⁴⁷ mołojec (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna; such. [przypis redakcyjny]

⁴⁸ rab (daw.) – niewolnik, sługa. [przypis redakcyjny]

⁴⁹ Łubnie – miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich. [przypis redakcyjny]

wszędę wojna, krew się leje, wszędzie pełno Kozaków i ordyniców⁵⁰, i żołnierstwa. Kto cię uszanuje? Kto się ciebie uzali, kto cię obroni, jeśli nie ja?

Kniaziówna oczy ku górze wzniosła, bo wspomniała, że przecie jest ktoś na świecie, kto by przygarnął i uzalił się, i obronił – ale nie chciała wymówić jego nazwiska, by Iwa srogiemu nie drażnić – jednocześnie zaś głęboki smutek ścisnął jej serce. Czy jeszcze żyje ten, za którym tęskniła jej dusza? Będąc w Barze, wiedziała, że żyje, bo zaraz po wyjeździe Zagłoby doszło jej uszu nazwisko pana Skrzetuskiego wraz z wieściami o zwycięstwach groźnego księcia. Ale od tej pory ileż to już upłynęło dni i nocy, ile mogło się zdarzyć bitew, ile dosięgnąć go niebezpieczeństw! Wieści o nim mogły ją teraz dochodzić tylko przez Bohuna, którego pytać nie chciała i nie śmiała.

Więc głowa opadła jej na poduszki.

– Zali⁵¹ mam więźniem tu pozostać? – pytała z jękiem. – Com ja waćpanu uczyniła, że chodzisz za mną jak nieszczęście?

Kozak podniósł głowę i począł mówić tak cicho, że zaledwie było go słychać:

– Co ty mnie uczyniła, nie znaju, ale to znaju, że jeśli ja tobie nieszczęście, to i ty mnie nieszczęście. Żeby ja ciebie nie pokochał, byłby ja wolny jak wiatr w polu i na sercu swobodny, i na duszy swobodny, a sławny jak sam Konasewicz Sahajdaczny⁵². Twoje to liczko mnie nieszczęście, twoje to oczy mnie nieszczęście; ni mnie wola⁵³ miła, ni sława kozacza! Co mnie były krasawice, póki ty z dziecka na pannę nie wyrosła! Raz ja wziął galere z najkrańszymi młodociami⁵⁴, bo je sułtanowi wieźli – i żadna serca nie zabrała. Poigrały Kozaki-braty⁵⁵, a potem ja każdej kamień kazał do szyi i w wodę. Nie bał ja się nikogo, nie dbał o nic – wojną na pogan chodził, łup brał – i jak kniaź w zamku, tak ja był na stepie. A dziś co? Ot, siedzę tu – i rab, o dobre słowo u ciebie żebrzę i wyzebrać nie mogę – i nie słyszał go nigdy, nawet i wtedy, gdy cię bracia i stryjna za mnie swatali. Oj, żeby ty, dziewczyno, była dla mnie inna, żeby ty była inna, nie stałoby się to, co się stało; nie byłby ja twoich krewnych pobił, nie byłby ja się z buntem i chłopami bratał, ale przez ciebie ja rozum stracił. Ty by mnie, gdzie chciała, zawiodła – ja by ci krew oddał, duszę by oddał. Ja teraz ot, cały we krwi szlacheckiej ubroczon, ale dawniej ja tylko Tatarów bił, a tobie łup przywoził – żeby ty w złocie i klejnotach chodziła jak cheruwym bożyj⁵⁶ – czemu ty mnie wtedy nie kochała? Oj, ciężko, oj, ciężko! Żal sercu mojemu. Ni z tobą żyć, ni bez ciebie, ni z dala, ni z bliska – ni na górze, ni na dolinie – hołubko ty moja, serdeńko ty moje! No, daruj ty mnie, że ja przyszedł po ciebie do Rozłogów po kozacku, z szablą i ogniem, ale ja był pijany gniewem na kniaziów i gorzałkę po drodze pił – zbój nieszczęsny. A potem, jak ty mi uciekła, tak ja po prostu jak pies wył i rany bolały, i jeść nie chciał, i śmierci-matki prosił, żeby zabrała – a ty chcesz, by ja cię teraz oddał, by utracił cię na nowo – hołubko⁵⁷ ty moja, serdeńko ty moje!

Watażka przerwał, bo mu głos urwał się w gardle i stał się prawie jęczący, a twarz Heleny to rumieniła się, to bladła. Im więcej niezmierniej miłości było w słowach Bohuna, tym większa przepaść otwierała się przed dziewczyną, bez dna, bez nadziei ratunku.

A Kozak odpoczął chwilę, opanował się i tak dalej mówił:

– Proś, czego chcesz. Ot, patrz, jak ta izba przybrana – to moje, to łup z Baru, na sześciu koniach ja dla ciebie to przywiózł – proś, czego chcesz – złota złotego, szat świecących, klejnotów jasných,

⁵⁰ *ordyniec* – członek ordy tatarskiej. [przypis redakcyjny]

⁵¹ *zali* (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

⁵² *Konaszewicz-Sahajdaczny, Petro herbu Pobóg* (1570–1622) – hetman i wybitny wódz kozacki, walczył po stronie Rzeczypospolitej w wojnie polsko-rosyjskiej 1609–1618, organizował kozackie wyprawy łupieżcze do Stambułu, dowodził Kozakami w bitwie pod Chocimiem. [przypis redakcyjny]

⁵³ *wola* (z ukr.) – wolność, swoboda. [przypis redakcyjny]

⁵⁴ *młodocia* (daw. ukr.) – dziewczyna. [przypis redakcyjny]

⁵⁵ *braty* (ukr.) – bracia. [przypis redakcyjny]

⁵⁶ *cheruwym bożyj* (ukr.: cherubin boży) – anioł. [przypis redakcyjny]

⁵⁷ *hołubka* (ukr.) – gołąbeczka. [przypis redakcyjny]

rabów pokornych. Ja bogaty, swego mam dość i Chmielnicki mnie dobra nie pożałuje, i Krzywonos⁵⁸ nie pożałuje, ty będziesz jak księżna Wiśniowiecka, zamków ci nazdobywam, pół Ukrainy ci daruję – bo choć ja Kozak, nie szlachcic, ale ataman buńczuczny⁵⁹, pode mną dziesięć tysięcy mołojców chodzi, więcej niż pod kniazem Jarema. Proś, czego chcesz, byleś nie chciała uciekać ode mnie – byleś została ze mną, hołubko, a pokochała!

Kniaziowna podniosła się na poduszkach, bardzo błada – ale jej słodka, przecudna twarz wyrażała taką niezłomną wolę, dumę i siłę, że ta gołąbka podobniejszą była w tej chwili do orlęcia.

– Jeśli waćpan mej odpowiedzi czekasz – rzekła – to wiedz, iż choćbym miała wiek w twojej niewoli przeżyć, nigdy, nigdy cię nie pokocham, tak mi dopomóż Bóg!

Bohun pasował się przez chwilę sam ze sobą.

– Ty mi takich rzeczy nie mów! – rzekł chrapliwym głosem.

– Ty mi o swym kochaniu nie mów, bo mi od niego wstyd, gniew i obraza. Jam nie dla ciebie. Watażka wstał.

– A dla kogo-że ty, kniaziowno Kurcewiczówno? A czyja by ty była w Barze, żeby nie ja?

– Kto mnie życie ratuje, by mi dać hańbę i niewolę, ten mój wróg, nie przyjaciel.

– I ty myślisz, żeby cię chłopcy zabiły? Strach myśleć!...

– Nóż by mnie zabił, tyś mi go wydarł!

– I nie oddam, bo ty musisz być moja – wybuchnął Kozak.

– Nigdy! Wolę śmierć.

– Musisz i będziesz.

– Nigdy.

– No, żeby ty nie była ranna, to po tym, co ty mi rzekła, ja by dziś jeszcze pchnął mołojców do Raszkowa⁶⁰ i mnicha za łeb kazał przyprowadzić, a jutro ja by był twój mąż. Taj co? Męża grzech nie kochać i nie przyhołubić! Hej! ty panno wielmożna, tobie miłość kozacka obraza i gniew. A kto ty taka, że ja dla ciebie chłop? Gdzie twoje zamki i bojary⁶¹, i wojska? Czemu tobie gniew? Czemu tobie obraza? Ja cię wojną wziął, ty branka. Oj, żeby ja był chłop, ja by cię nahajem po białych plecach rozumu nauczył i bez księdza by się twoją krasą nasycił – żeby ja był chłop, nie rycerz!

– Anieli niebiescy, ratujcie mnie! – szepnęła kniaziowna.

A tymczasem coraz większa wściekłość wzbierała na twarzy Kozaka i gniew chwycił go za włosy.

– Ja wiem – mówił – czemu tobie obraza, czemu ty mi odporna! Dla innego chowasz swój wstyd dziewiczy – ale nic z tego, jakom żyw, jakom Kozak! Szlachcic hołota! Oczajdusza! Lach nieszczerzy! Na pohybel-że jemu! Ledwie spojrzał, ledwie w tańcu zakręcił i całą wziął, a ty, Kozacze, cierp, łbem tłucz. Ale ja jego dostanę i ze skóry każę go obedrzeć, ćwiekami nabić. Wiedz ty, że idzie Chmielnicki na Lachów, a ja idę z nim i twego hołubka⁶² odnajdę, choćby pod ziemią, a jak wrócę, to ci wraży⁶³ jego głowę na gościniec pod nogi kinę⁶⁴.

Helena nie słyszała ostatnich słów atamana. Ból, gniew, rany, wzruszenie, przestрах zbawiły ją sił – i słabość niezmierna rozeszła się po wszystkich jej członkach, oczy i myśli jej zgasły – i padła zemdlona.

⁵⁸ *Krywonos*, Maksym (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsunem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

⁵⁹ *buńczuczny* – dumny, sławny; od słowa *buńczuk* – symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem. [przypis redakcyjny]

⁶⁰ *Raszków* – miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie pñ. Mołdawii. [przypis redakcyjny]

⁶¹ *bojary* (ros., ukr.) – rycerz, szlachcic ruski. [przypis redakcyjny]

⁶² *hołubka* (z ukr.) – gołąbka, ukochanego. [przypis redakcyjny]

⁶³ *wraży* (z ukr.) – wrogi, nienawistny. [przypis redakcyjny]

⁶⁴ *kinę* (z ukr.) – rzucić. [przypis redakcyjny]

Watażka stał czas jakiś blady z gniewu, z pianą na ustach; wtem dostrzegł tę martwą głowę zwieszoną w tył bezwładnie i z ust jego wyrwał się ryk prawie nieludzki:

– Wże po nej⁶⁵! Horpyna! Horpyna! Horpyna!

I na ziemię runął.

Olbrzymka wpadła co ducha do świetlicy.

– Szczo z toboju⁶⁶?

– Ratuj! ratuj! – wołał Bohun. – Zabił ja ją, duszu moju, światło moje⁶⁷!

– Szczo ty, zduriw⁶⁸?

– Zabił, zabił! – jęczał watażka i ręce nad głową łamał.

Ale Horpyna, zbliżywszy się do kniaziówny, wnet poznała, że to nie śmierć, jeno omdlenie ciężkie, i wyprawiwszy za drzwi Bohuna zaczęła ją ratować.

Kniazówna otworzyła po chwili oczy.

– No, doniu⁶⁹, nic ci – mówiła czarownica. – Ty się widać jego przelekleła i pomroka cię chwyciła, ale pomroka przejdzie, a zdrowie przyjdzie. Ty jak orzech dziewczyna, tobie długo jeszcze na świecie żyć i szczęścia używać.

– Ktoś ty jest? – spytała słabym głosem kniazówna.

– Ja? Sługa twoja, bo on tak kazał.

– Gdzie ja jestem?

– W Czortowym Jarze. Szczera tu pustynia, nikogo tu nie zobaczysz prócz niego.

– Czy i ty tu mieszkasz?

– Tu nasz chutor⁷⁰. Ja Dońcówna, brat mój pod Bohunem pułkownikuje, dobrych mołojców wodzi, a ja tu siedzę – i będę ciebie pilnowała w tej komnacie złocistej. Z chaty terem⁷¹! Aż łuna bije! To on dla cię wszystko to przywiózł.

Helena popatrzyła w hożą twarz dziewczki i twarz ta wydała jej się pełną szczerości.

– A będziesz ty dobra dla mnie?

Białe zęby młodej wiedźmy zabłyśły w uśmiechu.

– Będę. Zaśbym nie była! – rzekła. – Ale i ty bądź dobrą dla atamana. On sokół, on sławny mołojec, on ci...

Tu wiedźma schyliła się do ucha Heleny i zaczęła jej coś szeptać, w końcu wybuchnęła śmiechem.

– Precz! – krzyknęła kniazówna.

⁶⁵ *Wże po nej* (z ukr.) – już po niej. [przypis redakcyjny]

⁶⁶ *Szczoz z toboju* (z ukr.) – co z tobą. [przypis redakcyjny]

⁶⁷ *duszu moju, światło moje* (z ukr.) – duszę moją, światło moje. [przypis redakcyjny]

⁶⁸ *Szczoz ty, zduriw* (z ukr.) – co ty, zgłupiałeś. [przypis redakcyjny]

⁶⁹ *doniu* (z ukr.) – córeczko. [przypis redakcyjny]

⁷⁰ *chutor* a. *futor* – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

⁷¹ *terem* (z ros. *tierem*: poddasze) – część dworu lub pałacu, w której mieszkaly kobiety; tu: elegancki pokoi, buduar damy. [przypis redakcyjny]

Rozdział III

Rankiem w dwa dni później Dońcówna z Bohunem siedzieli pod wierzbą wedle młyńskiego koła i patrzyli na pieniającą się na nim wodę.

– Będiesz jej pilnowała, będziesz jej strzegła, oka z niej nie spuścisz, żeby nigdy z jaru nie wychodziła! – mówił Bohun.

– U jaru ku rzece wąska szyja, a tu miejsca dosyć. Każ szyję kamieniami zasypać, a będziem tu jak w garnku na dnie; jak mnie będzie trzeba, to sobie wyjście znajdę.

– Czymże wy tu żyjecie?

– Czeremis pod skałami kukurydzę sadzi, wino sadzi i ptaki w sidła łapie. Z tym, co ty przywiózł, nie będzie jej niczego brakowało, chyba ptasiego mleka. Nie bój się, już ona z jaru nie wyjdzie i nikt się o niej nie dowie, byle twoi ludzie nie rozgadali, że ona tu jest.

– Ja im kazał przysiąc. Oni wierni mołojcy, nie rozgadają, choćby z nich pasy darli. Ale ty sama mówiła, że tu ludzie przychodzą do ciebie jako do worożychy⁷².

– Czasem z Raszkowa przychodzą, a czasem, jak zasłyszają, to i Bóg wie skąd. Ale zostają przy rzece, do jaru nikt nie wchodzi, bo się boją. Ty widział kości. Byli tacy, co chcieli przyjść, to ich kości leżą.

– Ty ich mordowała?

– Kto mordował, to mordował! Chce kto wróżby, czeka u jaru, a ja do koła idę. Co zobaczę w wodzie, to pójde i powiem. Zaraz i dla ciebie będę patrzyła, jeno nie wiem, czy się co pokaże, bo nie zawsze widać.

– Byleś co złego nie obaczyła.

– Jak będzie co złego, to nie pojedziesz. I tak byś lepiej nie jechał.

– Muszę. Do mnie Chmielnicki pismo do Baru⁷³ pisał, żeby ja wracał, i Krzywonos⁷⁴ przykazywał. Teraz na nas Lachy z wielką siłą idą, więc i my musimy do kupy.

– A kiedy wrócisz?

– Ne znaju⁷⁵. Będzie wielka bitwa, jakiej jeszcze nie bywało. Albo nam śmierć, albo Lachom. Jeśli nas pobiją, to tu się schronię, jeśli my pobijemy, to wrócę po moją zazulę⁷⁶ i do Kijowa z nią pojedę.

– A jak zginiesz?

– Od tego ty worożycha, żebym wiedział.

– A jak zginiesz?

– Raz maty rodyła⁷⁷.

– Ba! A co ja mam z dziewczyną wtedy robić! Głowę jej ukręcić czy jak?

– Dotknij ty jej ręką, a ja cię każę wołami na pal nawlec.

Watażka⁷⁸ zamyślił się ponuro.

– Jeśli zginę, tak ty jej powiedz, żeby mnie ona prostyła⁷⁹.

⁷² worożycha (ukr.) – wróżka. [przypis redakcyjny]

⁷³ Bar – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

⁷⁴ Krzywonos, Maksym (ukr. Krywonis, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

⁷⁵ Ne znaju (ukr.) – nie wiem. [przypis redakcyjny]

⁷⁶ zazula (ukr.) – kukułeczka. [przypis redakcyjny]

⁷⁷ raz maty rodyła (ukr.) – raz matka rodziła; pierwsza część powiedzenia "Raz matka rodziła i raz się umiera". [przypis redakcyjny]

⁷⁸ watażka – dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników. [przypis redakcyjny]

⁷⁹ prostyła (ukr.) – przebaczyła. [przypis redakcyjny]

– Hej, newdiaczna⁸⁰ to Laszka, że za takie kochanie cię nie kocha. Żeby tak na mnie, ja by ci nie była oporna – hu! hu!

To mówiąc, Horpyna trąciła po dwakroć kułakiem w bok watażkę i pokazała mu wszystkie zęby w uśmiechu.

– Idźże ty do czorta! – rzekł Kozak.

– No, no! wiem ja, że ty nie dla mnie.

Bohun zapatrzył się w spienioną wodę na kole, jakby sam chciał sobie wróżyć.

– Horpyna? – rzekł po chwili.

– A co?

– Jak ja pojedę, czy ona będzie za mną tużyła⁸¹?

– Kiedy ty nie chcesz jej po kozacku zniewolić, to może i lepiej, że sobie pojedziesz.

– Ne chcizu, ne mohu, ne smiju⁸²! Ja wiem, że ona by umarła.

– To może i lepiej, że pojedziesz. Póki ona cię widzi, nie chce cię i znać, ale jak posiedzi ze mną i z Czeremisem miesiąc, dwa – będziesz jej zaraz miłszy.

– Żeby ona była zdrowa, tak wiem, co by ja zrobił. Sprowadziłby popa z Raszkowa i kazał sobie ślub dać, ale teraz się boję, bo jak się przełęknie – duszę odda. Samaś widziała.

– Dajże ty pokój! A po co tobie pop i ślub? Nieszczery ty Kozak – nie! Ja tu nie chcę ni popa, ni księdza. W Raszkowie stoją Tatarzy dobrudczy, jeszcze by ty ich na kark nam sprowadził, a jakby sprowadził, tak tyle by widział kniaziównę. Co tobie do głowy przyszło? Jedźże sobie i wracaj.

– A ty patrz w wodę i mów, co ujrzysz. Mów prawdę, a nie łżyj, choćby ty mnie nieżywego ujrzała.

Dońcówna zbliżyła się do koryta młyńskiego i podniosła drugą zastawę wstrzymującą wodę krynicznego wodospadu; wnet wartka fala napłynęła zdwojonym pędem przez koryto; koło zaczęło się obracać szybciej, aż wreszcie zakrył je pył wodny; zbita na miazgę piana kłębiła się pod kołem jak ukrop.

Wiedźma wbiła swoje czarne oczy w owe wary i chwyciwszy się za warkocze koło uszu, poczęła wołać:

– Huku! huku! pokaż się! W kole dębowym, w pianie białej, w tumanie jasnym, zły ty czy dobry, pokaż się!

Bohun zbliżył się i siadł przy niej. Twarz jego wyrażała obawę i gorączkową ciekawość.

– Widzę! – krzyknęła wiedźma.

– Co widzisz?

– Śmierć mojego brata. Dwa woły Dońca na pal naciągają.

– Do czorta z twoim bratem! – mruknął Bohun, który czego innego chciał się dowiedzieć.

Przez chwilę słychać było tylko hurgot koła obracającego się jakby z wściekłością.

– Sina u mego brata głowa, sineńka, kruki go dziobią! – rzekła wiedźma.

– Co więcej widzisz?

– Nic... O, jaki siny! Huku! Huku! w kole dębowym, w pianie białej, w tumanie jasnym, pokaż się!... Widzę.

– A co?

– Bitwa! Lachy uciekają przed mołojcami.

– A ja gonię?

– Widzę i ciebie. Ty się z małym rycerzem potykasz. Hur! hur! hur! Ty się małego rycerza strzeż.

– A kniaziówna?

⁸⁰ *newdiaczna* (z ukr.) – niewdzięczna. [przypis redakcyjny]

⁸¹ *tużyła* (ukr.) – tęskniła. [przypis redakcyjny]

⁸² *Ne chcizu, ne mohu, ne smiju* (z ukr.) – nie chcę, nie mogę, nie śmiem. [przypis redakcyjny]

– Nie ma jej. Widzę cię znowu, a przy tobie ktoś, kto cię zdradzi. Twój druh nieszczerzy. Bohun pożerał oczyma to piany, to Horpynę – i jednocześnie pracował głową, by pomóc wróżbom.

– Jaki druh?

– Nie widzę. Nie wiem, stary czy młody.

– Stary! Pewno stary!

– Może i stary.

– To wiem, kto to. On mnie już raz zdradził. Stary szlachcic z siwą brodą i z białym okiem. Na pohybel-że jemu! Ale on mnie nie druh.

– On dybie na ciebie. Widzę znowu. Czekaj! Jest i kniaziówna! Jest, w wianku rucianym, w białej sukni, nad nią jastrząb.

– To ja.

– Może i ty. Jastrząb... Czy sokół? Jastrząb!

– To ja.

– Czekaj. Już nie widać... W kole dębowym, w pianie białej... O! o! mnogo wojska, mnogo mołojców, oj, mnogo jak drzew w lesie, jak bodiaków⁸³ w stepie, a ty nad wszystkimi, przed tobą trzy buńczuki⁸⁴ noszą.

– A kniaziówna przy mnie?

– Nie ma jej, ty w obozie.

Znowu nastała chwila milczenia. Koło huczało, aż się cały młyn trząsał.

– Hej, co tu krwi, co tu krwi! Co trupów, wilcy nad nimi, krucy nad nimi! – Zaraza nad nimi. Same trupy! Same trupy! Hen! hen! tylko trupy, nie widać nic, tylko krew!

Nagle powiew wiatru zwał tuman z koła – a jednocześnie wyżej nad młynem ukazał się potworny Czeremis z wiązką drzewa na plecach.

– Czeremis, załóż stawidło! – zawołała dziewczka.

To rzekłszy, poszła umywać ręce i twarz w strudze, a karzeł zahamował tymczasem wodę.

Bohun siedział zamyślony. Zbudziło go dopiero nadejście Horpyny.

– Ty nic więcej nie widziała? – spytał ją.

– Co się pokazało, to się pokazało, nic więcej nie obaczę.

– A nie łzesz?

– Na głowę brata, prawdę mówiłam. Jego na pal wsadzą. Wołami za nogi naciągną. Mnie jego żal. Hej, nie jemu jednemu śmierć pisana! Co się trupów pokazało! Nigdy tyle nie widziałam; będzie wielka wojna na świecie.

– A ją ty widziała z jastrzębiem nad głową?

– Tak jest.

– I ona była w wianku?

– W wianeczku i w białej sukni.

– A skąd ty wiesz, że ten jastrząb to ja? Ja tobie o tym młodym Lachu szlachcicu powiadał – może to on.

Dziewka zmarszczyła brwi i zadumała się.

– Nie – rzekła po chwili wstrząsając głową – kołyby buw Lach, to by buw orzeł⁸⁵.

– Sława Bohu! Sława Bohu! Pójdę ja teraz do mołojców, żeby konie do drogi gotowali. W nocy ruszymy.

– Tak i koniecznie pojedziesz.

⁸³ *bodiak* (ukr.) – oset. [przypis redakcyjny]

⁸⁴ *buńczuk* – symbol władzy wojskowej, drzewce, ozdobione końskim włosiem. [przypis redakcyjny]

⁸⁵ *kołyby buw Lach, to by buw orzeł* (z ukr.) – gdyby był Polak, to by był orzeł. [przypis redakcyjny]

– Chmiel przykazywał i Krzywonos przykazywał. Ty dobrze widziała, że będzie wielka wojna, bo to samo ja w Barze w piśmie od Chmiela czytał.

Bohun wprawdzie nie umiał czytać, ale wstydził się tego, bo nie chciał za prostaka uchodzić.

– To i jedź – rzekła wiedźma. – Ty szczęśliwy – hetmanem zostaniesz: ja ot, tak nad tobą trzy buńczuki widziała, jako te palce widzę!

– I hetmanem zostanę, i kniaziównę za żinku⁸⁶ wezmę – mnie nie chłopkę brać.

– Z chłopką ty by inaczej gadał – ale tej ci wstyd. Ty powinien być Lachem.

– Jaże ne hirszy⁸⁷.

To rzekłszy Bohun poszedł do stajni, do mołojców – a Horpyna jedzenie warzyć.

Wieczorem konie były gotowe do drogi, ale watażce niesporo było odjeżdżać. Siedział na pęku kobierców w świetlicy, z teorbanem⁸⁸ w rękę i patrzył na swoją kniaziównę, która już podniosła się z łoża, ale zasunawszy się w drugi kąt izby, odmawiała cicho różaniec, nie zwracając żadnej uwagi na watażkę, tak jakby go wcale w świetlicy nie było. On, przeciwnie, śledził spod ściany oczyma każdy jej ruch, łowił uszami każde westchnienie – i sam nie wiedział, co ze sobą zrobić. Co chwila otwierał usta, by rozpocząć rozmowę, i słowa nie chciały mu wychodzić z gardła. Onieśmiałała go twarz błada, milcząca, z wyrazem pewnej surowości w brwiach i ustach. Tego wyrazu nie widywał poprzednio na niej Bohun. I mimo woli przypominał sobie podobne wieczory w Rozłogach, i stanęły mu w myśli jakoby żywe: jako siadali on i Kurcewicze naokół dębowego stołu. Stara kniahini łuszczyła słoneczniki, kniazie rzucali kości z kubka – on wpatrywał się w śliczną kniaziównę, tak jak i teraz się wpatruje. Ale wówczas bywał szczęśliwy, wówczas gdy opowiadał swe wyprawy z siczowymi⁸⁹ – ona słuchała i czasem jej czarne oczy spoczywały na jego twarzy, a rozchylone usta malinowe świadczyły, z jakim słucha zajęciem. Teraz ani spojrzała. Wówczas, bywało, gdy grywał na teorbanie, ona i słuchała, i patrzyła, a jemu aż serce tajało. I dziw nad dziwy: on przecie teraz jej pan, on ją wziął zbrojną ręką, ona jego branka, jego niewolnica – może jej rozkazywać, a przecie wówczas czuł się i bliższym jej, i równiejszym jej stanem! Kurcewicze byli jego bracia, więc ona, ich siostra, była mu nie tylko zazulą, sokołem, najmilszą czarnobrewą, ale jakby i krewniaczką. A teraz siedzi przed nim pani dumna, chmurna, milcząca, niemiłosierna. Ej, gniew w nim wrze! Pokazałby on jej, co to Kozaka poniewierać, ale on tę niemiłosierną panią kocha – krew by za nią wytoczył, a ile razy gniew go za pierś pochwyci – to jakby jakaś niewidzialna ręka chwyta go za czub, jakiś głos huknie w ucho: „Stój!” Zresztą, ot, wybuchał już jak płomień i potem łbem tłukł o ziemię. Tyle było z tego. Więc wije się Kozaczysko, bo czuje, że on jej cięży w tej izbie. Niechby się uśmiechnęła, słowo dobre dała – to padłby jej do nóg i pojechał do czorta, by całą swoją zgryzotę, gniew, poniewierkę w lackiej⁹⁰ krwi utopić. A tu on jak niewolnik przed tą kniaziówną. Żeby to on jej dawniej nie znał, żeby to była Laszka wzięta z pierwszego szlacheckiego dworu, miałby więcej śmiałości – ale to kniaziówna Helena, o którą on się Kurcewiczom kłaniał, za którą i Rozłogi, i wszystko, co miał, chciał oddać. Tym mu większy wstyd chłopem być przy niej, tym mniej do niej śmiały.

Czas upływa, sprzed chaty dochodzi szmer rozmów mołojców⁹¹, którzy pewnie już na kulbakach⁹² siedzą i na atamana czekają, a ataman w męce. Jasny płomień łuczywa pada na jego twarz, na bogaty kontusz i na teorban – a ona żeby choć spojrzała! Atamanowi i gorzko, i gniewno, i tęskno, i głupio. Chciałby się pożegnać czule, a boi się tego pożegnania, że nie będzie takie, jakiego by z duszy pragnął, boi się, że odjedzie z goryczą, z gniewem, z bólem.

⁸⁶ *żinku* (ukr.) – żonę. [przypis redakcyjny]

⁸⁷ *Jaże ne hirszy* (z ukr.) – przecież nie jestem gorszy. [przypis redakcyjny]

⁸⁸ *teorban* – lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury. [przypis redakcyjny]

⁸⁹ *siczowi* – Kozacy z Siczy, z Zaporozża. [przypis redakcyjny]

⁹⁰ *lacki* (daw. ukr.) – polski. [przypis redakcyjny]

⁹¹ *mołojec* (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna, zuch; Kozak. [przypis redakcyjny]

⁹² *kulbaka* – wysokie siodło. [przypis redakcyjny]

Ej, żeby to nie była kniaziówna Helena, kniaziówna Helena nożem pchnięta, śmiercią z własnej ręki grożąca, a miła, a miła! im okrutniejsza i dumniejsza, tym miłsza!...

Wtem koń zarżał za oknem.

Watażka zebrał odwagę.

– Kniaziówna – rzekł – już mnie czas w drogę.

Helena milczała.

– A ty mnie nie powiesz: z Bogiem?

– Jedź waćpan z Bogiem! – rzekła poważnie. Kozakowi ścisnęło się serce: powiedziała to, czego chciał; ale on chciał inaczej.

– No, wiem ja – rzekł – że ty na mnie gniewna, że ty mnie nienawidzisz, ale to ci powiem, że inny gorszy by był dla ciebie ode mnie. Ja cię tu przywiózł, bo nie mógł inaczej, ale co ja ci złego zrobił? Czy nie obchodził się z tobą, jak się godziło, jak z korolewną? Sama powiedz. Czy to ja już taki zbój, że ty mnie dobrego słowa nie dasz? A przecie ty w mojej mocy.

– W bożej jestem mocy – rzekła z tą samą jak i poprzednio powagą – ale że waćpan się przy mnie hamujesz, dziękuję i za to.

– To już pojedę chociaż z takim słowem. Może pożałujesz, może zatęsknisz!

Helena milczała.

– Żal cię tu samą zostawiać – mówił Bohun – żal odjeżdżać, ale mus. Lżej by było, żeby ty się uśmiechnęła, żeby krzyżyk ze szczerego serca dała. Co ja mam uczynić, żeby cię przejednać?

– Wróć mi wolność, a Bóg ci wszystko odpuści i ja ci odpuszczę i błogosławić ci będę.

– No, może jeszcze będziesz – rzekł Kozak – może ty jeszcze pożałujesz, żeś taka była dla mnie sroga.

Bohun chciał kupić chwilę pożegnania choćby za półobietnicę, której dotrzymać nie myślał – i dokazał swego, bo światło nadziei błysnęło w oczach Heleny i surowość z jej twarzy znikła. Splotła dłonie przy piersiach i utkwiała w niego wzrok jasny.

– Byłżebyś ty...

– No, ne znaju⁹³... – rzekł cicho Kozak, bo go i wstyd, i litość chwyciły jednocześnie za gardło. – Teraz ja nie mogę, nie mogę... – orda w Dzikich Polach leży, czambuły⁹⁴ wszędy chodzą – od Raszkowa dobrudczy Tatarzy idą – ne mohu⁹⁵, bo strach, ale jak wrócę. Ja przy tobie detyna⁹⁶. Ty ze mną, co chcesz, zrobisz. Ne znaju!... ne znaju!...

– Niech cię Bóg natchnie, niechże cię Święta Przeczysta natchnie... Jedź z Bogiem!

I wyciągnęła ku niemu rękę. Bohun skoczył i wpił w nią wargi – nagle podniósł głowę, napotkał jej wzrok poważny – i rękę puścił. Natomiast cofając się ku drzwiom bił pokłony w pas, po kozacku, bił jeszcze we drzwiach i wreszcie zniknął za kotarą.

Wkrótce przez okna doszedł żywszy gwar rozmowy, brzęk broni, a później słowa pieśni rozłamanej na kilkanaście głosów:

Bude sława sławna
Pomeż Kozakami,
Pomeż druhami,
Na dowhija lita,
Do kińca wika⁹⁷...

⁹³ *ne znaju* (ukr.) – nie wiem. [przypis redakcyjny]

⁹⁴ *czambuł* (z tur. *czapuł*: zagon) – oddział tatarski, dokonujący najazdów w głąb terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych. [przypis redakcyjny]

⁹⁵ *ne mohu* (z daw. ukr.) – nie mogę. [przypis redakcyjny]

⁹⁶ *detyna* (ukr.) – dziecko. [przypis redakcyjny]

⁹⁷ *Bude sława... Do kińca wika* (z ukr.) – Będzie sława sławna Między Kozakami, Między przyjaciółmi, Na długie lata, Do końca wieków. [przypis redakcyjny]

Głosy i tętent oddalały się i cichły coraz bardziej.

Rozdział IV

– Cud jawny już Pan Bóg raz nad nią okazał – mówił pan Zagłoba do Wołodyjowskiego i Podbiپیty, siedząc w kwaterze Skrzetuskiego. – Cud jawny, mówię, że mi ją pozwolił z tych rąk sobaczych⁹⁸ wyrwać i przez całą drogę ustrzec; ufajmy, że się jeszcze nad nią i nad nami zmiłuje. Byle tylko żywa była. A tak mi coś szepce, że on ją znowu porwał. Bo, uważcie waszmościowie: przecie, jako nam języki⁹⁹ powiadały, on po Pułanie przy Krzywonosie¹⁰⁰ drugim sprawcą został – żeby go diabli sprawili¹⁰¹! – a więc przy wzięciu Baru¹⁰² musiał być.

– Mógł jej nie odnaleźć w owym tłumie nieszczęsnych; przecie tam dwadzieścia tysięcy ludu wycięto – rzecze pan Wołodyjowski.

– To jego waść nie znasz. A ja bym przysiągł, iż on wiedział, że ona jest w Barze. Owóz nie może być inaczej, tylko on ją z rzezi salwował¹⁰³ i gdzieś wywiózł.

– Niewielką nam waść pociechę powiadasz, bo na miejscu pana Skrzetuskiego wołałbym, żeby zginęła, niż żeby miała w jego plugawych rękach zostawać.

– I to nie pociecha, bo jeśli zginęła, to poharbiona...

– Desperacja¹⁰⁴! – rzecze Wołodyjowski.

– Och, desperacja! – powtórzył pan Longinus.

Zagłoba począł szarpać wąż i brodę, na koniec wybuchnął:

– A żeby ich parchy zjadły, cały ten ród arcypieski! Żeby z ich bebeczów poganie cięciwy pokręcili!... Bóg stworzył wszystkie nacje, ale ich diabeł, takich synów, sodomitów! Bodaj im wszystkie ich maciory¹⁰⁵ zjałowiły¹⁰⁶!

– Nie znałem ja tej słodkiej panny – mówił smutnie pan Wołodyjowski – ale wołałbym, żeby mnie samego nieszczęście pościgło.

– Raz ja ją w życiu widziałem, ale gdy ją wspomnę, z żalu żyć hadko¹⁰⁷! – rzekł pan Longinus.

– To wam! – wołał pan Zagłoba – a cóż mnie, którym ją ojcowskim afektem umiłował i z toni takiej wyprowadził?... – Cóż mnie?

– A cóż panu Skrzetuskiemu? – pytał Wołodyjowski.

I tak desperowali rycerze, a następnie pograżyli się w milczeniu.

Pierwszy ocknął się pan Zagłoba.

– Zali¹⁰⁸ już nie ma rady? – spytał.

– Jeśli rady nie ma, to obowiązek jest pomścić – odpowiedział Wołodyjowski.

– Oby Bóg dał prędzej walną bitwę! – westchnął pan Longinus. – Mówią o Tatarach, że już się przeprawili i w polach koszem zapadli.

Na to pan Zagłoba:

⁹⁸ *sobaczy* (z ukr.) – psi. [przypis redakcyjny]

⁹⁹ *język* – jeniec, zmuszony do zeznań. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁰ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

¹⁰¹ *sprawić* (daw.) – zarządzić i oprawić; torturować. [przypis redakcyjny]

¹⁰² *Bar* – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na półn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

¹⁰³ *salwować* (z łac.) – uratować. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁴ *desperacja* (z łac.) – rozpacz. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁵ *maciora* (starop.) – matka, kobieta rodząca dzieci. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁶ *zjałowić* – stać się bezpłodnym. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁷ *hadko* (z białorus.) – przykro, obrzydliwie. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁸ *zali* (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

– Nie może być, abyśmy ją, niebogę, tak zostawili, niczego dla jej ratunku nie przedsiębiorąc. Dość ja już się po świecie starych kości natłukłem, lepiej by mi teraz gdzie w spokoju w jakiej piekarni dla ciepła legiwać, ale dla tej niebogi pójdę jeszcze choćby do Stambułu, choćbym na nowo chłopską siermięgę miał włożyć i teorban¹⁰⁹ wziąć, na którego bez abominacji¹¹⁰ spojrzeć nie mogę.

– Waćpan tak w fortele obfity, wymyślże co – rzekł pan Podbipełta.

– Siła¹¹¹ mnie już sposobów przez głowę przechodziło. Żeby choć połowę takich miał książę Dominik¹¹², to by już Chmielnicki, wypatroszony, za zadnie nogi na szubienicy wisiał. Mówilem już o tym i ze Skrzetuskim, ale z nim się teraz nie można niczego dogadać. Boleść się w nim zapiekła i nurtuje go gorzej choroby. Wy jego pilnujcie, żeby mu się rozum nie pomieszał. Często się trafia, że od wielkich smutków *mens*¹¹³ poczyną robić jak wino¹¹⁴, aż w końcu skiśnie.

– Bywa to, bywa! – rzekł pan Longinus.

Pan Wołodyjowski poruszył się niecierpliwie i spytał:

– Jakież tedy są waści sposoby?

– Moje sposoby? Owóż naprzód musimy się dowiedzieć, czy ona, nieboga najmilsza – niech ją anieli strzegą od wszystkiego złego! – żywa jeszcze, a dowiedzieć się możemy dwojakim sposobem: albo znajdziemy między książęcymi Kozakami ludzi wiernych i pewnych, którzy się podejmą niby to do Kozaków uciec, pomieszać się między Bohunowymi ludźmi i od nich czegoś się dowiedzieć...

– Ja mam dragonów Rusinów! – przerwał Wołodyjowski. – Ja takich ludzi znajdę.

– Czekaj waść... albo złapać języka z tych hultajów, którzy Bar brali, czy czego nie wiedzą. Wszyscy oni patrzą w Bohuna jak w tęczę, że to im się jego diabelska fantazja podoba: pieśni o nim śpiewają – żeby im gardziele poropiały! – i jeden drugiemu bają o tym, co zrobił, i o tym, czego nie zrobił. Jeśli on naszą niebogę porwał, to się przed nimi nie ukryło.

– To można i ludzi posłać swoją drogą, i o języka się starać swoją drogą – zauważył pan Podbipełta.

– Trafiłeś waść w sedno. Jeśli się dowiemy, że żyje – to jest najgłówniejsza rzecz. Wtedy, skoro waszmościowie szczerym sercem Skrzetuskiemu pomagać chcecie, to oddacie się pod moją komendę, bo mam najwięcej eksperencji¹¹⁵. Poprzebieramy się za chłopów i postaramy się dowiedzieć, gdzie on ją ukrył – a jak raz będziemy wiedzieć, to już głowa moja w tym, że jej dostaniemy. Najwięcej ważę ja i Skrzetuski, bo Bohun nas zna, a jakby poznał – no, to by nas matki rodzone potem nie poznały, ale waszmościów obydwóch nie widział.

– Mnie widział – rzekł pan Podbipełta – ale mniejsza z tym.

– Może też jego Pan Bóg poda w nasze ręce? – zawołał pan Wołodyjowski.

– Już ja go tam nie chcę widzieć – mówił dalej Zagłoba. – Niech tam kat na niego patrzy. Trzeba ostrożnie poczynać, by całej imprezy nie popsować¹¹⁶. Nie może to być, aby on jeden o jej ukryciu wiedział, a już to ręczę waszmościom, że bezpiecznie kogo innego się pytać.

– Może też ludzie nasi wysłani się dowiedzą. Jeśli tylko książę pozwoli, wybiorę pewnych i wyślę choćby jutro.

– Książę pozwoli, ale czy się dowiedzą, wątpię. Posłuchajcie, waszmościowie: przychodzi mnie do głowy i drugi sposób, oto, abyśmy zamiast ludzi wysyłać albo języków łapać, sami poprzebierali się po chłopsku i ruszyli nie mieszkając.

¹⁰⁹ *teorban* – lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury. [przypis redakcyjny]

¹¹⁰ *abominacja* (z łac.) – wstręt, odraza. [przypis redakcyjny]

¹¹¹ *siła* (starop.) – dużo, wiele. [przypis redakcyjny]

¹¹² *Zastawski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) – książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony. [przypis redakcyjny]

¹¹³ *mens* (z łac.) – umysł, myśli. [przypis redakcyjny]

¹¹⁴ *robić jak wino* – fermentować, psuć się. [przypis redakcyjny]

¹¹⁵ *eksperycja* (z łac.) – doświadczenie. [przypis redakcyjny]

¹¹⁶ *popsować* (daw.) – popsuć. [przypis redakcyjny]

– O, nie może to być! – zakrzyknął pan Wołodyjowski.

– Czemu nie może być?

– To chyba waść służby wojennej nie znasz. Gdy chorągwie *nemine excepto*¹¹⁷ stawają, to jest święta rzecz. Choćby ojciec i matka konali, to towarzysz¹¹⁸ ci nie pójdzie wtedy permisji¹¹⁹ odjazdu prosić, bo przed bitwą to jest największy dyshonor, jakiego się żołnierz dopuścić może. Po bitwie walnej, gdy nieprzyjaciół rozproszon, można, ale nie przedtem. I uważ waść: Skrzetuskiemu pierwszemu chciało się zrywać i lecieć, i ratować, a ani pary nie puścił. Reputację on już ma, księżę go kocha, a ani się odezwał, bo swój obowiązek zna. To jest, widzisz waszmość, służba publiczna, a tamto prywatna. Nie wiem, jak tam gdzie indziej, choć mniemam, że wszędzie tak samo, ale u księcia naszego wojewody niebywała rzecz: permisja przed bitwą, jeszcze u oficerów! Choćby się też i dusza podarła Skrzetuskiemu, nie poszedłby z taką propozycją do księcia.

– Rzymianin on jest i rygorysta, wiem – mówił pan Zagłoba – ale żeby tak kto księciu podszeptał, może by jemu i waszmościom z własnej woli dał permisję.

– Ani to jemu w umyśle nie postoi! Księżę całą Rzeczpospolitą ma na głowie. Cóż waćpan myślisz, teraz tu najważniejsze sprawy się ważą, całego narodu tyżące, żeby on się czyjaś prywatą zajmował? A choćby też, co jest niepodobne, nie proszony permisję dał, tedy, jak Bóg na niebie, nikt by z nas teraz z obozu nie wyruszył, bo i my też pierwsze służby ojczyźnie nieszczęsnej, nie sobie powinni.

– Wiem ci ja o tym, wiem, i służbę z dawnych czasów znam, dlatego też powiedziałem waszmości, że ten sposób przeszedł mi jeno przez głowę, ale nie powiedziałem, że w niej siedzi. Zresztą, prawdę rzekłszy, póki potęga hultajska stoi nienaruszona, niewiele byśmy mogli wskórać, ale gdy będą pobici, ścigani, gdy własne gardła będą tylko ratować, wtedy i zapuścić się śmiało między nich możemy, i łatwiej wieści z nich wydobyć. Oby tylko jak najprędzej reszta wojska nadciągnęła, bo inaczej na śmierć się chyba pod tym Czołhańskim Kamieniem zamartwimy. Żeby tak przy naszym księciu była komenda, już byśmy ruszali, ale księżę Dominik często gęsto widać popasa, kiedy go dotąd nie ma.

– We trzech dniach już się go spodziewają.

– Dajże go, Boże, jak najprędzej! Wszakże pan podczaszy koronny¹²⁰ dziś nadciąga?

– Tak jest.

W tej chwili drzwi się otworzyły i wszedł Skrzetuski.

Rysy jego, rzekłbyś: boleść z kamienia wykowała¹²¹, taki bił od nich chłód i spokój.

Dziwno było patrzeć na tę twarz młodą, a tak surową i poważną, jakby na niej uśmiech nigdy nie powstał, i zgadłeś łatwo, że gdy ją śmierć zetnie, wiele w niej już nie zmieni. Broda wyrosła panu Janowi do pół piersi, w której to brodzie wśród czarnego jak krucze pióra włosy wity się tu i owdzie srebrne nitki.

Towarzysze i wierni przyjaciele odgadywali w nim raczej boleść, bo jej nie okazywał. Wreszcie był przytomny, na pozór spokojny, w służbie swej żołnierskiej jeszcze prawie niż zwykle pilniejszy i cały bliską wojną zajęty.

– Mówiliśmy tu o nieszczęściu waszmości, które zarazem jest i nasze – rzekł pan Zagłoba – gdyż Bóg świadkiem, niczym się pocieszyć nie możemy. Ale jałowy byłby to sentyment, gdybyśmy waćpanu łyż jeno wylewać pomagali, przeto postanowiliśmy i krew wylać, by oną niebogę, jeśli chodzi jeszcze po ziemi, z niewoli wyrwać.

– Bóg zapłać – rzecze pan Skrzetuski.

¹¹⁷ *nemine excepto* (łac.) – bez wyjątku, nikogo nie wyłączając. [przypis redakcyjny]

¹¹⁸ *towarzysz* – rycerz, szlachcic, służący w wojsku. [przypis redakcyjny]

¹¹⁹ *permisja* (z łac.) – pozwolenie. [przypis redakcyjny]

¹²⁰ *podczaszy koronny* – Ostroróg, Mikołaj herbu Nałęcz (1593–1651), poseł sejmowy, marszałek sejmu koronacyjnego 1633, podczaszy wielki koronny od 1638, jeden z trzech regimenterzy wojsk koronnych 1648–1649. [przypis redakcyjny]

¹²¹ *wykować* (daw.) – wykuć. [przypis redakcyjny]

– Pójdziemy z tobą choćby do obozu Chmielnickiego – mówił pan Wołodyjowski poglądając niespokojnie na przyjaciela.

– Bóg zapłać – powtórzył pan Jan.

– Wiemy – mówił Zagłoba – żeś waćpan sobie poprzysiągł szukać jej żywej czy martwej, przeto gotowiśmy choćby dziś...

Skrzetuski siadłszy na ławie oczy wbił w ziemię i nie odrzekł nic – aż złość porwała pana Zagłobę. „Zaliby on miał zamiar jej zaniechać? – pomyślał. – Jeśli tak, niechże mu Bóg sekunduje¹²²! Nie masz, widzę, ani wdzięczności, ani pamięci na świecie. Ale znajdą się tacy, którzy będą ją jeszcze ratowali, chyba bym wprzód ostatnią parę wypuścił.”

W izbie zapanowało milczenie przerywane tylko westchnieniami pana Longina. Tymczasem mały Wołodyjowski zbliżył się do Skrzetuskiego i trącił go w ramię.

– Skąd wracasz? – rzekł.

– Od księcia.

– I co?

– Wychodzę na noc podjazdem.

– Daleko?

– Aż pod Jarmolince¹²³, jeśli będzie wolna droga.

Wołodyjowski spojrzał na Zagłobę i zrozumieli się od razu.

– To ku Barowi¹²⁴? – mruknął Zagłoba.

– Pójdziemy z tobą.

– Musisz iść po permisję i spytać, jeśli książę innej ci roboty nie przeznaczył.

– To chodźmy razem. Mam też i o coś innego spytać.

– I my z wami – rzekł Zagłoba.

Wstali i poszli. Kwatera książęca była dość daleko, na drugim końcu obozu. W przedniej izbie zastali też pełno oficerów spod różnych chorągwi, bo wojska zewsząd nadciągały do Czołhańskiego Kamienia, wszyscy zaś biegli służby swoje księciu polecić. Pan Wołodyjowski musiał dość długo czekać, nim wraz z panem Podbipiętą przed obliczem pańskim stanąć mogli, ale za to książę od razu pozwolił i samym jechać, i dragonów Rusinów kilku wysłać, którzy by, zmyśliwszy ucieczkę z obozu, poszli do Bohunowych Kozaków i tam się o kniaziównę wypytywali. Do Wołodyjowskiego zaś rzekł:

– Sam ja funkcje różne Skrzetuskiemu wynajduję, bo widzę, że się boleść w nim zamknęła i że go stoczy, a szkoda mi go niewypowiedziana. Nic-że on wam o niej nie mówił?

– Mało co. W pierwszej chwili zerwał się, żeby między Kozaków na oślep iść, ale przypomniał sobie, że to teraz chorągwie *nemine excepto*¹²⁵ stoją i żeśmy na ojczyzny ordynansie¹²⁶, którą przed wszystkim ratować trzeba, i dlatego u waszej książęcej mości wcale nie był. Bóg jeden wie, co się w nim dzieje.

– I doświadcza go też ciężko. Czuwajże wasze nad nim, bo widzę, żeś mu wiernym przyjacielem.

Pan Wołodyjowski skłonił się nisko i wyszedł, bo w tej chwili wszedł do księcia wojewoda kijowski¹²⁷ z panem starostą stobnickim, z panem Denhofem, starostą sokalskim, i z kilku innymi dygnitarzami wojskowymi.

– I cóż? – spytał go Skrzetuski.

¹²² *sekundować* (z łac.) – pomagać, towarzyszyć. [przypis redakcyjny]

¹²³ *Jarmolińce* – miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na pld. wschód od Zbaraża. [przypis redakcyjny]

¹²⁴ *Bar* – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na pln. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

¹²⁵ *nemine excepto* (łac.) – bez wyjątku, nikogo nie wyłączając. [przypis redakcyjny]

¹²⁶ *ordynans* (z łac.) – rozkaz. [przypis redakcyjny]

¹²⁷ *wojewoda kijowski* – Tyszkiewicz Łohojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649), magnat, polityk, wojewoda kijowski. [przypis redakcyjny]

- Jadę z tobą, jeno wpierw muszę pójść do swojej chorągwi, bo mam kilku ludzi gdzieś wysłać.
- Chodźmy razem.

Wyszli, a za nimi pan Podbipiętą, Zagłoba i stary Zaćwilichowski, który szedł do swojej chorągwi. Niedaleko namiotów chorągwi dragońskiej Wołodyjowskiego spotkali pana Łaszcza¹²⁸ idącego, a raczej taczającego się na czele kilkunastu szlachty, gdyż i on, i towarzysze byli zupełnie pijani. Na ten widok pan Zagłoba westchnął. Pokochali się oni bowiem jeszcze pod Konstantynowem¹²⁹ z panem strażnikiem koronnym z tej przyczyny, iż pod pewnym względem mieli natury tak podobne jak dwie krople wody. Pan Łaszcza bowiem, choć rycerz straszliwy, dla pogaństwa jak mało kto groźny, był zarazem przesławnym hulaką, ucztownikiem, kostera, którego czas od bitew, modlitew¹³⁰, zajazdów i zabijatyk wolny lubił nade wszystko spędzać w kole takich ludzi jak pan Zagłoba, pić na umór i krotofil¹³¹ słuchać. Był to warchoł na wielką rękę, który sam jeden tyle wzniecał niepokoju, tyle razy przeciw prawu wykroczył, że w każdym innym państwie byłby dawno głową nałożoną. Ciężała też na nim niejedna kondemnata¹³², ale on nawet w czasie pokoju niewiele sobie z nich robił, a teraz w czasie wojny tym bardziej wszystko poszło w zapomnienie. Z księciem połączył się był jeszcze pod Rosołowcami i niemałe usługi pod Konstantynowem oddał, ale od chwili odpoczynku w Zbarażu¹³³ stał się prawie nieznośny przez hałasy, które wzniecał. Swoją drogą nikt by nie zliczył i nie spisał, ile pan Zagłoba wina u niego wypił, ile się nagadał i naopowiadał z wielką gospodarza uciechą, którego też go codziennie zapraszał.

Ale od wieści o wzięciu Baru¹³⁴ pan Zagłoba sposepniał, stracił humor, werwę i więcej pana strażnika nie odwiedzał. Myślał nawet pan Łaszcza, że gdzieś od wojska ów jowialny szlachcic odjechał, gdy nagle zobaczył go teraz przed sobą.

Wyciągnął tedy ku niemu rękę i rzekł:

- Witamże waćpana. Czemu to do mnie nie zajdziesz? Co porabiasz?
- Panu Skrzetuskiemu towarzyszę – odparł posepnie szlachcic.

Pan strażnik nie lubił Skrzetuskiego za powagę i przezywał go sensatem, zaś o nieszczęściu jego wiedział doskonale, bo był obecny na owej uczcie w Zbarażu, w czasie której wieść przysłała o wzięciu Baru. Ale jako z natury człek wyuzdany, a do tego w tej chwili spity, nie uszanował boleści ludzkiej i chwyciwszy porucznika za guz od żupana, spytał:

- To acan za panną płaczesz?... a gładka była? co?
- Puść mnie waszmość pan! – rzekł Skrzetuski.
- Czekaj.
- Za służbą idąc, nie mogę być rozkazom jego mości pana powolny.
- Czekaj! – mówił Łaszcza z uporem pijanego człowieka. – Tobie służba, nie mnie. Mnie tu nikt nic do rozkazania nie ma.

Po czym zniżywszy głos powtórzył pytanie:

- A gładka była? co?

Brwi porucznika zmarszczyły się.

- Tedy powiem waszmości panu, że bolączki lepiej by nie tykać.
- Nie tykać?... Nie bój się. Jeśli była gładka, to żyje.

¹²⁸ Łaszcza Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) – strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ulaskawiony za zasługi wojenne. [przypis redakcyjny]

¹²⁹ Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniw) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

¹³⁰ modlitew – dziś popr. forma D. lm: modlitw. [przypis redakcyjny]

¹³¹ krotofila a. krotochwila (starop.) – żart. [przypis redakcyjny]

¹³² kondemnata (z łac.) – wyrok skazujący. [przypis redakcyjny]

¹³³ Zbaraż – miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na płn. wschód od Tarnopola. [przypis redakcyjny]

¹³⁴ Bar – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

Twarz Skrzetuskiego powlokła się śmiertelną bledością, ale się pohamował i rzekł:

– Mości panie... bym nie zapomniał, z kim mówię...

Łaszcz wytrzeszczył oczy.

– Co to? grozisz aspan? aspan mnie?... dla jednej gamratki¹³⁵?

– Ruszajże, mości strażniku, w swoją drogę! – huknął, trzęsąc się ze złości, stary Zaćwilichowski.

– A wy chłystki, szaraki, sługusy! – wrzeszczał strażnik. – Mości panowie, do szabel!

I wydobywszy swoją, skoczył z nią do Skrzetuskiego, ale w tymże mgnieniu oka żelazo świsnęło w rękę pana Jana i szabla strażnika furknęła jak ptak w powietrzu, on zaś sam zachwiał się z rozmachu i padł jak długi na ziemię.

Pan Skrzetuski nie dobijał, jeno stał błydy jak trup, jakby odurzony, a tymczasem zerwał się tumult. Z jednej strony skoczyli żołnierze strażnikowi, z drugiej dragoni Wołodyjowskiego sypnęli się jak pszczoły z ula. Rozległy się krzyki: „Bij! bij!” Wielu nadlatywało nie wiedząc, o co idzie. Szable poczęły szczekać, tumult lada chwila mógł zmienić się w walną bitwę ogólną. Na szczęście towarzysze Łaszcza, widząc, iż coraz przybywało wiśniowieczyków, wytrzeźwiawszy ze strachu, porwali pana strażnika i poczęli z nim uchodzić.

I z pewnością, gdyby pan strażnik miał do czynienia z innym, mniej karnym wojskiem, byliby go roznieśli na szablach w drobne szmaty, ale stary Zaćwilichowski, oprzytomniawszy, krzyknął tylko: „Stój!” – i szable schowały się do pochew.

Niemniej zawrzało w całym obozie, a echo tumultu doszło do uszu książęcych, zwłaszcza iż pan Kuszal, będąc na służbie, wpadł do izby, w której książę z wojewodą kijowskim, ze starostą stobnickim i panem Denhofem obradował, i krzyknął:

– Mości książę, żołnierze szablami się siekają!

W tej chwili pan strażnik koronny, błydy i bezprzytomny z wściekłości, ale już trzeźwy, wleciał jak bomba.

– Mości książę! sprawiedliwości! – wołał. – W tym obozie jak u Chmielnickiego, ni na krew, ni na godność względu nie mają! Szablami dygnitarzy koronnych siekają! Jeśli mi wasza książęca mość sprawiedliwości nie wymierzysz, na gardło nie skarzesz, to ja sam sobie ją wymierzę.

Książę porwał się zza stołu.

– Co się stało?... Kto waszmości pana napastował?

– Twój oficer... Skrzetuski.

Prawdziwe zdumienie odbiło się na twarzy księcia.

– Skrzetuski?

Nagle drzwi się otworzyły i wszedł Zaćwilichowski.

– Mości książę, ja byłem świadkiem! – rzekł.

– Ja tu nie racje dawać przyszedłem, jeno kary żądać! – wołał Łaszcz.

Książę zwrócił się ku niemu i utkwiał w niego oczy.

– Powoli, powoli! – rzekł z cicha i z przyciskiem.

Było coś tak strasznego w jego oczach i przyciszonym głosie, że strażnik, choć słynny z zuchwałości, zamilkł nagle, jakby mowę stracił, a panowie aż przybledli.

– Mów waść! – rzekł książę do Zaćwilichowskiego.

Zaćwilichowski opowiedział rzecz całą, jak nieszlachetnym i niegodnym nie tylko dygnitarza, ale i szlachcica sentymentem powodowany, pan strażnik począł przeciw boleści pana Skrzetuskiego bluźnić, a następnie z szablą się na niego rzucił, jaką moderację¹³⁶, jego wiekowi prawdziwie niezwykłą, okazał namiestnik, tylko na wytrąceniu napastnikowi oreża poprzestając; na koniec staruszek tak skończył:

¹³⁵ *gamratka* (daw.) – panienka lekkich obyczajów. [przypis redakcyjny]

¹³⁶ *moderacja* (z łac.) – opanowanie, umiarkowanie. [przypis redakcyjny]

– A jako mnie wasza książęca mość zna, iż do siedmdziesięciu lat łgarstwo warg moich nie skalało i póki żyw będę, nie skala, tak pod przysięgą jednego słowa w relacji mojej zmienić nie mogę.

Książę wiedział, że słowo Zaćwilichowskiego złotu równe, a przy tym zbyt dobrze znał Łaszcza. Ale na razie nie odrzekł nic, jeno wziął pióro i począł pisać.

Skończywszy spojrzął na pana strażnika.

– Sprawiedliwość będzie waszmości panu wymierzona – rzekł.

Pan strażnik usta otworzył i chciał coś mówić, ale słowa mu jakoś nie dopisały, więc wsparł się w bok, skłonił się i wyszedł dumnie z izby.

– Żeleński! – rzekł książę – oddasz to pismo panu Skrzetuskiemu.

Pan Wołodyjowski, który namiestnika nie odstępował, strapił się nieco widząc wchodzącego książęcego pacholika, był bowiem pewny, że wypadnie im przed księciem zaraz się stawić. Tymczasem pacholik zostawił list i nic nie mówiąc wyszedł, a Skrzetuski przeczytawszy go podał przyjacielowi.

– Czytaj – rzekł.

Pan Wołodyjowski spojrzął i wykrzyknął:

– Nominacja na porucznika!

I chwyciwszy za szyję Skrzetuskiego ucałował oba jego policzki.

Pełne porucznikostwo w husarskiej chorągwi było niemal dygnitariatem wojskowym. Tej, w której służył pan Skrzetuski, rotmistrzem był sam książę, a porucznikiem nominalnym pan Suffczyński z Sieńczy, człowiek już stary i dawno z czynnej służby wybyły. Pan Jan od dawna sprawował *de facto*¹³⁷ obowiązki i jednego, i drugiego, co zresztą w podobnych chorągwiach, w których dwa pierwsze stopnie bywały nieraz tytułarnymi tylko godnościami, przytrafiało się często. Rotmistrzem królewskiej chorągwi bywał sam król, prymasowskiej prymas, porucznikami w obydwóch wysocy dygnitarze dworscy – sprawowali¹³⁸ zaś chorągwie istotnie namiestnicy, których z tego powodu w zwykłej mowie porucznikami i pułkownikami zwano. Takim faktycznym porucznikiem *vel* pułkownikiem był pan Jan. Ale między faktycznym sprawowaniem urzędu, między godnością w potocznej mowie dawaną a istotną była jednak wielka różnica. Obecnie na mocy nominacji pan Skrzetuski stawał się jednym z pierwszych oficerów księcia wojewody ruskiego.

Ale gdy przyjaciele rozpływali się z radości, winszując mu nowego zaszczytu, twarz jego nie zmieniła się ani na chwilę i pozostała tak samo surową i kamienną, bo już nie było takich godności a dostojeństw na świecie, które by mogły ją rozjaśnić.

Wstał jednak i poszedł dziękować księciu, a tymczasem mały Wołodyjowski chodził po jego kwaterze zacierając ręce.

– No, no! – mówił – porucznik nominowany w husarskiej chorągwi! W takich młodych latach jeszcze się to chyba nikomu nie zdarzyło.

– Żeby mu Bóg wrócił tylko szczęście! – rzekł Zagłoba.

– Ot, co jest! Ot, co jest! Uważaliście, że ani drgnął.

– Wolałby się on tego zrzec – rzekł pan Longinus.

– Mości panie – westchnął Zagłoba – cóż dziwnego! Ja bym oto te moje pięć palców za nią oddał, chociażem nimi chorągiew zdobył.

– Tak to, tak!

– Ale to pan Suffczyński musiał umrzeć? – zauważył Wołodyjowski.

– Pewnie, że umarł.

– Kto też namiestnictwo weźmie? Chorąży młodziak i dopiero od Konstantynowa¹³⁹ funkcję sprawuje.

¹³⁷ *de facto* (łac.) – faktycznie. [przypis redakcyjny]

¹³⁸ *sprawować* – zarządzać. [przypis redakcyjny]

¹³⁹ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniv*) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez

Pytanie to pozostało nie rozstrzygnięte; ale odpowiedź na nie przyniósł z powrotem sam porucznik Skrzetuski.

– Mości panie – rzekł do pana Podbiپیęty – ksiązę mianował waści namiestnikiem.

– O Boże! Boże! – jęknął pan Longinus składając jak do modlitwy ręce.

– Tak samo mógłby jego inflancką kobyłę mianować – mruknął Zagłoba.

– No, a podjazd? – spytał pan Wołodjowski.

– Jedziemy nie mieszkając – odpowiedział pan Skrzetuski.

– Siła¹⁴⁰ kazał ksiązę ludzi wziąć?

– Jedną kozacką, drugą wołoską¹⁴¹ chorągiew, razem pięciuset ludzi.

– Hej, to wyprawa, nie podjazd, ale kiedy tak, to czas nam w drogę.

– W drogę, w drogę! – powtórzył pan Zagłoba. – Może też Bóg nam dopomoże, że wieści jakowej zasięgniemy.

W dwie godziny później, równo z zachodem słońca, czterej przyjaciele wyjeżdżali z Czołhańskiego Kamienia ku południowi, prawie zaś jednocześnie opuszczał obóz wraz ze swymi ludźmi pan strażnik koronny. Patrzyło na ten odjazd mnóstwo rycerstwa spod różnych chorągwi, nie szczędząc okrzyków i urągani; oficerowie cisnęli się koło pana Kuszla, którego opowiadał, z jakich przyczyn pan strażnik został wypędzony i jak się to odbyło.

– Ja mu nosiłem rozkaz księcia – mówił pan Kuszal – i wierzajcie waszmościowie, iż *periculosa*¹⁴² to była misja, bo gdy go wyczytał, począł tak ryczeć jak wół, gdy go żelazem cechują¹⁴³. Na mnie się też do nadziaka¹⁴⁴ porwał, dziw, iż nie uderzył, ale zdaje się, iż przez okno ujrzał Niemców pana Koryckiego, otaczających kwaterę, i moich dragonów z bandoletami w ręku. Dopiero wziął krzyczeć: „Dobrze! Dobrze! Odejdę, kiedy mnie wypędzają!... Pójdę do księcia Dominika¹⁴⁵, którego mnie wdzięczniej przyjmie! Nie będę (prawi) z dziadami służył, ale się pomszczę (krzyczał), jakem Łaszcz! jakem Łaszcz!... i z tego chłystka (prawi) muszę mieć satysfakcję!” Myślałem, że go jad zaleje – a stół to dziobał nadziakiem ze złości raz przy razie. I powiem waszmościom, że nie jest pewien, czy się co złego panu Skrzetuskiemu nie przytrafi, bo ze strażnikiem nie ma żartów. Zawzięty to jest człek i dumny, którego jeszcze żadnej urazy płazem nie puścił, a odważny i przy tym dygnitarz.

– Co się zaś ma Skrzetuskiemu trafić *sub tutela*¹⁴⁶ księcia pana! – rzekł jeden z oficerów. – I pan strażnik, choć na wszystko gotowy, będzie się rachował z taką ręką.

Tymczasem porucznik, nie wiedząc nic o ślubach, jakie przeciw niemu pan strażnik czynił, oddalał się coraz bardziej od obozu na czele swego oddziału, kierując się ku Ożygowcom w stronę Bohu i Medwiedówki. Chociaż już wrzesień powarzył liście na drzewach, noc była pogodna i ciepła, jak w lipcu, bo taki to już był cały ów rok, w którym prawie nie było zimy, a wiosną zakwitło wszystko już wówczas, gdy przeszłych lat legiwał jeszcze głęboki śnieg na stepach. Po dość mokrym lecie pierwsze miesiące jesieni nastały suche a łagodne, o bladych dniach i widnych księżycowych nocach. Jechali tedy po łatwej drodze, nie strażując zbyt ściśle, bo byli jeszcze zbyt blisko obozu, aby jaki napad miał grozić; jechali żwawo: namiestnik z kilkunastoma końmi na przedzie, a za nim Wołodjowski, Zagłoba i pan Longinus.

magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁰ *siła* (starop.) – dużo, wiele. [przypis redakcyjny]

¹⁴¹ *chorągiew wołoska* – oddział lekkiej jazdy, sprawdzającej się dobrze w pościgach i zwiadach; w chorągwiach tych służyli często żołnierze z Wołoszczyzny, ale także Polacy i Ukraińcy; *Wołoszczyzna* – państwo na terenach dzisiejszej pld. Rumunii, rządzone przez hospodara i zależne od Imperium Osmańskiego. [przypis redakcyjny]

¹⁴² *periculosa* (łac.) – niebezpieczna. [przypis redakcyjny]

¹⁴³ *cechować* – wypalać gorącym żelazem znak rozpoznawczy właściciela na skórze zwierzęcia. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁴ *nadziak* – broń o kształcie zaostrego młotka, służąca w bitwie do rozbijania zbroi przeciwnika. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁵ *Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) – ksiązę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁶ *sub tutela* (łac.) – pod opieką. [przypis redakcyjny]

– Obaczcie no, waszmościowie, jako się światło miesiąca kładzie na owym wzgórzu – szeptał pan Zagłoba – przysiągłbyś, że dzień. Mówią, że tylko w czasie wojen bywają takie noce, aby dusze wyszły z ciał łbów sobie nie rozbiły po ciemku o drzewa, jako wróble w stodole o krokwie, i łatwiej drogę znalazły. Dziś też jest piątek, dzień Zbawiciela, w którym zjadliwe humory z ziemi nie wychodzą i złe moce nie mają przystępu do człowieka. Czuję, że mi lżej jakoś i nadzieja we mnie wstępuje.

– Żeśmy to już przecie wyjechali i jakowyś ratunek przedsięwzięmy, to grunt! – rzecze Wołodyjowski.

– Najgorzej to w umartwieniu na miejscu siedzieć – mówił dalej Zagłoba – gdy na koń siedziesz, zaraz ci desperacja od trzęsienia się coraz niżej zlatuje, aż ją w końcu i zgoła wytrzesiesz.

– Nie wierzę ja – szepnął Wołodyjowski – aby tak wszystko można wytrząść; *exemplum*¹⁴⁷ afekt¹⁴⁸, którego się niby kleszcz w serce wpija.

– Gdy jest szczyry – rzecze pan Longinus – to choćbyś się z nim jako z niedźwiedziem borykał, zmoże cię.

To rzekłszy pan Longinus ulżył wezbranej piersi westchnieniem podobnym do sapnięcia miecha kowalskiego, zaś mały Wołodyjowski podniósł oczy ku niebu, jakby szukał między gwiazdami tej, która księżniczce Barbarze świeciła.

Konie poczęły parskać w całej chorągwi, a pocztowi¹⁴⁹ odpowiadali im: „Zdrów, zdrów!” – potem uciszyło się wszystko, aż jakiś tęskny głos począł śpiewać w tylnych szeregach:

Jedziesz na wojnę, niebożę,
Jedziesz na wojnę!
Noce ci będą na dworze,
A dzionki znojne... ..

– Starzy żołnierze mówią, że konie zawsze prychają na dobrą wróżbę, co mnie i ojciec nieboszczyk jeszcze powiadał – rzekł Wołodyjowski.

– Coś mnie jakoby w ucho szepce, że nie na próżno jedziemy – odpowiedział Zagłoba.

– Dajże Bóg, aby i porucznikowi jakowaś otucha w serce wstąpiła – westchnął pan Longinus.

Zagłoba począł głową kiwać i kręcić jak człowiek, którego z jakąś myślą się nie może uporać, a na koniec ozwał się:

– Całkiem mnie co innego w głowie siedzi i muszę się już chyba przed waćpanami z tej myśli spuścić, gdyż mi jest wcale nieznośna: oto czyście waściowie nie zauważyli, że od niejakiego czasu Skrzetuski – nie wiem, może dysymiluje¹⁵⁰ – ale taki jest, jakby najmniej z nas wszystkich o salwowaniu onej niebogi myślał.

– Gdzie zaś! – odpowiedział Wołodyjowski – humor to tylko u niego taki, aby to nic nikomu nie wyznać. Nigdy on nie był inny.

– To swoją drogą, ale jeno sobie waszmość przypomnij: gdyśmy mu nadzieję pokazowali, mówił „Bóg zapłać!” i mnie, i waćpanu tak *negligenter*¹⁵¹, jakby o lada jaką sprawę chodziło, a Bóg widzi, czarna by to była z jego strony niewdzięczność, bo co się ta nieboga za nim napłakała i natęskniła, tego by na wołowej skórze nie spisać. Na własne oczy to widziałem.

Wołodyjowski potrzęsął głową.

¹⁴⁷ *exemplum* (łac.) – na przykład. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁸ *afekt* (z łac.) – uczucie; tu: miłość. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁹ *pocztowy* – członek poczty, sługa. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁰ *dysymiluje* (z łac.) – ukrywa, przemilcza. [przypis redakcyjny]

¹⁵¹ *negligenter* (łac.) – niedbale, obojętnie. [przypis redakcyjny]

– Nie może to być, aby on jej zaniechał – rzekł – choć prawda, że pierwszym razem, gdy mu ją z Rozłogów ów diabeł porwał, desperował tak, iżśmy się o jego *mentem*¹⁵² obawiali, a teraz daleko więcej okazał upamiętania. Ale jeśli mu Bóg spokój w duszę wlał i siły dodał – to i lepiej. Jako szczyrzy przyjaciele, powinniśmy się z tego cieszyć...

To rzekłszy Wołodyjowski konia spał i posunął się naprzód ku Skrzetuskiemu, a zaś Zagłoba jechał czas jakiś w milczeniu wedle pana Podbięty.

– Czy wasze¹⁵³ nie tego mniemania, co i ja, że gdyby nie amory, siła¹⁵⁴ złego nie stałaby się na świecie?

– Co komu Pan Bóg przeznaczył, to go i tak nie minie – odparł Litwin.

– A waćpan to nigdy g'rzeczy¹⁵⁵ nie odpowiesz. To inna sprawa, a to inna. Przez cóż Troja zburzona? he? Albo to i ta wojna nie o ryżą kose¹⁵⁶? Zachciało się Chmielowi Czaplińskiej czy też Czaplińskiemu Chmielnickiej¹⁵⁷, a my dla ich żądz grzesznych karki kręcimy.

– Bo to niepocziwe amory; ale są i zacne, od których chwała boża się przymnaża.

– Terazże waćpan lepiej utrafił. A prędkoż sam w onej winnicy pracować poczniesz? Słyszałem, żeć szarfą na wojnę przewiązano.

– Braciaszku!... braciaszku!...

– Ale trzy głowy na zawadzie stają, co?

– Ach! tak ono i jest!

– To ci powiem: machnij dobrze i utnij od razu: Chmielnickiemu, chanowi¹⁵⁸ i Bohunowi.

– Żeby się to tylko chcieli ustawić! – odrzekł rozrzuconym głosem pan Longin wznosząc ku niebu oczy.

Tymczasem Wołodyjowski jechał długo wedle Skrzetuskiego i spoglądał w milczeniu spod hełmu na jego martwą twarz, aż wreszcie trącił strzemieniem w jego strzemie.

– Janie – rzekł – źle, że się tak zapamiętywasz.

– Ja się nie zapamiętywam, jeno się modlę – odpowiedział Skrzetuski.

– Święta to jest i chwalebna rzecz, aleś ty nie zakonnik, byś na samej modlitwie poprzestawał.

Pan Jan zwrócił z wolna swoją męczeńską twarz ku Wołodyjowskiemu i spytał głuchym, pełnym śmiertelnej rezygnacji głosem:

– Powiedźże, Michale, co mnie pozostaje więcej, jak habit?...

– Pozostaje ci ją ratować – odpowiedział Wołodyjowski.

– Tak też i uczynię do ostatniego oddechu. Ale choćbym ją też i żywą odnalazł, zali¹⁵⁹ to nie będzie za późno? Strzeż mnie, Boże, bo o wszystkim mogę myśleć, tylko nie o tym, strzeż, Boże, rozumu mojego! Już ja niczego więcej nie pragnę, jeno wyrwać ją z tych rąk potępionych, a potem niech ona znajdzie taki przytułek, jakiego i ja będę szukał¹⁶⁰. Widać woli bożej nie było... Daj mnie się modlić, Michale, a krwawiące rany nie tykaj...

Wołodyjowskiemu ścisnęło się serce; chciał jeszcze, było, go pocieszać, o nadziei mówić, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło; i jechali dalej w głuchym milczeniu, tylko wargi pana Skrzetuskiego poruszały się szybko w modlitwie, przez którą chciał widocznie myśli okropne

¹⁵² *mens, mentis* (łac.) – umysł, rozsądek; zdrowie psychiczne, tu B. lp *mentem*. [przypis redakcyjny]

¹⁵³ *wasze* – skrót od: wasza miłość pan. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁴ *siła* (daw.) – wiele, dużo. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁵ *g'rzeczy* (starop.) – do rzeczy, rozsądnie, na temat. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁶ *o ryżą kose* – o rudy warkocz; tj. o ładną kobietę. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁷ *Zachciało się Chmielowi Czaplińskiej czy też Czaplińskiemu Chmielnickiej* – powstanie Chmielnickiego poprzedził konflikt pomiędzy nim a Czaplińskim o nieznaną z imienia kobietę, zwaną „Heleną kresową” (w nawiązaniu do Heleny Trojańskiej), która najpierw była kochanką Chmielnickiego, a potem żoną Czaplińskiego. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁸ *chan* – władca Tatarów, Islam III Girej (1606–1654). [przypis redakcyjny]

¹⁵⁹ *zali* (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁰ *niech ona znajdzie taki przytułek, jakiego i ja będę szukał* – tj. klasztor. [przypis redakcyjny]

odpędzić, a małego rycerza, gdy spojrzał przy świetle księżyca na tę twarz, aż strach zdjął, bo mu się wydało, że to jest zupełnie twarz mnicha, surowa, wynędzniała przez posty i umartwienia.

A wtem ów głos znowu zaczął śpiewać w tylnych szeregach:

Znajdziesz po wojnie, niebożę,
Znajdziesz po wojnie,
Pustki z powrotem w komorze,
Ran w skórze hojnie.

Rozdział V

Pan Skrzetuski szedł ze swym podjazdem w ten sposób, że we dnie wypoczywał w lasach i jarach, pilnie rozstawiając straż, a nocami tylko posuwał się naprzód. Zbliżywszy się do jakiej wioski, zwykle otaczał ją tak, aby noga nie wyszła, brał żywność, paszę dla koni, a przede wszystkim zbierał wieści o nieprzyjacielu, po czym wychodził, nie czyniąc ludziom nic złego, wyszedłszy zaś zmieniał nagle drogę, aby nieprzyjaciel nie mógł się we wsi dowiedzieć, w którą podjazd udał się stronę. Celem wyprawy było: dowiedzieć się, czy Krzywonos¹⁶¹ ze swymi czterdziestoma tysiącami ludzi oblega dotąd Kamieniec¹⁶², czy też, rzuciwszy bezowocne oblężenie, idzie w pomoc Chmielnickiemu, aby razem z nim stanąć do walnej rozprawy, a dalej: co robią dobrudrzy Tatarzy¹⁶³? – czy już Dniestr przeszli i połączyli się z Krzywonosem, czy z tamtej strony jeszcze leżą? Ważne to były dla obozu polskiego wiadomości i regimentarze sami powinni się byli o nie starać, ale że nie przyszło im to, jako niedoświadczonym ludziom, do głowy, przeto książę wojewoda ruski wziął na siebie ten ciężar. Jeżeliby bowiem pokazało się, że Krzywonos wraz z białogrodzkimi¹⁶⁴ i dobrudzkimi hordami porzucił oblężenie nie zdobytego Kamieńca i do Chmielnickiego dążył – tedy należało jak najprędzej na tego ostatniego uderzać, zanimby do najwyższej potęgi nie wyrósł. Tymczasem generał-regimentarz, książę Dominik Zasławski-Ostrogski¹⁶⁵, nie śpieszył się i w chwili wyjazdu Skrzetuskiego dopiero za dwa lub trzy dni spodziewano się go w obozie. Widocznie ucztował swym zwyczajem po drodze i miał się dobrze, a tymczasem mijała najlepsza pora złamania potęgi Chmielnickiego i książę Jeremi rozpaczał na myśl, że jeśli wojna tak dalej prowadzoną będzie, to nie tylko Krzywonos i ordy zadniestrzańskie na czas do Chmielnickiego przybędą, ale i sam chan na czele wszystkich sił perekopskich, nohajskich i azowskich.

Jakoż i były wieści w obozie, że chan już Dniepr przebył i że w dwieście tysięcy koni dzień i noc na zachód dąży, a książę Dominik nie przybywał i nie przybywał.

Coraz też było prawdopodobniejszym, że wojska stojące pod Czołhańskim Kamieniem muszą stanąć do rozprawy z potęgą pięćkroć liczniejszą i że w razie klęski regimentarzy nic już nie przeszkodzi nieprzyjacielowi wtargnąć do serca Rzeczypospolitej, pod Kraków i Warszawę.

Krzywonos tym był niebezpieczniejszy, że na wypadek gdyby regimentarze chcieli się posunąć w głąb Ukrainy, on, idąc spod Kamieńca wprost na północ aż pod Konstantynów¹⁶⁶, mógł im zagrozić odwrót, a w każdym razie wówczas byłiby wzięci we dwa ognie. Przeto pan Skrzetuski postanowił nie tylko wywiedzieć się o Krzywonosie, ale go i powstrzymać. Przejęty ważnością swego zadania, od którego spełnienia los całego wojska w części zależał, ważył porucznik chętnie życie swoje i swoich żołnierzy; jednakowoż przedsięwzięcie owo i tak za szalone poczytywanym być by mogło, gdyby młody rycerz miał zamiar wstępnym bojem w pięćset ludzi powstrzymać czterdziestotysięczną Krzywonosową watahę posiłkowaną przez białogrodzkie i dobrudzkie ordy. Ale pan Skrzetuski zbyt

¹⁶¹ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywoniś*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

¹⁶² *Kamieniec Podolski* – miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła. [przypis redakcyjny]

¹⁶³ *dobrudrzy Tatarzy* – orda tatarska z zachodu, terenów dzisiejszej Mołdawii i pld. Ukrainy. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁴ *białogrodzka orda* – Tatarzy, mieszkający w Białogrodzie; *Białogród* a. *Akerman* (dziś ukr.: *Biłhorod-Dnistrowskij*) – miasto położone nad limanem Dniestru, ok. 20 km od Morza Czarnego, na terenie dzisiejszej pld. Ukrainy, ok. 50 km na pld. zach. od Odessy, założone w VI w. p.n.e. jako kolonia grecka, w XVII i XVIII w. w rękach tatarskich. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁵ *Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) – książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁶ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniw*) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

był doświadczonym żołnierzem, aby się na szaleństwa rzucać – i wiedział doskonale, że w razie bitwy w godzinę fala przejdzie po trupach jego i towarzyszków¹⁶⁷ – chwycił się więc innych środków. Oto naprzód rozpuścił wieść między własnymi żołnierzami, że idą tylko jako przednia straż całej dywizji strasznego księcia, i wieść tę rozpuszczał wszędzie, we wszystkich chutorach¹⁶⁸, wioskach i miasteczkach, które wypadało mu przechodzić. Jakoż rozeszła się ona lotem błyskawicy wzdłuż Zbrucza, Smotrycza, Studzienicy, Uszki, Kałusiku¹⁶⁹, z ich biegiem dostała się do Dniestru i leciała dalej, jakby wiatrem gnana, od Kamieńca aż do Jahorlika¹⁷⁰. Powtarzali ją baszowie¹⁷¹ tureccy w Chocimiu¹⁷² i Zaporozcy w Jampolu, i Tatarzy w Raszkowie¹⁷³. I znowu rozległ się ów znany okrzyk: „Jarema idzie!”, od którego zamierały serca zbuntowanego ludu, którego drżał z przerażenia, niepewny dnia ani godziny.

A nikt nie wątpił w prawdę wieści. Regimentarze uderzą na Chmiela, a Jarema na Krzywonosą – to leżało w porządku rzeczy. Sam Krzywonos uwierzył i ręce mu opadły. Co miał robić? Ruszyć na księcia? Toż pod Konstantynowem inny duch był w czerni¹⁷⁴ i większe siły, a jednak zostali pobici, zdziesiątkowani, ledwie z życiem uszli. Krzywonos był pewien, że jego mołojcy¹⁷⁵ będą się bili jak wściekli przeciw każdym innym wojskom Rzeczypospolitej i przeciw każdemu innemu wodzowi, ale za zbliżeniem się Jaremy – pierzchną jak stado łabędzi przed orłem, jak stepowe puchy przed wiatrem.

Czekać księcia pod Kamieńcem było jeszcze gorzej. Krzywonos postanowił rzucić się na wschód, aż hen! ku Braclawowi¹⁷⁶, ominąć swego złego ducha i dążyć do Chmielnickiego. Pewnym był wprawdzie, że tak kołując, na czas nie zdąży, ale przynajmniej na czas się o rezultacie dowie i o własnym ratunku pomyśli.

A wtem przyleciały z wiatrem nowe wieści, że Chmielnicki już pobit; puszczał je – jak i poprzednie – umyślnie pan Skrzetuski; wówczas w pierwszej chwili nie wiedział już nieszczęsny watażka¹⁷⁷, co począć.

Następnie postanowił tym bardziej na wschód ruszyć, jak najdalej się w stepy posunąć: może też spotka Tatarów i przy nich się schroni?

Ale przede wszystkim chciał się upewnić, dlatego pilnie wypatrywał między swymi pułkownikami, kogo by znalazł na wszystko gotowego a pewnego, by go z podjazdem po języka wysłać. Ale wybór był trudny, chętnych brakło, i trzeba było koniecznie znaleźć takiego człowieka, którego by na wypadek dostania się w ręce nieprzyjaciela, ni pieczony ogniem, ni nawlekany na pal, ni łamany kołem, nie wydał planów ucieczki.

Na koniec Krzywonos znalazł.

Pewnej nocy kazał wołać do siebie Bohuna i rzekł mu:

– Słysz, Jurku, mój przyjacielu! Idzie na nas Jarema z potęgą wielką, zginać przyjdzie nieszczęsnym!

¹⁶⁷ towarzyszków – dziś popr. forma D. lm: towarzyszy. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁸ chutor a. futor – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁹ Zbrucz, Smotrycz, Studzienica, Uszka, Kałusik – rzeki w zach. części Ukrainy, w dorzeczu Dniestru. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁰ Jahorlik – rzeka w pld.-zach. części Ukrainy, lewy dopływ Dniestru; miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii. [przypis redakcyjny]

¹⁷¹ basza a. pasza (z tur.) – wysoki urzędnik turecki; pan. [przypis redakcyjny]

¹⁷² Chocim (ukr. Chotyn) – miasto i twierdza nad Dniestrem, ok. 20 km na południe od Kamieńca Podolskiego, wówczas na granicy z podporządkowaną Turkom Mołdawią, dziś w pld.-zach. części Ukrainy. [przypis redakcyjny]

¹⁷³ Raszków – miasteczko nad Dniestrem, dziś na terenie pld. Mołdawii. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁴ czerni – chłopstwo. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁵ mołojec (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁶ Braclaw – miasto i stolica województwa, należącego do Rzeczypospolitej, dziś miasteczko w centralnej części Ukrainy, ok. 60 km na pld. wschód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁷ watażka – dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników. [przypis redakcyjny]

- Słyszałem i ja, że idzie. My już z wami, bat'ku¹⁷⁸, o tym mówili; ale czemu nam ginąć?
- Ne zderżymo¹⁷⁹. Innemu by zdzierżyli, Jaremie nie. Mołojcy się jego boją.
- A ja się jego nie boję, ja mu pułk w Wasiłówce na Zadnieprzu wyciął.
- Wiem ja to, że ty się jego nie boisz. Twoja sława kozacka, mołojcka, warta jego kniaziowej, ale ja mu bitwy dać nie mogę, bo mołojcy nie zechcą... Przypomnij, co na radzie mówili, jako się na mnie do szabel i kiścieni¹⁸⁰ rzucali, że ich na rzeź chcą prowadzić.
- To idźmy do Chmiela, tam zażyjemy krwi i zdobyczy.
- Mówią, że Chmiel już od regimentarzy pobit.
- Temu ja nie wierzę, ojcie Maksymie. Chmiel lis, bez Tatarów nie uderzy na Lachów.
- Tak i ja myślę, ale trzeba wiedzieć. Wtedy by my wrażego¹⁸¹ Jaremę obeszli i z Chmielem się połączyli, ale trzeba wiedzieć! Ot, żeby się kto Jaremy nie bał, a z podjazdem poszedł i języka porwał, ja by mu czapkę czerwonych złotych nasypał.
- Ja pójdę, ojcie Maksymie, nie czerwonych szukać, ale sławy kozackiej, mołojckiej!
- Ty drugi po mnie ataman, a ty chcesz iść? Będziesz ty jeszcze pierwszym atamanem nad Kozakami, nad dobrymi mołojcami, bo ty się Jaremy nie boisz. Idźże ty, sokole, a potem, czego chcesz, żądaj. No, ja ci powiem: żeby ty nie poszedł, to ja by poszedł sam, ale mnie nie można.
- Nie można, bo jakbyście wy, ojcie, wyszli, tak by mołojcy krzyknęli, że hołowu spasajete¹⁸², i rozlecieliby się na cały świat; a jak ja pójdę, tak im serca przybędzie.
- A siła¹⁸³ komunika¹⁸⁴ ci dać?
- Nie wezmę ja dużo, z małą watahą łatwiej się ukryć i podejść... ale z pięciuset dobrych mołojców dajcie, a już moja głowa, że wam języków przywiozę, i nie pocztowych¹⁸⁵, ale towarzyszków¹⁸⁶, od których się wszystkiego dowiecie.
- Jedźże zaraz. Z Kamieńca już z dział biją na radość i na spalenie Lacham¹⁸⁷, a na pohybel¹⁸⁸ nam, niewinnym.
- Bohun odszedł i zaraz jął gotować się do drogi. Mołojcy jego, jako nieodmiennie bywało w takich okazjach, pili na zabój, „nim śmierć-matka przytuli”, on zaś pił z nimi, aż parską gorzałką, szalał, hulał, następnie kazał beczkę dziegiu¹⁸⁹ zatoczyć i jak był w altembasach¹⁹⁰ i sajetach¹⁹¹, rzucił się w nią we wszystkim, zanurzył się raz, drugi, wraz z głową – i wykrzyknął:
- Czarny ja teraz jako noc-matka, lackie¹⁹² oczy nie dojrzą!
- I wytarzawszy się na perskich kobiercach zdobycznych, skoczył na koń i pojechał, i za nim poczapali wśród pomroki nocnej wierni mołojcy przeprowadzani okrzykiem:
- Na sławu! Na szczastie¹⁹³!

¹⁷⁸ bat'ku (ukr.) – ojcie. [przypis redakcyjny]

¹⁷⁹ Ne zderżymo (ukr.) – nie damy rady, nie wytrzymamy. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁰ kiścien – rodzaj broni, złożonej z trzonka i kolczastej kuli na łańcuchu. [przypis redakcyjny]

¹⁸¹ wraży (z ukr.) – wrogi, nienawistny. [przypis redakcyjny]

¹⁸² hołowu spasajete (ukr.) – (własną) głowę ratujecie. [przypis redakcyjny]

¹⁸³ siła (starop.) – dużo, wiele. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁴ komunika (daw.) – jeździec, kawalerzysta. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁵ pocztowy – członek poczty, sługa. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁶ towarzyszków – dziś popr. forma B. lm: towarzyszy; towarzysz – rycerz, szlachcic. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁷ na spalenie Lacham (z ukr.) – na ratunek Polakom. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁸ na pohybel (ukr.) – na zgubę, na śmierć. [przypis redakcyjny]

¹⁸⁹ dziegieć – lepka, gorzka substancja pochodzenia roślinnego, używana jako smar, klej, impregnat, lek przeciw chorobom skóry i in. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁰ altembas – kosztowna tkanina z wypukłymi wzorami, przetykana złotymi nićmi, rodzaj brokatu aksamitnego. [przypis redakcyjny]

¹⁹¹ sajeta (daw.) – cienkie, kosztowne sukno. [przypis redakcyjny]

¹⁹² lacki (z daw. ukr.) – polski. [przypis redakcyjny]

¹⁹³ Na sławu! Na szczastie (ukr.) – na sławę, na szczęście. [przypis redakcyjny]

Tymczasem pan Skrzetuski dotarł już do Jarmoliniec¹⁹⁴; tam trafiwszy na opór, sprawił krwawy chrzest mieszkańcom i zapowiedziawszy, że nazajutrz kniaź Jarema nadejdzie, dał odpoczynek strudzonym koniom i żołnierzom.

Po czym zebrawszy na naradę towarzyszków¹⁹⁵ rzekł im:

– Dotąd Bóg nam szczęści. Miarkuję też po terrorze, jaki chłopstwo ogarnia, iż zgola mają nas za przednią straż książęcą i wierzą, że cała potęga idzie za nami. Ale musimy pomyśleć, aby się zaś nie obaczyli widząc, iż jedna kupa wszędzie chodzi.

– A długoż my tak będziemy chodzić? – spytał pan Zagłoba.

– Póki o Krzywonosie nie będziemy wiedzieć, co postanowił.

– Ba, to i na bitwę może do obozu nie zdążymy.

– Być to może... – odrzekł pan Skrzetuski.

– Mości panie, wielcem z tego nierad – rzekł szlachcic. – Zaprawiło się trocha ręce na hultajstwie pod Konstantynowem¹⁹⁶, zdobyło się tam coś na nich. Ale to psu mucha!... palce świerzbią...

– Może tu waszeć więcej bitew zażyjesz, niż sam myślisz – odparł poważnie pan Skrzetuski.

– O! a to *quo modo*¹⁹⁷? – pytał dość niespokojnie Zagłoba.

– Bo lada dzień mogę się natknąć na nieprzyjaciela, a choć nie po to tu jesteśmy, by mu orężem drogę zagraadzać, przecie wypadnie się bronić. Ale wracam do materii: trzeba nam więcej kraju zająć, aby w kilku miejscach na raz o nas wiadano, tu i owdzie opornych wyciąć, by się groza rozniosła, a wszędy wieści puszczać; dlatego mniemam, iż wypadnie nam się rozdzielić.

– Tak i ja mniemam – rzecze Wołodyjowski – będziem im się w oczach mnożyć, i ci, co uciekną do Krzywonosy, o krocach będą gadali.

– Mości poruczniku, waszmość tu wodzem, tedy rozporządź – rzekł Podbipięta.

– Pójdę ja na Zinków¹⁹⁸ ku Sołodkowcom, a jak będę mógł, to dalej – mówił Skrzetuski. – Waćpan, mości namiestniku Podbipięto, idź prosto na dół ku Tatarzyskom; ty, Michale, podejdź pod Kupin¹⁹⁹, a pan Zagłoba dotrze do Zbrucza²⁰⁰ koło Satanowa²⁰¹.

– Ja? – rzecze pan Zagłoba.

– Tak jest. Waćpan człowiek przemyślny i pełen fortelów; myślałem, że chętnie podejmiesz się tej imprezy, ale jeśli nie, to czwarty oddział weźmie Kosmacz, wachmistrz.

– Weźmie, ale pod moją komendą! – zawołał Zagłoba, którego nagle olśniła myśl, iż będzie wodzem osobnego oddziału. – Jeślim się pytał dlaczego, to, że mi się żal było z wami rozłączać.

– Czy jeno masz waćpan eksperyencję²⁰² w rzeczach wojskowych? – spytał Wołodyjowski.

– Czy mam eksperyencję? Jeszcze żaden bocian nie myślał o tym, aby z waści prezent ojcu i matce zrobić, gdy ja już większe podjazdy, jako ten cały jest, wodził. Wiek życia w wojsku przesłużyłem i dotąd bym służył, gdyby nie to, że jak mnie raz spleśniały suchar w brzuchu stanął, to mi trzy lata siedział. Musiałem za bezoarem²⁰³ do Galaty²⁰⁴ jeździć, o której peregrynacji²⁰⁵ szczegółowo waćpanom w swoim czasie opowiem, gdyż; teraz pilno mi w drogę.

¹⁹⁴ Jarmolińce – miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁵ towarzyszków – dziś popr. forma B. lm: towarzyszy. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁶ Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniw) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁷ *quo modo* (łac.) – w jaki sposób. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁸ Zinków – miasto (dziś wieś) w centralnej części Ukrainy, ok. 20 km na płd. wschód od Jarmoliniec. [przypis redakcyjny]

¹⁹⁹ Kupin – wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 20 km na płd. zachód od Jarmolińców. [przypis redakcyjny]

²⁰⁰ Zbrucz – rzeka w zach. części Ukrainy, dopływ Dniepru; w latach 1921–1939 rzeka stanowiła granicę państwową między Polską a Związkiem Radzieckim. [przypis redakcyjny]

²⁰¹ Satanowa – miasteczko w centralnej części Ukrainy, ok. 40 km na zachód od Jarmoliniec. [przypis redakcyjny]

²⁰² eksperyencja (z łac.) – doświadczenie. [przypis redakcyjny]

²⁰³ bezoar – substancja powstała w żołądku zwierzęcym z niestrawionych włókien roślinnych i sierści, uważana w średniowieczu za odtrutkę na dolegliwości żołądkowe. [przypis redakcyjny]

– Jedź więc waćpan, a wieści przed sobą puszczaj, że Chmielnicki już pobit i że księżę Płoskirów²⁰⁶ już minął – rzekł pan Skrzetuski. – Lada jakiego języka nie bierz, ale gdybyś napotkał podjazdy spod Kamieńca, to staraj się porwać takich, którzy by o Krzywonosie mogli dać wiadomość, bo ci, których mamy, dają relacje sprzeczne.

– Obył samego Krzywonosą napotkał! Niechby mu przyszła chętka na podjazd wyjechać, zadałbym mu pieprzu z imbierem! Nie bójcie się, waszmościowie, nauczę ja hultajów śpiewać – ba, nawet i tańcować!

– We trzech dniach zjedziem się na powrót w Jarmolińcach, a teraz każdy w swoją drogę! – rzekł Skrzetuski. – A ludzi proszę waszmościów oszczędzać.

– We trzech dniach w Jarmolińcach! – powtórzyli Zagłoba, Wołodyjowski i Podbipięta.

²⁰⁴ *Galata* – dziś dzielnica Stambułu, położona po europejskiej stronie cieśniny Bosfor, dawniej osobne miasto tureckie. [przypis redakcyjny]

²⁰⁵ *peregrynacja* (z łac.) – podróż, pielgrzymka. [przypis redakcyjny]

²⁰⁶ *Płoskirów* (dziś: Chmielnicki) – miasto w zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Boh, w połowie drogi między Tarnopolem a Winnicą, ok. 25 km na północ od Jarmoliniec. [przypis redakcyjny]

Rozdział VI

Gdy pan Zagłoba znalazł się sam na czele swego oddziału, zrobiło mu się zrazu jakoś niesmaczno, a nawet wcale straszno, i dużo byłby za to dał, żeby mieć koło siebie Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego albo pana Longina, których w duszy najmocniej podziwiał i przy których czuł się zupełnie bezpieczny, tak ślepo wierzył w ich obrotność i męstwo.

Jechał więc z początku dość pośepnie na czele swego oddziału i rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony, myślą mierzył niebezpieczeństwa, na jakie mógł się natknąć, i mruczał:

– Zawsze raźniej by było, żeby który z nich był tutaj. Do czego Bóg kogo przeznaczył, do tego go stworzył; a ci trzej powinni byli bąkami²⁰⁷ się porodzić, bo na krwi lubią siadać. Tak im właśnie na wojnie, jako innym przy dzbanie albo jako rybom we wodzie. W to im graj. Brzuchy mają lekkie, ale ręce ciężkie. Skrzetuskiego widziałem przy robocie i wiem, jako jest *peritus*²⁰⁸. Tak on trzepie ludzi, jak mnichy pacierze. Jego to rzemiosło ulubione. Ów Litwin, co własnej głowy nie ma, a trzech obcych szuka, nic na szwank nie wystawia; najmniej znam tego małego fircyka, ale osa też to musi być nie lada, miarkując z tego, com pod Konstantynowem²⁰⁹ widział i co mnie Skrzetuski o nim powiadał – osa to musi być! Szczęściem, niedaleko on ode mnie ciągnie i myślę, że najlepiej zrobię, jak się z nim połączę, bo jeśli wiem, dokąd iść, to niech mnie kaczki zdepczą.

Pan Zagłoba uczuł się bardzo samotnym na świecie, aż się sam swej samotności użalił.

– Tak to, tak! – mruczał. – Każdy ma się na kogoś obejrzeć, a ja co? Ni towarzysza, ni ojca, ni matki. Sierotam jest – i kwita!

W tej chwili wachmistrz Kosmacz zbliżył się ku niemu:

– Mości komendancie, dokąd idziemy?

– Dokąd idziemy? – powtórzył Zagłoba. – Co?

Nagle wyprostował się w siodle i wąsa pokręcił.

– Do Kamieńca²¹⁰, jeśli taka będzie moja wola! Rozumiesz, mości wachmistrzu?

Wachmistrz skłonił się i cofnął w milczeniu do szeregów, nie zdając sobie sprawy, dlaczego się komendant rozsierdził, pan Zagłoba zaś cisnął jeszcze okolicy kilka groźnych spojrzeń, następnie uspokoił się i mruczał dalej:

– Jeśli do Kamieńca pójde, pozwolę sobie dać sto kijów w pięty turecką modą. Tfu! tfu! żeby który z tamtych był przy mnie, więcej czułbym w sobie ducha. Co ja pocznę ze stem ludzi²¹¹? Wołałbym być już sam, bo wówczas człek w fortele dufa²¹². A teraz za dużo nas, by fortelami wojować, a za mało do obrony. Bardzo to niefortunna myśl przyszła Skrzetuskiemu do głowy, żeby podjazd rozdzielać. I gdzie ja pójde? Wiem, co za mną, ale kto mnie powie, co przede mną, i kto mi zaręczy, czy diabli tam jakiej pułapki nie ustawili? Krzywonos²¹³ i Bohun! Dobra sfora! Żeby ich diabli obłuszczyli! Boże mnie broń przynajmniej od Bohuna. Skrzetuski życzy sobie się z nim spotkać

²⁰⁷ *bąk* – duża mucha, żywiąca się krwią końską i bydłą; giez. [przypis redakcyjny]

²⁰⁸ *peritus* (łac.) – doświadczony. [przypis redakcyjny]

²⁰⁹ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniiv*) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

²¹⁰ *Kamieniec Podolski* – miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła. [przypis redakcyjny]

²¹¹ *ze stem ludzi* (daw.) – ze stoma ludźmi. [przypis redakcyjny]

²¹² *dufać* (daw.) – ufać, wierzyć, pokładać nadzieję. [przypis redakcyjny]

²¹³ *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

– wysłuchaj go, Panie! Życzę mu tego, czego sobie sam życzy, bom mu przyjaciel... – amen! Dotrę do Zbrucza i wrócę do Jarmoliniec²¹⁴, a języków więcej im przywiode, niż sami chcą. O to nietrudno.

Wtem Kosmacz zbliżył się ku niemu.

– Mości komendancie, jakowychś jeźdźców za wzgórzem widać.

– Niech jadą do diabła! Gdzie? gdzie?

– Ano tam, za górą. Znaki widziałem.

– Wojsko?

– Zdaje się, wojsko.

– Niech ich psi kąsają. A siła²¹⁵ ich?

– Nie wiadomo, bo daleko. Byśmy się tu za one skały ukryli, wpadniemy na nich niespodzianie, bo tędy im droga. Jeśli potęga za wielka, to pan Wołodyjowski niedaleko, strzały usłyszysz i na pomoc skoczysz.

Panu Zagłobie odwaga uderzyła niespodzianie do głowy jak wino. Być może, że to desperacja dała mu taki do czynu pochop; być może nadzieja, że pan Wołodyjowski jeszcze blisko, dość, że gołą szablą błysnął, oczyma zatoczył straszliwie i zakrzyknął:

– Ukryć się za skały! Wpadniemy na nich niespodzianie! Pokażemy tym hultajom!...

Sprawni żołnierze książęcy z miejsca zawrócili pod skały i w mgnieniu oka ustawili się w szyku bojowym, gotowi do niespodzianego napadu.

Upłynęła godzina; na koniec dał się słyszeć gwar zbliżających się ludzi, echo niosło nutę wesołych pieśni, a po chwili jeszcze do uszu czatujących w zasadzce doszły odgłosy skrzypków, dud i bębna. Wachmistrz zbliżył się znów do pana Zagłoby i rzekł:

– To nie wojsko, panie komendancie, nie Kozacy; to wesele.

– Wesele? – rzekł Zagłoba. – Zagramże ja im, niech poczekają!

To rzekłszy ruszył koniem, za nim wyjechali żołnierze i ustawili się szeregiem na drodze.

– Za mną! – krzyknął groźnie Zagłoba.

Linia ruszyła kłusem, potem galopem – i okrążywszy skałę stanęła nagle tuż przed gromadą ludzi zmieszanych i strwożonych niespodzianym widokiem.

– Stój! stój! – wołano z obu stron.

Było to istotnie chłopskie wesele. Naprzód jechali konną dudziarz, teorbanista²¹⁶, skrzypek i dwaj „dowbysze²¹⁷”, trochę już pijani, wycinając od ucha skoczne kołomyjki. Za nimi panna młoda, hoża dziewczyna w ciemnym żupanie i z włosami rozpuszczonymi na ramiona. Otaczały ją drużki śpiewające pieśni i niosące ponawlekane na ręce wieńce – a wszystkie dziewczki na koniach, siedzące po męsku, wystrojone, ubrane w polne kwiaty, wyglądały z dala jak zastęp krasnych Kozaków. W drugim szeregu jechał na dzielnym koniu pan młody wśród drużbów z wieńcami na długich, podobnych do spis²¹⁸ tyczkach; orszak zamykali rodzice nowożeńców i goście, wszyscy konno. Jedynie beczki z gorzałką, miodem i piwem jechały na lekkich, wymoszczonych słomą wózkach, bełkocąc smakowicie po nierównej kamienistej drodze.

– Stój! Stój! – wołano z obu stron, po czym orszak weselny pomieszał się. Dziewczęta podniosły krzyk przeraźliwy i cofnęły się w tył, zaś parobcy i starsi drużbowie skoczyli naprzód, by piersiami zasłonić młodzieńców²¹⁹ przed niespodzianym napadem.

Pan Zagłoba skoczył tuż przed nich i machając szablą, świecąc nią w oczy przerażonemu chłopstwu, począł wrzeszczeć:

²¹⁴ *Jarmolińce* – miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na płd. wschód od Zbaraża. [przypis redakcyjny]

²¹⁵ *siła* (starop.) – dużo, wiele. [przypis redakcyjny]

²¹⁶ *teorbanista* – muzyk grający na teorbanie; *teorban* – lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury. [przypis redakcyjny]

²¹⁷ *dowbysz* (daw. ukr.) – dobosz, bębniarz. [przypis redakcyjny]

²¹⁸ *spisa* – rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach. [przypis redakcyjny]

²¹⁹ *motodycia* (daw. ukr.) – dziewczyna. [przypis redakcyjny]

– Ha! skurczybyki, psie chwosty²²⁰, rebelizanty! Do buntu wam się zachciało! Za Krzywonosem trzymacie, łajdaki? Na przespiegi jeździcie? Drogę wojsku tamujecie? Na szlachtę ręce podnosicie? Dam ja wam, pieskie dusze bezecne! W dyby pokażę, na pal powbijam, o szelmy! O poganie! Teraz za wszystkie zbrodnie zapłacicie!

Stary i biały jak gołąb drużba zeskoczył z konia, zbliżył się do szlachcica i chwyciwszy go pokornie za strzemień począł kłaniać się w pas a błagać:

– Zmiłujcie się, jasny rycerzu, nie gubcie biednych ludzi, Bóg nam świadek, my niewinni, nie do buntu my idziemy; my z cerkwi, z Husiatyna, naszego krewniaka Dymitra, kowala, z bondarówną Ksenią wieńczyli²²¹. My z weselem, z korowajem²²²...

– To niewinni ludzie, panie – szepnął wachmistrz.

– Precz mi! To szelmy! Od Krzywonosy na wesele przyszli! – huknął Zagłoba.

– Kołyb jeho trastia mordowała²²³! – zawołał starzec. – My jego na oczy nie widzieli, my biedni ludzie. Zmiłujcie się, jasny panie, dozwólcie przejść, my nikomu zła nie czynimy, a swoją powinność znamy.

– Do Jarmoliniec w łykach pójdziecie!...

– Pójdziemy, gdzie każecie, panie! Wam rozkazywać, nam słuchać! Ale wy nam łaskę zróbcie, jasny rycerzu! Przykażcie panom żołnirom, żeby oni nam zła nie czynili, a sami – wybaczenie prostakom – i ot, bijem czołem pokornie: wypijcie z nami na szczęście uwieńczonym... Wypijcie, wasza miłość, na radość prostym ludziom, jako Bóg i święta ewangelia nakazuje.

– Jeny nie myślćcie, bym wam folgował, gdy wypiję! – rzekł ostro pan Zagłoba.

– Nie, panie! – zawołał z radością dziad – my nie myślím! Hej! grajki! – zakrzyknął na muzykę – zagrajcie dla jasnoho łycara²²⁴, bo jasny łycar dobry, a wy, mołojcy²²⁵, skoczcie po miód, po słodki dla jasnego łycara; on biednych ludzi nie ukrzywdzi. Skoro, chłopci, skoro! Diakujem, pane²²⁶!

Mołojcy kopnęli się co ducha do beczek, a tymczasem zawarczały bębenki, zapiszczały rażno skrzypki, dudziarz wydał policzki i począł miętosić dudę pod pachą, drużbowie potrząsali wieńcami na tykach; co widząc żołnierze poczęli się coraz bardziej przysuwać, wasy kręcić, uśmiechać się i przez plecy mołojców na mołodycie poglądać. Zabrzmiały na nowo pieśni – i strach minął, nawet gdzieś gdzieś ozwały się radosne: „u-ha! u-ha!”

Ale pan Zagłoba nie rozchmurzył się od razu – nawet gdy mu dano kwartę miodu, mruczał jeszcze z cicha: „A szelmy! A łajdaki!” Nawet gdy już wasy zanurzył w ciemnej powierzchni napitku, brwi jego nie rozmarszczyły się jeszcze; podniósł głowę i mrużąc oczy, młaskając wargami, począł smakować trunku – następnie zdziwienie, ale i oburzenie odbiło się na jego twarzy.

– Co to za czasy! – mruknął. – Chamy taki miód piją! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz?

To rzekłszy przechylił kwartę i wypróżnił ją do dna.

Tymczasem przyszli ośmieleni weselnicy prosić go całą gromadą, by zła nie czynił i puścił wolno, a między nimi przyszła i panna młoda, Ksenia, nieśmiała, drżąca, ze łzami w oczach, a zapłonioma i śliczna jak zorza. Zbliżywszy się złożyła ręce: „Pomyłujcie, pane²²⁷!” – i całowała żółty but pana Zagłoby. Serce w szlachcicu od razu jak wosk zmiękło.

Popuściwszy skórzanego pasa począł w nim grzebać, a wygrzebawszy ostatnie czerwone złote, które mu swego czasu dał książę, rzekł do Kseni:

²²⁰ *chwost* (starop., ukr.) – ogon. [przypis redakcyjny]

²²¹ *wieńczyć* (z ukr.) – żenić. [przypis redakcyjny]

²²² *korowaj* (z daw. ukr.) – poczęstunek weselny. [przypis redakcyjny]

²²³ *Kołyb jeho trastia mordowała* (z ukr.) – żeby go cholera wzięła. [przypis redakcyjny]

²²⁴ *łycar* (ukr.) – rycerz. [przypis redakcyjny]

²²⁵ *mołojec* (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna; zuch. [przypis redakcyjny]

²²⁶ *Skoro, chłopci, skoro! Diakujem, pane* (z ukr.) – Szybko, chłopcy, szybko! Dziękujemy, panie. [przypis redakcyjny]

²²⁷ *Pomyłujcie, pane* (ukr.) – zmiłujcie się, panie. [przypis redakcyjny]

– Naści²²⁸! Niechże ci Bóg błogosławi, jako i wszelkiej niewinności.

Tu wzruszenie nie pozwoliło mu mówić więcej, bo mu owa wysmukła czarnobrewa Ksenia przypomniła kniaziównę, którą kochał po swojemu pan Zagłoba. „Gdzie ona teraz, nieboga, i czy jej tam pilnują święci anieli?” – pomyślał i całkiem był już rozczulony, gotów z każdym ścisnąć się i bratać.

Weselnicy zaś widząc jego wspaniały czyn poczęli hukać z radości, a śpiewać, a cisnąć się do niego, całować poły. „Dobry on! – powtarzano w tłumie – złoty Lach! Czerwinci daje, zła ne robyt, dobry pan! Na sławu, na szczastie²²⁹!” Skrzypek aż się trząsł, tak ciął od ucha, dudziarzowi oczy na wierzch wylazły, dowbyszom ręce ustawały. Stary bondar²³⁰, tchórzem widocznie podszyty, trzymał się aż dotąd w tyle; teraz wysunął się naprzód i wraz z żoną bondarową i starą kowalicą, matką pana młodego, nuż kłaniać się w pas a do chutoru²³¹ na wesele zapraszać, że to sława takiego mieć gościa i dla młodych pomyślna wróżba – że inaczej krzywda im będzie. Za nimi kłaniał się pan młody i czarnobrewa Ksenia, która choć prosta młodystka, od razu poznała, że jej prośba najwięcej może. A druźbowie krzyczeli, że chutor niedaleko, nie będzie rycerzowi z drogi, stary zaś bondar bogaty, nie takiego miodu wytoczy. Pan Zagłoba spojrzał po żołnierzach: ruszali wszyscy wąsami jak zajęce, różne sobie rozkosze w tańcu i napitkach obiecując, więc – choć nie śmieli prosić, by jechać – zlitował się nad nimi pan Zagłoba – i po chwili on, druźbowie, młodystki i żołnierze ruszyli w najpiękniejszej zgodzie do chutoru.

Chutor istotnie był niedaleko, a stary bondar bogaty, więc i wesele było szumne. I popili się wszyscy mocno, a pan Zagłoba tak się rozochocił, że do wszystkiego był pierwszy. Zaczęły się tedy dziwne obrządki. Stare baby zawiodły Ksenię do komory i zamknęły się tam z nią; bawiły długo, po czym wyszły i oświadczyły, że młodystka – jak gołąbka, jak lilia! Wtedy radość zapanowała w zgromadzeniu, podniósł się krzyk: „Na sławu! na szczastie!” Kobiety jeły klaskać w ręce i krzyżeć: „A szczo? ne kazały²³²!” Parobcy zaś tupali nogami i każdy tańczył w pojedynkę, z kwartą w rękę, którą przed drzwiami komory „na sławu” wypijał. Tańczył tak i pan Zagłoba, tym tylko zacność swego urodzenia dystyngując²³³, że nie kwartą, ale półgarncówką pił przed drzwiami. Potem bondarowie i kowalicha wprowadzili młodego Dymitra do komory, ale że młody Dymitr ojca nie miał, więc pokłoniono się panu Zagłobie, by go zastąpił – a on zgodził się i poszedł z innymi. Przez ten czas uciszyło się w izbie, tylko żołnierze pijący na majdanie przed chatą krzyk czynili, hałtakując²³⁴ z radości po tatarsku i paląc z bandoletów²³⁵. Lecz największa radość i hulatyka zaczęły się dopiero wówczas, gdy rodzice pojawili się na powrót w izbie. Stary bondar ścisnął z radości kowalicę, parobcy przychodzili do bondarowej i podejmowali ją pod nogi, a niewiasty sławiły ją, że tak ustrzegła córeczki jako oka w głowie, jak hołubki i lilii²³⁶, po czym puścił się z nią w tany pan Zagłoba. Poczęli więc dreptać naprzeciw siebie, a on w ręce klaskał i w prysiadach²³⁷ przysiadł, i tak podskakiwał, i tak podkownikami bił w podłogę, że aż drzazgi z desek leciały i pot obfity spływał mu z czoła. Poszli ich śladem inni: kto mógł – w izbie, kto nie mógł – na podwórku, młodystki z mołojcami i z żołnierzami. Bondar coraz nowe beczki kazał wytaczać. Wreszcie wytoczyło się całe wesele z izby

²²⁸ Naści (daw.) – masz, trzymaj. [przypis redakcyjny]

²²⁹ złoty Lach! Czerwinci daje, zła ne robyt, dobry pan! Na sławu, na szczastie (z ukr.) – złoty Polak! Czerwońce daje, zła nie robi, dobry pan! Na sławę, na szczęście. [przypis redakcyjny]

²³⁰ bondar (ukr.) – bednarz. [przypis redakcyjny]

²³¹ chutor a. futor – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

²³² A szczo? ne kazały (ukr.) – a co, nie mówiłyśmy. [przypis redakcyjny]

²³³ dystyngować (z łac.) – odróżniać, podkreślać różnicę. [przypis redakcyjny]

²³⁴ hałtakować – wydawać dzikie okrzyki bojowe, wzywać Allaha. [przypis redakcyjny]

²³⁵ bandolet (z fr: pasek, na którym jeździec wiesza broń) – tu: lekka strzelba, używana w XVII w. przez żołnierzy jazdy, strzelająca dość cennie kulami pistoletowymi; arkebuz lub muszkiet. [przypis redakcyjny]

²³⁶ Stary bondar ścisnął z radości kowalicę (...) – Wesele chłopskie z owych czasów opisuje naoczny świadek Beauplan. [przypis redakcyjny]

²³⁷ prysiad (ukr.) – przysiad, figura taneczna. [przypis redakcyjny]

na majdan – zapalono stosy z suchych bodiaków²³⁸ i łuczywa, bo zapadła już noc głęboka, i hulatyka zmieniła się w pijatykę na umór; żołnierze palili z bandoletów i muszkietów jakby w czasie bitwy.

Pan Zagłoba, czerwony, spocony, chwiejący się na nogach, zapomniał, co się z nim dzieje, gdzie jest; przez dymy, które mu były z czupryny, widział twarze biesiadników, ale choćby go na pal wbijano, nie umiałby powiedzieć, kto są ci biesiadnicy. Pamiętał, że jest na weselu – ale na czym? Ha? pewnie pana Skrzetuskiego z kniaziówną! Ta myśl wydała mu się najprawdopodobniejszą, utkwiała mu wreszcie jak gwóźdź w głowie i taką napęłała go radością, że począł wrzeszczeć jak opętany: „Niech żyją! Panowie bracia, kochajmy się! – i coraz nowe spełniał półgarncówki: – W twoje ręce, panie bracie! Zdrowie naszego księcia pana! Żeby się nam dobrze działo! Bogdaj ten paroksyzm ojczyznę minął!” – Tu zalał się łzami i potknął się idąc do beczki – i potykał się coraz więcej, bo na ziemi jakby na poboju leżało mnóstwo ciał nieruchomych. „Boże! – zawołał pan Zagłoba – nie masz już męstwa w tej Rzeczypospolitej. Jeden pan Łaszcz²³⁹ pić potrafi, drugi Zagłoba... A reszta! Boże! Boże!” I oczy żałośnie ku niebu podniósł – a wtem postrzegł, że ciała niebieskie nie tkwią już spokojnie na kształt złotych gwoździ w firmamencie, ale jedne trzęsą się, jakoby chciały z oprawy wyskoczyć, drugie zataczają koła, trzecie tańczą naprzeciw siebie kozaka – więc zdumiał się okrutnie pan Zagłoba i rzekł do swej duszy zdumionej

– Zali²⁴⁰ ja jeden tylko nie pijany *in universo*²⁴¹?

Ale nagle ziemia, tak samo jak gwiazdy, zatrzęsa się szalonym wirem i pan Zagłoba runął jak długi na ziemię.

Wkrótce opadły go sny straszne. Zdało mu się, iż jakieś zmory usiadły mu na piersiach, że gogniota i przytłaczają do ziemi, że wiążą mu ręce i nogi. Jednocześnie o uszy odbijały mu się wrzaski i jak gdyby huk wystrzałów; jakieś jaskrawe światło przechodziło przez jego zamknięte powieki i raziło mu oczy blaskiem nieznośnym. Chciał się zbudzić, otworzyć oczy i nie mógł. Czuł, iż dzieje się z nim coś niezwykłego, że głowa zwiesza mu się w tył, jak gdyby go niesiono za ręce i nogi... Potem zdjął go jakiś strach; było mu źle, bardzo źle, bardzo ciężko. Wracała mu przez pół przytomność – ale dziwna – bo w towarzystwie takiej niemocy, jakiej nigdy w życiu nie doznawał. I jeszcze raz próbował się poruszyć, ale gdy mu się nie udało, rozbudził się lepiej – i odemknął powieki.

Wówczas wzrok jego napotkał parę oczów, które wpijały się w niego chciwie, a były to czarne źrenice jak węgiel i tak złowrogie, że rozbudzony już zupełnie pan Zagłoba pomyślał w pierwszej chwili, że to diabeł na niego patrzy – i znów przymknął powieki, i znów je prędko otworzył. Owe oczy patrzyły wciąż uporczywie – twarz wydała się znajomą: nagle pan Zagłoba zadygotał do szpiku kości, oblał go zimny pot, a po krzyżach przeszło mu aż do nóg tysiące mrówek.

Poznał twarz Bohuna.

²³⁸ *bodiak* (ukr.) – oset. [przypis redakcyjny]

²³⁹ *Łaszcz Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic* (1588–1649) – strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ułaskawiony za zasługi wojenne. [przypis redakcyjny]

²⁴⁰ *zali* (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

²⁴¹ *in universo* (łac.) – na całym świecie, w ogóle. [przypis redakcyjny]

Rozdział VII

Zagłoba leżał związany w kij do własnej szabli w tej samej izbie, w której odbywało się wesele, a straszliwy watażka²⁴² siedział opodal na zydlu i pał oczu przerażeniem jeńca.

– Dobry wieczór waści! – rzekł dojrząwszy otwarte powieki swej ofiary.

Pan Zagłoba nie odrzekł nic, ale w jednym mgnieniu oka oprzytomniał tak, jakby kropli wina do ust nie brał, jeno mrówki, doszedłszy mu do pięt, wróciły się do góry, aż do głowy, a szpik w kościach stał się zimny jak lód. Mówią, że człowiek tonący w ostatnim momencie widzi jasno całą swoją przeszłość, że przypomina wszystko – i zdaje sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje; taką jasność widzenia i pamięci posiadał w tej chwili pan Zagłoba, a ostatnim słowem tej jasności był cichy, nie wypowiedziany ustami okrzyk:

„Ten mi dopiero da łupnia!”

A watażka powtórzył spokojnym głosem:

– Dobry wieczór waszmości.

„Brr! – pomyślał Zagłoba – wołałbym, by wpadł w furie.”

– Nie poznajesz mnie, panie szlachcic?

– Czołem! Czołem! Jak zdrowie?

– Nieźle. A waściny to już ja się zajmę.

– Nie prosiłem Boga o takiego doktora i wątpię, abym mógł strawić twoje lekarstwa, ale dziej się wola boża.

– No, ty mnie kurował, teraz się tobie wywdzięczę. My stare druhy. Pamiętasz, jak ty mnie głowę obwiązywał w Rozłogach – co?

Oczy Bohuna poczęły świecić jak dwa karbunkuły²⁴³, a linia wąsów przedłużała się w straszliwym uśmiechu.

– Pamiętam – rzekł Zagłoba – że mogłem cię nożem pchnąć – i nie pchnąłem.

– A ja to ciebie pchnął? Albo cię myślę pchnąć? Nie! ty dla mnie lubczyk-kochańczyk; ja ciebie będę strzegł jak oka w głowie.

– Zawsze mówiłem, że zacny z ciebie kawaler – rzekł Zagłoba udając, że bierze za dobrą monetę słowa Bohuna, a jednocześnie przez głowę przeleciała mu myśl: „Już widać on mi specjał jakowys obmyśli; nie umrę po prostu!”

– Ty dobrze mówił – ciągnął Bohun – ty także zacny kawaler; tak my się szukali i znaleźli.

– Co prawda, tom cię nie szukał, ale dziękuję za dobre słowo.

– Podziękujesz ty mi jeszcze lepiej niezadługo i ja tobie podziękuję za to, że ty mnie młodocy²⁴⁴ z Rozłogów do Baru²⁴⁵ przywiódł. Tam ja ją znalazł, a teraz ot! na wesele by ciebie prosił, ale to nie dziś i nie jutro – teraz wojna, a ty stary człowiek, może nie dożyjesz.

Zagłoba mimo straszliwego położenia, w jakim się znajdował, nadstawił uszu.

– Na wesele? – mruknął.

– A co ty myślał? – mówił Bohun. – Czy to ja chłop, żeby ją bez popa niewolił, albo mnie nie stać na to, żeby ją w Kijowie ślub brał? Nie dla chłopca ty ją do Baru przywiódł, ale dla atamana i hetmana...

„Dobrze!” – pomyślał Zagłoba.

Po czym zwrócił głowę ku Bohunowi.

²⁴² *watażka* – dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników. [przypis redakcyjny]

²⁴³ *karbunkul* (daw.) – czerwony kamień szlachetny, rubin lub granat. [przypis redakcyjny]

²⁴⁴ *motodycia* (daw. ukr.) – dziewczyna. [przypis redakcyjny]

²⁴⁵ *Bar* – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

– Każ mnie rozwiązać... – rzekł.
– Poleż, poleż, ty w drogę pojedziesz, a ty stary, tobie odpocząć przed drogą.
– Gdzie mnie chcesz wieźć?
– Ty mój przyjaciel, tak ja cię do drugiego mojego przyjaciela zawiodę, do Krzywonosy. Już my oba pomyślimy, żeby tobie tam było dobrze.
– Będzie mi ciepło! – mruknął szlachcic i znowu mrówki poczęły mu chodzić po grzbiecie.
Na koniec począł mówić:
– Wiem, że ty do mnie rankor²⁴⁶ masz, ale niesłusznie, niesłusznie – Bóg widzi. My żyli razem i w Czehrynie²⁴⁷ niejedną gąsior wypili, bo miałem dla cię afekt²⁴⁸ ojcowski za twoją fantazję rycerską, jakiej lepszej nie znalazłeś na całej Ukrainie. Ot co! Czym ja tobie w drogę wchodził? Żebyś ja był z tobą do Rozłogów wtedy nie jeździł, to byśmy do tej pory w dobrej przyjaźni żyli – a po cóżem jechał, jeśli nie z życzliwości ku tobie? I żebyś się nie był wściekł, żebyś nie był mordował onych nieszczęsnych ludzi – Bóg na mnie patrzy – nie byłbym ci wchodził w drogę. Co mnie się do cudzych spraw mieszać! Wolałbym, żeby dziewczyna była twoja niż czyja inna. Ale przy twoich tatarskich zalotach sumienie mnie ruszyło, że to przecie szlachecki dom. Sam byś nie inaczej postąpił. Mogłem cię przecie z tego świata zgładzić z większym moim pożytkiem – a przecz-żem²⁴⁹ tego nie uczynił? Bom szlachcic i wstyd mi było. Zawstydył się i ty, bo wiem, że się nade mną chcesz znęcać. Dziewczynę i tak masz w rękę – czego ode mnie chcesz? Zalim²⁵⁰ jej nie strzegł jak oka w głowie – tego twojego dobra? Żeś ją uszanował, znać, że i w tobie jest rycerski honor i sumienie, ale jakże to jej podasz rękę, którą w mojej krwi niewinnej ubroczysz? Jako to jej powiesz: tego człeka, którego cię przez chłopstwo i tatarstwo przeprowadził, na mękim wydał? Zawstydył się i puść mnie z tych pętów i z tej niewoli, w którą mnie zdradą pochwylił. Młodyś jest i nie wiesz, coć potkać może – a za moją śmierć Bóg cię będzie karał na tym, co ci najmilsze.

Bohun wstał z zydła błądy z wściekłości i zbliżywszy się do Zagłoby zaczął mówić przyduszonym przez furie głosem:

– Wieprzu nieczysty, pasy drzeć z ciebie każę, na wolnym ogniu spale, ćwiekami nabiję, na szmaty rozerwę!

I w przystępie szaleństwa pochwycił za nóż wiszący u pasa – przez chwilę ścisnął go konwulsyjnie w pięści – już, już ostrze zaświeciło panu Zagłobie w oczach, ale watażka pohamował się, nóż wepchnął z powrotem w pochwę i zakrzyknął:

– Mołojcy²⁵¹!

Sześciu Zaporozców wpadło do izby.

– Wziąć to ścierwo lackie²⁵² i w chlewie rzucić, a strzec jak oka w głowie.

Kozacy porwali pana Zagłobę, dwóch za ręce i za nogi, jeden z tyłu za czuprynę – i wyniósłszy z izby, przenieśli przez cały majdan, na koniec porzucili go na gnoju w stojącym opodal chlewie. Po czym drzwi się zamknęły i jeńca otoczyła zupełna ciemność – jeno przez szpary między belkami i przez dziury w poszyciu przedzierało się tu i owdzie blade światło nocne. Po chwili oczy pana Zagłoby przyzwyczaiły się do pomroki. Rozejrzał się dokoła i ujrzał, że w chlewie nie było świń ani mołojców. Rozmowy tych ostatnich dochodziły go zresztą wyraźnie przez wszystkie cztery ściany. Widocznie cały budynek obstawiony był szczelnie, ale mimo tych straży pan Zagłoba odetchnął głęboko.

²⁴⁶ rankor (daw.) – gniew, uraza. [przypis redakcyjny]

²⁴⁷ Czehryn a. Czehryń (ukr. Czyhyryn) – miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej. [przypis redakcyjny]

²⁴⁸ afekt (z łac.) – uczucie. [przypis redakcyjny]

²⁴⁹ przecz (starop.) – dlaczego, z jakiej przyczyny. [przypis redakcyjny]

²⁵⁰ zali (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

²⁵¹ mołojec (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak. [przypis redakcyjny]

²⁵² lacki (daw. ukr.) – polski. [przypis redakcyjny]

Przed wszystkim żył. Gdy Bohun błysnął nad nim nożem, był pewien, że już ostatnia jego chwila wybiła – i Bogu ducha polecał, co prawda, z największym strachem. Ale widocznie Bohun postanowił go zakonserwować²⁵³ na śmierć nierównie wymyślniejszą. Pragnął nie tylko się zemścić, ale i nasycić się zemstą nad tym, który wydarł mu krasawicę i sławę jego mołojcejką nadwreżył, a samego śmiesznością okrył, spowiwszy go jak dziecko. Była to tedy smutna dla pana Zagłoby perspektywa, ale na razie pocieszała go jednak myśl, że jeszcze żyje, że prawdopodobnie do Krzywonosy go powiodą i tam dopiero na pytki wezmą – że więc ma kilka, a może i więcej dni przed sobą; tymczasem zaś leży sobie oto w chlewie samotny i może wśród ciszy nocnej o fortelach pomyśleć.

To była jedna dobra strona sprawy, ale gdy o złych pomyślał, znowu mrówki poczęły mu tysiącami chodzić po grzbiecie.

Fortele!...

– Gdyby tu wieprz albo świnia leżała w tym chlewie – mruczał pan Zagłoba – miałyby ich więcej niż ja, boby jej nie związali w kij do własnej szabli. Niechby Salomona tak związali, nie byłby mądrzejszy od własnych pludrów²⁵⁴ albo od mego napiętka. O Boże, Boże, za co mnie tak karzesz! Na tylu ludzi na świecie tego jednego złodzieja najbardziej uniknąć pragnąłem – i takie moje szczęście, że go właśnie nie uniknął. Będę miał skórę wyczesaną jak świebodzińskie sukno. Żeby to inny mnie złapał, to bym deklarował, że do buntu przystaję, a potem umknął. Ale i inny by nie uwierzył, a coś dopiero ten! Czuję, że mnie serce zamiera. Diabli mnie tu przynieśli – o Boże, Boże, ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogę... o Boże! Boże!

Po chwili jednak pomyślał pan Zagłoba, że gdyby miał wolne ręce i nogi, łatwiej by mógł jakichkolwiek fortelów się chwycić. A nużby popróbował? Byle tylko szablę zdołał spod kolan wysunąć, reszta poszłaby łatwiej. Ale jak tu ją wysunąć? Przewrócił się na bok – źle... Pan Zagłoba zamyslił się głęboko.

Następnie począł się kołysać na własnym grzbiecie coraz prędzej i prędzej, a za każdym takim ruchem posuwał się o pół cala naprzód. Zrobiło mu się gorąco, czupryna zapociła mu się gorzej niż w tańcu i chwilami ustawał i spoczywał, chwilami przerywał pracę, bo zdało mu się, że któryś z mołojców idzieku drzwiom – i znów rozpoczynał z nowym zapałem, na koniec przysunął się do ściany.

Wówczas począł się kiwać inaczej, bo nie od głowy ku nogom, ale z boku na bok, tak że za każdym razem uderzał z lekka w ścianę końcem szabli, która wysuwała się przez to spod kolan, przechylając się coraz bardziej ku wewnątrz, na stronę rękojeści.

Serce poczęło bić w panu Zagłobie jak młotem, bo ujrzał, że to sposób może być skuteczny.

I pracował dalej, starając się jak najciszej uderzać i tylko wówczas, gdy rozmowa mołojców głuszyła lekkie uderzenia. Przyszła nareszcie chwila, że koniec pochwy znalazł się na jednej linii z łokciem i kolanem i że dalsze kiwania się ku ścianie nie mogły go już wypychać.

Tak, ale natomiast z drugiej strony zwieszała się już znaczna część szabli, i wiele cięższa biorąc na uwagę rękojeść.

Na rękojeści był krzyżyk, jako zwykle przy karabelach; pan Zagłoba liczył na ów krzyżyk.

I po raz trzeci począł kołysać się, ale tym razem celem jego usiłowań było odwrócenie się nogami do ściany. Dopiąwszy i tego, jał posuwać się wzdłuż. Szabla jeszcze tkwiła między podkolanami a rękoma, ale rękojeść zawadzała się co chwila krzyżykiem o nierówności gruntu; na koniec krzyżyk zawadził silniej – pan Zagłoba kiwnął się ostatni raz i przez chwilę radość przygwoździła go na miejscu.

Szabla wysunęła się zupełnie.

²⁵³ *zakonserwować* (z łac.) – zachować, zatrzymać. [przypis redakcyjny]

²⁵⁴ *pludry* (daw., z niem.) – krótkie spodnie, często bufiaste, z rozcięciami, ukazującymi podszewkę. [przypis redakcyjny]

Szlachcic zdjął wówczas ręce z kolan, a chociaż dłonie miał jeszcze związane, uchwycił nimi szablę na powrót. Pochwę przytrzymał nogami i wyciągnął żeleźce.

Rozciąć pęta na nogach było teraz dziełem jednej chwili.

Trudniej było z dłońmi. Pan Zagłoba musiał ułożyć szablę na gnoju, tyłcem do dołu, ostrzem do góry, i trzeć o owo ostrze postronki dopóty, dopóki ich nie rozciął.

Co gdy uczynił, był nie tylko wolny od pęt – lecz i uzbrojony.

Odetchnął też głęboko, po czym przeżegnał się i zaczął Bogu dziękować.

Ale od rozcięcia pęt do uwolnienia się z rąk Bohunowych było jeszcze bardzo daleko.

– Co dalej? – pytał samego siebie pan Zagłoba.

I nie znalazł odpowiedzi. Chlew naokoło obstawiony był mołojcami; było ich tam razem ze stu; mysz nie mogłaby się wymknąć nie postrzeżona, a cóż dopiero człowiek tak tęgi jak pan Zagłoba!

– Widzę, że zaczynam w piętę gonić – rzekł sam do siebie – a mój dowcip²⁵⁵ tyle wart, żeby nim buty wysmarować, chociaż i smarowidła lepszego można by u Węgrzynów na jarmarku kupić. Jeśli mnie Bóg nie ześle jakiej myśli, to pójdę wronom na pieczeń, ale jeśli ześle, to się ofiaruję w czystości trwać jako pan Longinus.

Głośniejsza rozmowa mołojców za ścianą przerwała mu dalsze rozmyślenia, poskoczył więc i ucho przyłożył do szpary między belkami.

Wysuszone sosnowe belki odbijały głosy jak pudło teorbanu²⁵⁶: słowa dochodziły wyraźnie.

– A gdzie my stąd pojedziemy, ojciec Owsiwaju? – pytał jeden głos.

– Ne znaju²⁵⁷, pewno do Kamieńca²⁵⁸ – odparł drugi.

– Ba, konie ledwo nogami włączą; nie dojdą.

– Dlatego tu i stoimy; do rana wypoczną.

Nastąpiła chwila milczenia, potem pierwszy głos ozwał się ciszej jak poprzednio:

– A mnie się widzi, ojciec, że ataman spod Kamieńca za Jampol ruszy.

Zagłoba wstrzymał oddech w piersi.

– Milcz, jeśli ci młoda głowa miła! – brzmiała odpowiedź.

Nastąpiła chwila milczenia, tylko zza innych ścian dochodziło szeptanie.

– Wszędy są, wszędy pilnują! – mruknął Zagłoba.

I poszedł ku przeciwległej ścianie.

Tym razem doszedł go chrzęst żutych obroków i parskanie koni, które widocznie stały tuż, a między nimi mołojcy rozmawiali leżący, bo głosy dochodziły z dołu.

– Hej – mówił jeden – my tu jechali nie śpiąc, nie jedząc, koniom nie popasając, po to, by na pale w obozie Jaremy poszli?

– To już pewno, że on tu jest?

– Ludzie, co z Jarmoliniec uciekli, widzieli go, jako ciebie widzę. Strach, co mówią: wielki on jak sosna, we łbie dwie główne, a koń pod nim smok.

– Hospody pomyłuj²⁵⁹!

– Nam tego Lacha z żołnierzami zabrać i uciekać.

– Jak uciekać? Konie i tak zdychają.

– Źle, braty ridnyje²⁶⁰. Żeby ja był atamanem, tak ja by temu Lachowi szyję uciął i do Kamieńca choć piechotą wracał.

²⁵⁵ *dowcip* (daw.) – umysł, mózg. [przypis redakcyjny]

²⁵⁶ *teorban* – lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury. [przypis redakcyjny]

²⁵⁷ *Ne znaju* (ukr.) – nie wiem. [przypis redakcyjny]

²⁵⁸ *Kamieniec Podolski* – miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła. [przypis redakcyjny]

²⁵⁹ *Hospody pomyłuj* (ukr.) – Boże, zlituj się. [przypis redakcyjny]

²⁶⁰ *braty ridnyje* (ukr.) – bracia kochani. [przypis redakcyjny]

- Jego ze sobą pod Kamieniec weźmiemy. Tam z nim atamany nasze poigrają.
- Pierwej z wami diabli poigrają – mruknął Zagłoba.

Jakoż mimo całego strachu przed Bohunem, a może właśnie dlatego, poprzysiągł sobie, że się żywcem nie da wziąć. Jest wolny od pęt, szablę ma w ręku – będzie się bronił. Rozsiekają go – to rozsiekają; ale żywcem nie wezmą.

Tymczasem parskanie i stękanie koni, widocznie nadzwyczajnie zdrażonych, zgłuszyło dalszą rozmowę, a natomiast poddało pewną myśl panu Zagłobie.

„Żeby to mógł przez tę ścianę się przedostać, a na konia niespodzianie skoczyć! – myślał. – Jest noc: nimby się obaczyli, co się stało, już bym im uszedł z oczu. Po tych jarach i rozłogach przy słońcu trudno gonić, a cóż dopiero w ciemnościach! Dajże mi Boże sposobność!”

Ale o sposobność nie było łatwo. Trzeba by chyba było ścianę rozwalić, a na to trzeba było być panem Podbipiętą – lub się podkopać jak lis, a i wówczas pewnie by usłyszeli, zobaczyli i ucapili zbiega za kark, nimby nogą strzemienia sięgnął.

Do głowy panu Zagłobie cisnęły się tysiące fortelów, ale właśnie dlatego że ich było tysiące, żaden nie przedstawiał się jasno.

„Nie może już inaczej być, jeno skórą zapłacę” – pomyślał.

I ruszył ku trzeciej ścianie.

Nagle uderzył głową o coś twardego, zmacał: była to drabinka. Chlew nie był świński, ale bawoli, i do połowy długości miał strych służący za skład słomy i siana. Pan Zagłoba bez chwili namysłu wylazł na górę.

Po czym siadł, odetchnął i począł z wolna wciągać za sobą drabinę.

– No, tom jest i w fortocy! – mruknął. – Choćby też i drugą drabinę znaleźli, nieprędko się tu dostaną. Jeśli pierwszego łba, który się tu wychyli, nie rozwalę na dwoje, to się pozwolę na schab uwędzić. O do diabła! – rzekł nagle – istotnie będą mnie mogli nie tylko uwędzić, ale upiec i na łój przetopić. Ale niech tam! Chcą chlew spalić – dobrze! Żywcem mnie tym bardziej nie dostaną... a wszystko mi jedno, czy mnie krucy zdziobią surowego czy piezonego. Byłem tych zbójceckich rąk uszedł, o resztę nie dbam i mam nadzieję, że jeszcze jakoś to będzie.

Pan Zagłoba łatwo przechodził widać od ostatniej rozpaczy do nadziei. Jakoż niespodzianie taka w niego wstąpiła ufność, jakby już był w obozie księcia Jeremiego. A jednak położenie jego nie poprawiło się o wiele. Siedział na strychu i mając szablę w garści, mógł istotnie długo przystępu bronić. Ot i wszystko! Ale ze strychu do wolności była droga jak z pieca na łeb – z tą jeszcze różnicą, że w dole czekały szable i spisy²⁶¹ mołojców czyhających pod ścianami.

– Jakoś to będzie! – mruknął pan Zagłoba i zbliżywszy się do dachu począł z lekka rozrywać i unosić poszycie, aby sobie *prospectus*²⁶² na świat otworzyć.

Poszło mu to z łatwością, gdyż mołojcy rozmawiali ciągle pod ścianami, chcąc zabić nudę czuwania, a przy tym wstał dość silny wiatr i głużył powiewem wśród pobliskich drzew szelest unoszonych snopków.

Po pewnym czasie dziura była gotowa – pan Zagłoba wetknął w nią głowę i począł rozglądać się naokoło.

Noc poczyniała już ustępować, a na wschodnią stronę nieba wstępował pierwszy brzask dnia, więc przy bladym świetle ujrzał pan Zagłoba cały majdan wypełniony końmi, przed chatą szeregi śpiących mołojców, powyciągane na kształt długich niewyraźnych linii, dalej żuraw studzienny i koryto, w którym świeciła woda, a obok nich znów szereg śpiących ludzi i kilkunastu mołojców z gołymi szablami w ręku przechadzających się wzdłuż owego szeregu.

– To moi ludzie, których w łyka wzięto – mruknął szlachcic. – Ba! – dodał po chwili – żeby to byli moi, ale to książęcy!... Dobrym byłem im wodzem, nie ma co mówić! Zawiodłem ich psu

²⁶¹ *spisa* – rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach. [przypis redakcyjny]

²⁶² *prospectus* (łac.) – widok. [przypis redakcyjny]

w gardło. Wstyd będzie oczy pokazać, jeśli mnie Bóg wróci wolność. A wszystko przez co? przez amory i napitki. Co mnie było do tego, że się chamy żenią? Tyle miałem do roboty na tym weselu, ile na psim. Wyrzekam się tego zdrajcy miodu, któren włazi w nogi, nie w głowę. Wszystko złe na świecie z pijaństwa, bo gdyby nas byli trzeźwych napadli, byłbym jako żywo otrzymał wiktoria i Bohuna w chlewie zamknął.

Tu wzrok pana Zagłoby padł znowu na chatę, w której spał watażka, i zatrzymał się na jej drzwiach.

– O śpij, złodzieju – mruknął – śpij! Niech ci się przyśni, żeć diabli łuszczą, co cię i tak nie minie. Chciałeś z mojej skóry przetak²⁶³ uczynić, spróbuj tu wleźć do mnie na górę, a obaczmy, czy ci twojej tak nie posiekam, że się i psom na buty nie zda. Żebym się tylko mógł stąd wyrwać! Żebym się mógł wyrwać! Ale jak?

Rzeczywiście zadanie było prawie nie do spełnienia. Cały majdan tak był zapchany ludźmi i końmi, że choćby pan Zagłoba zdołał wydostać się z chlewa, choćby zsunawszy się z dachu skoczył na jednego z tych koni, które stały tuż pod chlewem, nie zdołałby żadną miarą dotrzeć nawet do wrót, a cóż dopiero wydostać się za wrota!

A jednak zdawało mu się, że dokonał większej części zadania: był wolny, uzbrojony i siedział pod strychem jakoby w fortecy.

„Cóż u licha! – myślał – czy po tom się z tyk uwolnił, żeby się na nich powiesić?”

I znowu fortele poczęły mu huczeć w głowie, ale było ich takie mnóstwo, że ani rusz wybrać.

Tymczasem szarzało coraz bardziej. Okolice chaty poczęły się wychylać z cienia, dach chaty powlókł się jakoby srebrem. Już pan Zagłoba mógł dokładniej odróżnić pojedyncze grupy na majdanie, już dojrzał czerwoną barwę swych ludzi leżących koło studni – i baranie kozuchy, pod którymi spali mołojcy wedle chaty.

Nagle jakaś postać podniosła się z szeregu śpiących i poczęła iść wolnym krokiem przez majdan, zatrzymując się tu i owdzie koło ludzi i koni; chwilę pogadała z mołojcami pilnującymi jeńców i na koniec zbliżyła się do chlewa. Pan Zagłoba sądził w pierwszej chwili, że to jest Bohun, zauważył bowiem, że strażnicy rozmawiali z ową postacią tak jak podwładni z przełożonym.

– Ej! – mruknął – żebym to miał teraz guldynkę²⁶⁴ w ręku, nauczyłbym cię, jak to nogami się nakrywać.

W tej chwili postać owa podniosła głowę i na twarz jej padł szary blask świtu: to nie był Bohun, ale sotnik Hołody, którego pan Zagłoba poznał natychmiast, bo go znał doskonale jeszcze z tych czasów, gdy dotrzymywał Bohunowi kompanii w Czehrynie²⁶⁵.

– Chłopcy! – rzekł Hołody – a nie śpicie?

– Nie, bat'ku²⁶⁶, choć i chce się spać. Czas by nas zmienić.

– Zaraz was zmienia. A wraży syn nie uciekł?

– Oj, oj! Chyba dusza z niego uciekła, ojczy, bo się ani ruszył.

– Szczwana to liszka. A obaczcie no, co się z nim dzieje, bo on gotów się w ziemię zapaść.

– Zaraz! – odrzekło kilku mołojców zbliżając się ku drzwiom chlewa.

– Stoczcie też i siana ze stropu. Konie wytrzeć! Ze wschodem ruszamy.

– Dobrze, bat'ku!

Pan Zagłoba, porzuciwszy co tchu swoje stanowisko przy dziurze w dachu, przyczołgał się do otworu w stropie. Jednocześnie usłyszał skrzyp drewnianej zawory i szelest słomy pod nogami mołojców. Serce biło mu młotem w piersi, a ręką ścisnął głównię szabli, ponawiając sobie w duchu śluby, że prędzej da się spalić razem z chlewem lub na sieczkę pociąć niż żywcem wziąć. Spodziewał

²⁶³ *przetak* – sito. [przypis redakcyjny]

²⁶⁴ *guldynka* (starop.) – myśliwska strzelba gwintowana. [przypis redakcyjny]

²⁶⁵ *Czehryn* a. *Czehryń* (ukr. *Czyhyryn*) – miasto na środkowej Ukrainie, położone nad Taśminą, dopływem środkowego Dniepru, jedna z najdalej wysuniętych twierdz Rzeczypospolitej. [przypis redakcyjny]

²⁶⁶ *bat'ku* (ukr.) – ojczy. [przypis redakcyjny]

się też, że lada chwila mołojcy podniosą wrzask straszliwy, ale się omylił. Czas jakiś słysząc było, jak chodzili coraz to spieszniej po całym chlewie, nareszcie jeden ozwał się:

- Jaki tam czort? Nie mogę go zmacać! My go ot, tu rzucili.
- Niesamowity czy co? Skrzesz ognia, Wasyl, ciemno tu jak w lesie.

Nastąpiła chwila milczenia. Wasyl szukał widocznie hubki i krzesiwa, drugi zaś mołojec zaczął wołać z cicha:

- Pane szlachcic, odezwij się!
- Całuj psa w ucho! – mruknął Zagłoba.

Wtem żelazo zaczęło szczekać o krzemień, sychnął się rój iskier i rozświecił ciemne wnętrze chlewa i głowy mołojców przybrane w kapuzy²⁶⁷, po czym zapadła ciemność jeszcze głębsza.

- Nie ma! Nie ma! – wołały gorączkowe głosy.
- Wówczas jeden z mołojców poskoczył ku drzwiom.
- Bat'ku Hołody! Bat'ku Hołody!
- Co takiego? – pytał sotnik ukazując się we drzwiach.
- Nie ma Lacha!
- Jak to nie ma?
- W ziemię zapadł! Nie ma nigdzie. O, Hospody pomyśl! My ogień krzesali – nie ma!
- Nie może być. Oj, byłoby wam od atamana! Uciekł czy co? Pospaliście się?
- Nie, bat'ku, my nie spali. Z chlewa on nie wyszedł naszą stroną.
- Cicho! nie budzić atamana!... Jeśli nie wyszedł, to musi gdzieś być. A wy wszędzie szukali?
- Wszędzie.
- A na stropie?
- Jak jemu było na strop leżać, kiedy był w łokach.
- Durny ty! Żeby on się nie rozwiązał, to by tu był. Szukać na stropie. Skrzesać ognia!

Sypnęły się znowu iskry. Wieść przeleciała wnet przez wszystkie strażę. Poczęto się tłoczyć do chlewa z owym pośpiechem zwyczajnym w nagłych razach; słysząc było szybkie kroki, szybkie pytania i jeszcze szybsze odpowiedzi. Rady krzyżowały się jak miecze w boju.

- Na strop! na strop!
- A pilnuj z zewnątrz!
- Nie budzić atamana, bo będzie bieda!
- Nie ma drabiny!
- Przynieść drugą!
- Nie ma nigdzie!
- Skoczyć do chaty, czy tam nie ma?
- O, Lach przeklęty!
- Leżać po węglach na dach, dachem się przedostać.
- Nie można, bo wystaje i podbity deskami.
- Przynieść spisy²⁶⁸. Po spisach tedy wejdziemy. A sobaka²⁶⁹!... drabinę wciągnąć!
- Przynieść spisy! – zabrzmiał głos Hołodego.

Mołojcy skoczyli po spisy, inni zaś popodnosili głowy ku stropowi. Już też rozpierchłe światło wniknęło przez otwarte drzwi i do chlewa, a przy jego niepewnym blasku widać było kwadratowy otwór stropu, czarny i cichy.

Z dołu ozwały się pojednawcze głosy:

– No, pane szlachcic! Spuść drabinę i zleż. I tak się nie wymkniesz, po co ludzi trudzić. Zleż! zleż!

²⁶⁷ kapuza (z łac. *caput*: głowa) – futrzana czapka-uszanka. [przypis redakcyjny]

²⁶⁸ spisa – rodzaj włóczni; Kozacy używali najczęściej spis krótkich, z ostrymi grotami na obu końcach. [przypis redakcyjny]

²⁶⁹ sobaka (ukr.) – pies. [przypis redakcyjny]

Cisza.

– Ty mądry człowiek! Żeby tobie to co pomogło, tak ty by siedział, ale że to tobie nie pomoże, tak ty zleżesz dobrowolnie – ty dobry!

Cisza.

– Zleż, a nie, to ci skórę ze łba zedrzymy, łbem na dół w gnój cię zrzucimy!

Pan Zagłoba pozostał równie głuchy na groźby, jak na pochlebstwa, i siedział w ciemnościach jak borsuk w jamie, gotując się do zaciętej obrony. Tylko szablę coraz mocniej ścisnął i sapał trochę, i w duchu pacierz szeptał.

Tymczasem przyniesiono spisy, związane trzy w pęk i postawiono ostrzami ku otworowi. Panu Zagłobie przemknęła przez głowę myśl, czyby nie porwać ich i nie wciągnąć – ale pomyślał także, że dach może być za nisko i że nie zdoła ich wciągnąć zupełnie. Zresztą przyniesiono by w tej chwili inne.

Tymczasem cały chlew napełnił się mołojcami. Niektórzy świecili łuczyciwem, inni poznosili najrozmaitsze drągi i drabiny od wozów, które okazały się za krótkie, więc związane je co duchu rzemieniami, bo po spisach trudno istotnie było się wspinać. Jednakże znaleźli się chętni.

– Ja pójdę – wołało kilka głosów.

– Czekać na drabinę! – rzekł Hołody.

– A co szkodzi, bat'ku, popróbować po spisach?

– Wasyl wlezie! On tak jak kot chodzi.

– To próbuj.

A inni poczęli zaraz żartować:

– Ej, ostrożnie! On szablę ma, szyję utnie, obaczysz.

– Sam za łeb złapie i wciągnie, a tam cię opatrzy jak niedźwiedź.

Wasyl nie dał się stropić.

– On znaje²⁷⁰ – rzekł – że niechby on mnie palcem dotknął, czorta by mu ataman dał zjeść i wy, braty.

Było to ostrzeżenie dla pana Zagłoby, który siedział cicho, ani mruknął.

Lecz mołojcy, jako to zwykle między żołnierzami, wpadli już w dobry humor, bo całe zajście poczęło ich bawić, więc dalej przymawiać Wasylowi:

– Będzie jednym durnym mniej na świecie, na białym.

– On tam nie będzie zważał, jak my jemu zapłacim za twoją szyję. On śmiały mołojec.

– Ho! ho! On niesamowity. Czort jego wie, w co on się tam już zmienił... to czarownik! Ty, Wasyl, nie wiadomo kogo tam znajdziesz w czeluści.

Wasyl, który splunął już w dłonie i obejmował właśnie nimi spisy, wstrzymał się nagle.

– Na Lacha pójdę – rzekł – na czorta nie.

Ale tymczasem związane drabiny i przystawiono je do otworu. Żle było i po nich wchodzić, bo się zaraz wygięły na związaniu i szczeble cienkie trzeszczały pod stopami, które na próbę na najniższym stawiono. Ale poczał wchodzić sam Hołody, wchodząc zaś mówił:

– Ty, panie szlachcic, widzisz, że to nie żarty. Uparłeś się na gorze siedzieć, to siedź, ale się nie broń, bo my cię dostaniem i tak, choćby i cały chlew mieli rozebrać. Ty miej rozum!

Na koniec głowa jego dotknęła czeluści i pogrążyła się w niej z wolna. Nagle dał się słyszeć świst szabli, Kozak krzyknął strasznie, zachwiał się i padł między mołojców z rozwaloną na dwie połowy głową.

– Koli, koli²⁷¹! – zawrzasnęli mołojcy.

W całym chlewie powstał straszliwy zamęt, podniosły się krzyki i wołania, które zagłuszył grzmiący głos pana Zagłoby:

²⁷⁰ *znaje* (ukr.) – wie. [przypis redakcyjny]

²⁷¹ *Koli! Koli!* (ukr. *koły!*) – bij, zabij! [przypis redakcyjny]

– Ha, złodzieje, ludojady, ha! basatyki! Do nogi was wytłukę, szelmy parszywe! Poznajcie rycerską rękę!... Ludzi uczciwych po nocy napadać! W chlewie szlachcica zamykać... ha! łotry! W pojedynkę ze mną, w pojedynkę, albo i po dwóch! Chodźcie no sam! ale łby zostawcie w gnoju, bo poucynam, jakom żyw!

– Koli, koli! – wołali mołojcy.

– Chlew spalimy!

– Ja sam spalę, bycze ogony, byle z wami!

– Po kilku! po kilku naraz! – krzyknął stary Kozak. – Trzymać drabiny, spisami podpierać, przynieść snopów na łby i dalej!... Musimy go dostać!

To rzekłszy, ruszył w górę, a razem z nim dwóch towarzyszków²⁷², szczeble poczęły się łamać, drabiny wygięły się jeszcze mocniej, ale przeszło dwadzieścia krzepkich rąk pochwyciło je za drągi, w górze popodpierano spisami. Inni powtykali ostrza spis w otwór, by cięcia szabli zahamować.

W kilka chwil później trzy nowe ciała spadły na głowy stojącym w dole.

Pan Zagłoba, rozgrzany tryumfem, ryczał jak bawół i zionął takie przekleństwa, jakich świat nie słyszał i od jakich dusze niezawodnie zamarłyby w mołojcach, gdyby nie to, że wściekłość poczęła ich ogarniać. Niektórzy kłuli spisami strop, inni darli się na drabinę, chociaż w czeluści czekała śmierć pewna. Nagle krzyk się zrobił przy drzwiach i do chlewa wpadł sam Bohun.

Był bez czapki, tylko w szarawarach i koszuli, w ręku miał gołą szablę, w oczach płomień.

– Przez dach, psiawiary! – krzyknął. – Poszycie rozerwać i żywcem brać.

A Zagłoba ujrawszy go ryczał:

– Chamie, pójdz no tu tylko. Nos i uszy ci obetnę, gardła nie wezmę, bo to kata własność. A co, tchórz cię obleciał? Boisz się, parobku? Związać mi tego szelmę, a łaskę znajdziecie. Cóż, wisielcze, cóż, kukło żydowska? sam tu! Wychyl jeno łba na strop! Chodź, chodź, będę ci rad, poczęstuję tak, żeć się przypomni i twój ojciec diabeł, i twoja mać gamratka²⁷³!

Tymczasem krokwie dachu jęły trzeszczeć. Widocznie mołojcy dostali się nań i teraz rwali już poszycie.

Zagłoba dosłyszał, ale strach nie odjął mu sił. Był jakby spity bitwą i krwią.

„Skoczę w kąt i tam zginę” – pomyślał.

Ale w tej chwili na całym majdanie rozległy się strzały, a jednocześnie kilkunastu mołojców wpadło do chlewa.

– Bat'ku! Bat'ku! – krzyczeli wniebogłosy – bywaj!!

Pan Zagłoba w pierwszej chwili nie zrozumiał, co się stało – i zdumiał. Spojrzy przez czeluść na dół, aż tam nikogo już nie ma. Krokwie w dachu nie trzeszczą.

– Co to jest? Co się stało? – zawołał głośno. – Ha! rozumiem. Chcą chlew puścić z ogniem i z pistoletów do dachu pałą.

Tymczasem na zewnątrz słychać było coraz straszniejsze wrzaski ludzkie, tętent koni. Strzały zmieszane z wyciem, szczęk żelaza. „Boże! to chyba bitwa!” – pomyślał pan Zagłoba i skoczył do swojej dziury w dachu.

Spojrzał – i nogi ugięły się pod nim z radości.

Na majdanie wrzała bitwa, a raczej ujrzał pan Zagłoba straszliwy pogrom Bohunowych mołojców. Napadnięci znienacka, rażeni ogniem z pistoletów przykładanych do łbów i piersi, przyparci do płotów, do chaty i do stodoły, cięci mieczami, pchani falą piersi końskich, miażdżeni kopytami, mołojcy ginęli, nie dając prawie oporu. Szeregi żołnierzy przybranych w krasne barwy²⁷⁴, siekąc zapamiętałe i naciskając uciekających, nie zezwoliły im się sformować ni szablą się złożyć, ni odetchnąć, ni dosiąść koni. Broniły się tylko pojedyncze kupy; inni dopinali wśród wrzawy,

²⁷² towarzyszków – dziś popr. forma D. lm: towarzyszy. [przypis redakcyjny]

²⁷³ gamratka (daw.) – panienska lekkich obyczajów. [przypis redakcyjny]

²⁷⁴ krasne barwy – czerwone mundury. [przypis redakcyjny]

zamętu i dymu rozluźnione popręgi kulbak²⁷⁵ i ginęli, zanim zdążyli nogą dotknąć strzemienia; inni rzucając spisy i szable zmykali pod płoty, więźli między żerdziami i przeskakiwali przez wierzch, wrzeszcząc i wyjąc nieludzkimi głosami. Zdawało się nieszczęsnym, że sam książę Jeremi spadł na nich niespodzianie jak orzeł, że druzgoce ich cała jego potęgą. Nie mieli czasu się opamiętać, obejrzeć: okrzyki zwycięzców i świst szabel, i huki wystrzałów gnały ich jak burza, gorący oddech koński oblewał im karki. „Ludy, spasajtes²⁷⁶!” – rozległo się ze wszystkich stron. – „Bij, zabij” – odpowiadali napastnicy.

I dojrzał na koniec pan Zagłoba małego pana Wołodyjowskiego, jak stojąc wedle wrót na czele kilkunastu żołnierzy, głosem i buławą wydawał innym rozkazy, a niekiedy rzucał się na swym gniadym koniu w zamęt i wówczas ledwo się złożył, ledwie się zwrócił, już padał człowiek, nawet i nie wydawszy okrzyku. O, bo mistrz to był nad mistrzami mały pan Wołodyjowski! – i żołnierz z krwi i kości, więc bitwy nie tracił z oka, ale poprawiwszy tu i owdzie, znowu się wracał – i patrzył, i poprawiał, właśnie jak ów, który kapelą kierując, czasem sam zagra, czasem grać przestaje, a nad wszystkimi ustawicznie czuwa, by każdy swoje odegrał.

Co widząc, pan Zagłoba począł nogami tupać w deski stropu, aż kłęby kurzu powstały, w ręce klaskać i ryczeć:

– Bij psułaty! bij! morduj! ze skóry łup! siekaj, tnij, wal, rznij, morduj! Dalejże w nich, dalej, na szable ich i w pień!

Tak krzyczał pan Zagłoba i rzucał się, oczy krwią mu zasły z wysilenia i zaniewidział na chwilę, ale gdy znów wzrok odzyskał, ujrzał jeszcze piękniejszy widok – oto w kupie kilkudziesięciu mołojców pomykał na koniu jak błyskawica Bohun, bez czapki, w koszuli tylko i hajdawerach²⁷⁷, a za nim na czele żołnierzy mały pan Wołodyjowski.

– Bij! – krzyknął Zagłoba – to Bohun! – ale głos nie doszedł.

Tymczasem Bohun z mołojcami przez płot, pan Wołodyjowski przez płot, niektórzy zostali – innym konie zwinęły się w skoku. Spojrzy Zagłoba: Bohun na równinę, pan Wołodyjowski na równinę. Wnet rozproszyli się i mołojcy w ucieczce, i żołnierze w biegu – rozpoczął się pościg pojedynczy. Zagłobie dech zamarł w piersi, oczy ledwie mu z powiek nie wyskoczą, cóż bowiem widzi? Oto jedzie już pan Wołodyjowski na karku Bohuna jak ogar na dziku, watażka zwraca głowę, nadstawia szablę!...

– Biją się! – krzyczy Zagłoba.

Chwila jeszcze i Bohun pada wraz z koniem, a pan Wołodyjowski, tratując po nim, pędzi za innymi.

Ale Bohun żyw, bo zrywa się z ziemi i pobiegł ku skałom zarośniętym chaszczami.

– Trzymaj! trzymaj! – ryczy Zagłoba – to Bohun!

Wtem pędzi nowa wataha mołojców, która aż do tej chwili przemykała się z drugiej strony skał, a teraz odkryta, szuka nowej drogi do ucieczki. Za nią w odległości pół staja pędzą żołnierze. Wataha owa dogania Bohuna, ogarnia go, porywa i uprowadza ze sobą. Na koniec ginie z oczu w zakrętach parowu, a za nią giną i żołnierze.

Na majdanie zapanowała cisza i pustka, bo nawet i żołnierze pana Zagłoby, odbici przez Wołodyjowskiego, dopadłszy koni po mołojcach, pognali wraz z innymi za rozproszonym nieprzyjacielem.

Pan Zagłoba spuścił drabinę, zlaźł z góry i wyszedłszy z chlewa na majdan, rzekł:

– Wolnym jest...

²⁷⁵ kulbaka – wysokie siodło. [przypis redakcyjny]

²⁷⁶ Ludy, spasajtes (ukr.) – ludzie, ratujcie się. [przypis redakcyjny]

²⁷⁷ hajdawery – szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary. [przypis redakcyjny]

To rzekłszy, począł rozglądać się naokoło. Na majdanie leżało mnóstwo trupów zaporoskich i kilkanaście żołnierskich. Szlachcic chodził między nimi z wolna i oglądał każdego starannie, na koniec przykląkł nad jednym.

Po chwili podniósł się z blaszaną manierką w rękę.

– Pełna – mruknął.

I przyłożywszy do ust, przechylił głowę.

– Niezła!

Znów obejrzał się naokoło i znów powtórzył, ale już wiele rażniejszym głosem:

– Wolnym jest.

Po czym poszedł do chaty, na progu natknął się na trupa starego bondara²⁷⁸, którego mołojcy zamordowali, i zniknął we wnętrzu. Gdy wyszedł, naokół bioder, na kubraku zawalonym w nawozie świecił mu pas Bohuna gęsto przeszywany złotem, za pasem zaś nóż z wielkim rubinem w głowni.

– Bóg wynagrodził męstwo – mruczał – bo i trzosik dość pełny. Ha, zbój plugawy! Mam nadzieję, że się nie wymknie! Ale ten mały fircyk! Niech go kule biją! Ciężka to sztuka jak osa. Wiedziałem, że dobry żołnierz, ale żeby tak sobie na Bohunie jechał, jak na tysej kobyle, tegom się po nim nie spodziewał. Że też to w tak małym ciele taki może być animusz i wigor! Bohun mógłby go u pasa na sznurku nosić jak kozik. Niechże go kule biją! Albo lepiej: niech mu Bóg szczęści! Musiał Bohuna nie poznać, bo byłby go dokończył. Fu! jak tu prochem pachnie, aż w nozdrzach wierci! Alem się też z takich terminów wykreślił, w jakowych jeszcze nie bywałem! Chwała bądź Bogu!... No, no, ale żeby tak na Bohunie jechać! Muszę się temu Wołodyjowskiemu jeszcze przypatrzeć, bo chyba diabeł w nim siedzi.

Tak rozmawiając siadł pan Zagłoba na progu chlewa i czekał.

Tymczasem z dala na równinie ukazali się żołnierze wracający z pogromu, a na czele jechał pan Wołodyjowski. Ujrawszy Zagłobę przyspieszył biegu i zeskoczywszy z konia szedł ku niemu.

– Waćpana to jeszcze oglądam? – pytał z dala.

– Mnie we własnej osobie – rzekł pan Zagłoba. – Bóg waści zapłacić, iżeś z pomocą przybył.

– Chwalić Boga, że w porę – odpowiedział mały rycerz ściskając z radością dłoń pana Zagłoby.

– Ale skądżeś się waszmość o opresji, w jakiej tu zostawałem, dowiedział?

– Chłopi dali znać z tego chutoru²⁷⁹.

– O! a ja myślałem, że mnie zdradzili.

– Gdzie tam, to dobrzy ludzie. Ledwie z życiem uszli chłopak i dziewczyna, a co się z resztą weselników stało, nie wiedzą.

– Jeśli nie zdrajcy, to od Kozaków pobici. Chutornik leży wedle chaty. Ale mniejsza z tym. Mówże waść: czy Bohun żyw? Uciekł?

– Alboż to był Bohun?

– Ten bez czapki, w koszuli i hajdawerach, któregoś waść z koniem obalił.

– Ciąłem go w dłoń; bogdaj to lichu, żem go nie poznał!... Ale waść, ale waść, mości Zagłobo, cóżeś to waść najlepszego uczynił?

– Com uczynił? – powtórzył pan Zagłoba. – Chodź, panie Michale – i patrz!

To rzekłszy ujął go za rękę i wprowadził do chlewa.

– Patrz – powtórzył.

Pan Wołodyjowski nie widział przez chwilę nic, bo wszedł ze światła, ale gdy już oczy jego oswoiły się nieco z ciemnością, dojrzał ciała leżące nieruchomie²⁸⁰ na gnoju.

– A tych ludzi kto narzynał? – pytał zdziwiony.

– Ja! – rzekł Zagłoba. – Pytałeś waść, com uczynił? – więc masz!

²⁷⁸ bondar (ukr.) – bednarz. [przypis redakcyjny]

²⁷⁹ chutor a. futor – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

²⁸⁰ nieruchomie – dziś popr.: nieruchomo. [przypis redakcyjny]

– No! – rzekł młody oficer kręcąc głową. – A jakimże to sposobem?

– Tam się broniłem, na górze, a oni szturmowali mnie z dołu i przez dach. Nie wiem, jak długo to było, bo w bitwie człowiek czasu nie liczy. Bohun to był, Bohun ze srogą potęgą i z wyborem ludzi. Popamięta on waćpana, popamięta i mnie! Innym czasem ci opowiem, jako w niewolę popadłem, com wytrzymał i jakom Bohuna splantowałem²⁸¹, bom i na języki się z nim próbował. Ale dziś tak *fatigatus*²⁸², że ledwie na nogach się trzymam.

– No – powtórzył pan Wołodyjowski – nie ma co mówić, mężnie waść stawaleś; jeno to powiem, żeś lepszy rębacz niż wódz.

– Panie Michale – rzecze szlachcic – nie pora rozprawiać. Lepiej Bogu dziękujmy, że nam dwom tak wielką dziś spuścił wiktoryę, o której pamięć nieprędko między ludźmi zaginie.

Pan Wołodyjowski spojrzał zdumiony na Zagłobę. Jakoś dotąd wydawało mu się, że to on sam odniósł ową wiktoryę, którą pan Zagłoba widocznie chciał się z nim podzielić.

Ale popatrzył tylko na szlachcica, pokręcił głową i rzekł:

– Niechże i tak będzie.

W godzinę później obaj przyjaciele na czele połączonych oddziałów wyruszyli ku Jarmolińcom²⁸³.

Z ludzi Zagłoby nie brakło prawie nikogo, gdyż w śnie zaskoczeni, nie stawiali oporu, Bohun zaś, wysłany głównie po języka, kazał żywcem brać, nie mordować.

²⁸¹ *splantować* – spłaszczyć, wyrównać; tu: przegadać, usadzić. [przypis redakcyjny]

²⁸² *fatigatus* (łac.) – zmęczony. [przypis redakcyjny]

²⁸³ *Jarmolińce* – miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na pld. wschód od Zbaraża. [przypis redakcyjny]

Rozdział VIII

Bohun, lubo wódz mężny i przezorny, nie miał szczęścia w tej wyprawie, którą pod rzecką dywizję księcia Jeremiego przedsięwziął. Utwierdził się tylko w przekonaniu, że książę istotnie wyruszył całą potęgą przeciw Krzywonosowi²⁸⁴, bo tak mu powiadali wzięci w niewolę żołnierze pana Zagłoby, którzy sami wierzyli w to najświęciej, iż książę ciągnie za nimi. Nie pozostawało więc nic innego nieszczęsnemu atamanowi, jak cofać się co prędzej do Krzywonosy, ale zadanie nie było łatwe. Zaledwie trzeciego dnia zebrała się koło niego wataha złożona z dwustu kilkunastu mołojców²⁸⁵; inni albo w boju polegli, albo zostali ranni na polu potyczki, albo błakali się jeszcze wśród jarów i oczeretów²⁸⁶, nie wiedząc, co czynić, jak się obrócić, dokąd iść. A i ta kupa przy Bohunie nie na wiele była przydatna, bo zbита, za łada alarmem skłonna do ucieczki, zdemoralizowana, przerażona. A był to przecie wybór mołojców; lepszych żołnierzy trudno było w całej Siczy²⁸⁷ znaleźć. Ale mołojcy nie wiedzieli, z jak małą siłą pan Wołodyjowski na nich uderzył i że dzięki tylko niespodzianemu napadowi na śpiących i nieprzygotowanych taką klęskę mógł zadać, i wierzyli najświęciej, że mieli sprawę, jeśli nie z samym księciem, to przynajmniej z potężnym, kilkakroć liczniejszym podjazdem. Bohun wrzał jak ogień; cięty w rękę, stratowany, chory, pobity, i wroga zakłętego z rąk wypuścił, i sławę nadwerżył, bo już ci mołojcy, którzy w wilię klęski do Krymu, do piekła i na samego księcia byliby ślepo za nim poszli, teraz stracili wiarę, stracili ducha i o tym tylko myśleli, jak by gardła całe z pogromu wynieść. A przecie Bohun uczynił wszystko, co wódz uczynić powinien, niczego nie zaniedbał, straże opodal chutoru²⁸⁸ porozstawiał i spoczywał dlatego tylko, że konie, które spod Kamieńca²⁸⁹ prawie jednym tchem przysły, całkiem niezdatne były do drogi. Ale pan Wołodyjowski, któremu życie młode zbiegło w podejściach i łowach na Tatarów, podszedł jak wilk nocą pod straże, pochwycił je, nim zdołały krzyknąć lub wystrzelić – i napadł tak, że oto on, Bohun, w hajdawerach²⁹⁰ tylko i w koszuli ująć potrafił. Gdy o tym watażka²⁹¹ myślał, świat mu czerniał w oczach, w głowie się przewracało i rozpacz kasała mu duszę jak pies wściekły. On, który na Czarnym Morzu na galery tureckie się rzucał; on, który aż do Perekopu²⁹² na karkach tatarskich dojeżdżał i chanowi w oczy pożogą ułusów²⁹³ świecił; on, który księciu pod ręką przy samych Łubniach²⁹⁴ regiment w Wasiłówce wyciął – musiał uciekać w koszuli i bez czapki, i bez szabli, bo i tę w spotkaniu z małym rycerzem utracił. Toteż, gdy nikt nie patrzył, na postojach i popasach, watażka chwycił się za głowę i krzyczał: „Gdzie moja sława mołojcka, gdzie moja szabla-drużka²⁹⁵?!” A gdy tak krzyczał,

²⁸⁴ *Krywonos, Maksym* (ukr. *Krywonis*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

²⁸⁵ *mołojec* (ukr.) – młody, dzielny mężczyzna, zuch; tu: Kozak. [przypis redakcyjny]

²⁸⁶ *oczeret* (ukr.) – trzcina; szuwały, podmokłe zarośla. [przypis redakcyjny]

²⁸⁷ *Sicz Zaporoska* – Zaporozże, kraina zamieszkała przez Kozaków zaporoskich; także: ich wędrowna stolica, obóz warowny na jednej z wysp dolnego Dniepru. [przypis redakcyjny]

²⁸⁸ *chutor* a. *futor* – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

²⁸⁹ *Kamieniec Podolski* – miasto i zamek w pld.-zach. części Ukrainy, ok. 140 km na południe od Tarnopola i Zbaraża; naturalna twierdza w zakolu rzeki Smotrycz opierała się oblężeniom tureckim i kozackim aż do 1672 r.; po panowaniu tureckim (1672–1699) pozostał w Kamieńcu muzułmański minaret przy katedrze św. Piotra i Pawła. [przypis redakcyjny]

²⁹⁰ *hajdawery* – szerokie, bufiaste spodnie, typowy element stroju polskiej szlachty w XVII w.; szarawary. [przypis redakcyjny]

²⁹¹ *watażka* – dowódca oddziału kozaków lub bandy rozbójników. [przypis redakcyjny]

²⁹² *Perekop* – twierdza tatarska, strzegąca wejścia na Półwysep Krymski. [przypis redakcyjny]

²⁹³ *ułus* – osiedle tatarskie; tatarska jednostka administracyjna, ogół ludności podporządkowanej jednemu z chanów. [przypis redakcyjny]

²⁹⁴ *Łubnie* – miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich. [przypis redakcyjny]

²⁹⁵ *drużka* (z ukr.) – przyjaciółka. [przypis redakcyjny]

porywał go obłęd dziki i spijał się jak nieboże stworzenie, po czym na księcia chciał iść, na całą siłę jego uderzyć – i zginać, i przepaść na wieki.

On chciał – ale mołojcy nie chcieli. „Ubij, bat'ku²⁹⁶, nie pójdziemy!” – odpowiadali ponuro na jego wybuchy i na próżno mu było w napadach szaleństwa szablą ich siec, z pistoletów twarze osmalać – nie chcieli, nie poszli.

Rzekłbyś: ziemia usuwała się spod nóg atamana, bo nie tu jeszcze był koniec jego nieszczęść. Bojąc się dla prawdopodobnej pogoni uchodzić wprost na południe i sądząc, że może Krzywonos już obłączenia zaniechał, rzucił się sam ku wschodowi i trafił na oddział pana Podbipięty. Ale czujny jak żuraw pan Longinus nie dał się zejść, pierwszy uderzył na watażkę, rozbił go tym łatwiej, że mołojcy bić się nie chcieli, i podał w ręce panu Skrzetuskiemu, a ten go najpotężniej rozgromił, tak że Bohun po długim błądzeniu w stepach w kilkanaście zaledwie koni, bez sławy, bez mołojców, bez zdobyczy i bez języków dotarł nareszcie do Krzywonosy.

Lecz dziki Krzywonos, tak straszny zwykle dla podwładnych, którym nie dopisało szczęście, tym razem nie rozgniewał się wcale. Wiedział z własnego doświadczenia, co to sprawa z Jeremim, więc przyhołubił²⁹⁷ jeszcze Bohuna, pocieszał i uspokajał, a gdy watażka zapadł na złą gorączkę, kazał go strzec i leczyć, i pilnować jak oka w głowie.

Tymczasem czterej książęcy rycerze, napełniwszy kraj grozą i przestachem, stanęli szczęśliwie z powrotem w Jarmolińcach²⁹⁸, gdzie zatrzymali się na dni kilka, by ludziom i koniom dać odpoczynek. Tam gdy stanęli w jednej kwaterze, zdawał kolejno każdy panu Skrzetuskiemu sprawę z tego, co go spotkało i czego dokonał, po czym zasiedli przy gąsiorku, aby w przyjacielskim opowiadaniu ulżyć sercom i dać folgę wzajemnej ciekawości.

Ale wówczas pan Zagłoba mało komu pozwolił przyjąć do słowa. Nie chciał słuchać, pragnął, by jego tylko słuchano; jakoż pokazało się, że najwięcej miał do opowiadania.

– Mości panowie! – mówił – popadłem w niewolę – prawda jest! – ale fortuna kołem się toczy. Bohun całe życie bijał, a my dziś jego pobili. Tak to, tak! zwyczajnie na wojnie! Dziś ty garbujesz, jutro ciebie garbują. Ale Bohuna za to Bóg skarał, iż nas, śpiących smaczno snem sprawiedliwego, napadł i w tak bezecny sposób rozbudził. Ho, ho! myślał, że mnie swoim plugawym językiem przestraszy, a tu mówię waściom, jakem go przycisnął, tak zaraz stracił fantazję, zmieszał się i wygadał to, czego nie chciał. Co tu długo mówić? Żeby w niewolę nie wpadł, nie bylibyśmy mu obaj z panem Michałem klęski zadali; mówię: obaj, bo że w tym terminie *magna pars fui*, nie przestanę twierdzić do śmierci. Tak mi Boże daj zdrowie! Słuchajcie dalej moich racji: żebyśmy go z panem Michałem nie pobili, nie byłby mu podbił pięt pan Podbipięta, dalej pan Skrzetuski, a na koniec, żebyśmy go nie rozgromili, byłby on nas rozgromił – co że się nie stało, kto przyczyną?

– A z waścią to jak z liszką²⁹⁹ – rzecze pan Longinus – tu ogonem machniesz, tam się umkniesz, a zawsze się wykręcisz.

– Głupi ogar, co za ogonem bieży, bo i nie dogoni, i niczego pocziwego się nie dowącha, a w ostatku wiatr straci. Ilużes waść ludzi postradał³⁰⁰?

– Ot, z dwunastu wszystkiego, a kilku rannych; już tam nie bardzo nas bili.

– A waszmość, panie Michale?

– Ze trzydziestu, bom na nieprzygotowanych uderzył.

– A wasze, panie poruczniku?

– Tylu, ilu pan Longinus.

²⁹⁶ *Ubij, bat'ku* (ukr.) – zabij, ojczu. [przypis redakcyjny]

²⁹⁷ *przyhołubić* (ukr.) – przygarnąć. [przypis redakcyjny]

²⁹⁸ *Jarmolińce* – miasteczko w zach. części Ukrainy, ok. 100 km na pld. wschód od Zbaraża. [przypis redakcyjny]

²⁹⁹ *liszka* – lis. [przypis redakcyjny]

³⁰⁰ *postradać* (daw.) – stracić. [przypis redakcyjny]

– A ja dwóch. Powiedzcież sami: kto lepszy wódz? Ot, co jest! Po cóżeśmy tu przyjechali? po służbie książęcej, wieści o Krzywonosie nałapać; otóż powiem waszmościom, że jam się pierwszy o nim dowiedział i z najlepszych ust, bo od Bohuna, i wiem, że pod Kamieńcem stoi, ale oblężenia myśli zaniechać, bo go tchórz obleciał. To wiem *de publicis*³⁰¹, ale wiem też jeszcze i coś innego, od czego radość wstąpi waćpaństwu w serca i o czym dotąd nie mówiłem dlatego, że chciałem, abyśmy w kupie o tym radzili; byłem też dotąd niezdrow, bo mnie fatygi obaliły i od tego zbójeckiego wiązania w kij wnętrzności we mnie rebelizowały. Myślałem, że mnie krew zaleje.

– Mówże waszmość, na miłość boską! – zawołał Wołodyjowski. – Zaliżeś³⁰² co o naszej niebodze słyszał?

– Tak jest, niech jej Bóg błogosławi – rzekł Zagłoba.

Pan Skrzetuski podniósł się na całą swą wysokość i usiadł natychmiast – nastała taka cisza, że słyszać było brzęczenie komarów na okienku, aż pan Zagłoba zabrał głos znowu:

– Żyje ona, wiem to na pewno, i jest w Bohunowym ręku. Moi mości panowie, straszne to ręce, ale przecie Bóg nie pozwolił, aby ją krzywda lub hańba spotkała. Moi mości panowie, to mnie sam Bohun powiadał, któren by prędzej czym innym chełpić się gotów.

– Jak to może być? Jak to może być? – pytał gorączkowo Skrzetuski.

– Jeśli łzę, niech mnie piorun zapali! – odrzekł poważnie Zagłoba – bo to jest święta rzecz. Słuchajcie, co mnie Bohun mówił, gdy sobie chciał drwić ze mnie, nimem go do ostatka splantował³⁰³: „Cóżes to myślał (prawi), żeś dla chłopą ją do Baru³⁰⁴ przywiózł? Że to ja chłop (prawi), abym ją siłą niewolił? Czy to mnie nie stać, by mnie w Kijowie w cerkwi ślub dali i czernicy³⁰⁵ (powiada) żeby mi śpiewali, i żeby trzysta świec mi palili – mnie atamanowi! hetmanowi” – i nogami nade mną tupał, i nożem mi groził, bo myślał, że mnie ustraszy, alem mu powiedział, żeby psy straszył.

Skrzetuski już się opamiętał, tylko mu się mnisza twarz rozświeciła i grała na niej na powrót obawa, nadzieja, radość i niepewność.

– Gdzie ona tedy jest? Gdzie jest? – pytał z pośpiechem. – Jeśliś się i tego waść dowiedział, toś z nieba spadł.

– Tego on mi nie mówił, ale mądrej głowie dość dwie słowie. Uważcie waszmościowie, że ciągle drwił ze mnie, nimem go splantował, i tak znowu powiada: „Naprzód, powiada, do Krzywonosy cię zawiodę, a potem na wesele bym cię prosił, ale teraz wojna, więc to jeszcze nieprędko.” Uważcie waszmościowie: jeszcze nieprędko! – zatem mamy czas! Po wtóre, uważcie także: naprzód do Krzywonosy, potem na wesele, więc żadną miarą nie ma jej u Krzywonosy, ale gdzieś dalej, gdzie wojna nie doszła.

– Złoty z waści człowiek! – zawołał Wołodyjowski.

– Myślałem tedy naprzód – mówił mile polectany Zagłoba – że może ją do Kijowa odesłał, ale nie, bo mi rzekł, że na wesele do Kijowa z nią pojedzie; jeżeli tedy pojedzie, to znaczy, że jej tam nie ma. I za mądry on na to, by ją tam wozić, bo gdyby się Chmielnicki ku Czerwonej Rusi posunął, to Kijowa łatwo litewskie wojska mogą dostać.

– Prawda! prawda! – wykrzyknął pan Longinus. – Ot, jak mnie Bóg miły! niejednen mógłby się z waścią na rozum pomieniać.

– Jenó ja bym się nie z każdym mieniał od strachu, abym zaś boćwiny³⁰⁶ zamiast rozumu nie kupił, co by mi się między Litwą snadnie³⁰⁷ przytrafić mogło.

³⁰¹ *de publicis* (łac.) – o sprawach publicznych. [przypis redakcyjny]

³⁰² *zali* (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

³⁰³ *splantować* – spłaszczyć, wyrównać; tu: przegadać, usadzić. [przypis redakcyjny]

³⁰⁴ *Bar* – miasto i twierdza w środkowo-zach. części Ukrainy, położone nad rzeką Rów, ok. 100 km na płn. wschód od Kamieńca Podolskiego, 60 km na zachód od Winnicy. [przypis redakcyjny]

³⁰⁵ *czerniec* (z ukr.) – mnich, zakonnik. [przypis redakcyjny]

³⁰⁶ *boćwina* – liście buraczane. [przypis redakcyjny]

³⁰⁷ *snadnie* (daw.) – łatwo, często. [przypis redakcyjny]

- Już swoje zaczyna – rzekł Longinus.
– Pozwólże waść skończyć. Tak tedy nie ma jej u Krzywonosy ni w Kijowie, więc gdzie jest?
– W tym sęk!
– Jeśli waść się domyślasz, to powiedz prędzej, bo mnie ogień pali! – krzyknął Skrzetuski.
– Za Jampolem! – rzekł Zagłoba i potoczył tryumfalnie swoim zdrowym okiem.
– Skąd waść wiesz? – pytał Wołodyjowski.
– Skąd wiem? Ot skąd: siedziałem w chlewie, bo mnie w chlewie ów zbój kazał zamknąć – żeby go wieprze za to zećpały! – a naokoło gadali ze sobą Kozacy. Przykładam tedy ucho do ściany i co słyszę?... Jeden mówi: „Teraz chyba za Jampol ataman pojedzie” – a drugi na to: „Milcz, jeśli ci młoda głowa miła...” Szyję daję, że ona jest za Jampolem.
– O! jako Bóg na niebie! – zakrzyknął Wołodyjowski.
– Na Dzikie Pola przecie jej nie zaprowadził, więc wedle mojej głowy, musiał ją ukryć gdzieś między Jampolem a Jahorlikiem³⁰⁸. Byłem też raz w tamtych stronach, gdy się królewscy i chanowi sędzie³⁰⁹ zjeżdżali, bo w Jahorliku, jak waćpaństwu wiadomo, pograniczne sprawy się sądzą o zabrane stada, których spraw nigdy nie brak. Pełno tam jest nad całym Dniestrem jarów i zakrytych miejsc, i różnych komyszy, w których żyją w chutorach³¹⁰ ludzie, co żadnej zwierzchności nie znają, mieszkając w pustyni i bliźnich nie widując. U takich to dzikich pustelników on pewnie ją ukrył, bo mu tam było i najbezpieczniej.
– Ba! ale jak się tam dostać teraz, gdyż drogę Krzywonos zagradza – rzecze pan Longinus. – Jampol to też, jak słyszałem, gniazdo rozbójnicze.
Na to Skrzetuski:
– Choćbym i dziesięć razy gardło miał stracić, będę ją ratował. Pójdę przebrany i będę szukał – Bóg mnie pomoże – znajdę.
– Ja z tobą, Janie! – rzecze pan Wołodyjowski.
– I ja po dziadowskku z teorbanem³¹¹. Wierzajcie mi waszmościowie, że najwięcej mam między wami eksperencji³¹², a że mnie teorban z ostatkiem obrzydł, więc wezmę dudy.
– Toż i ja się na coś przydam, braciaszki? – rzekł pan Longinus.
– I pewnie – odpowiedział pan Zagłoba. – Jak będzie nam trzeba przez Dniestr się przebrać³¹³, to waćpan będziesz nas przenosił, jako święty Krzysztof.
– Dziękuję z duszy waszmościom – rzekł Skrzetuski – i gotowość waszą chętnym przyjmuję sercem. Nie masz to w przeciwnościach nad przyjaciół wiernych, których, jak widzę, nie pozbawiła mnie Opatrzność! Dajże mnie, wielki Boże, odsłużyć waszmościom zdrowiem i mieniem!
– Wszyscy my jako jeden mąż! – wykrzyknął Zagłoba. – Bóg zgodę pochwała, i obaczycie, iż frukta³¹⁴ naszych prac niedługo będziemy oglądali.
– To już nie pozostaje mnie nic innego – mówił po chwili milczenia Skrzetuski – jak chorągiewkę księciu odprowadzić i zaraz w kompanii ruszyć. Pójdziem Dniestrem, hen, na Jampol aż do Jahorlika, i wszędzie będziemy szukali. A gdy, jak mam nadzieję, Chmielnicki już musi być zniesiony lub nim dojdziemy do księcia, zniesiony będzie, przeto³¹⁵ i służba publiczna nie staje nam na przeszkodzie. Pewnie chorągwie ruszą na Ukrainę, by buntu dogasić, ale się tam już bez nas obejdzie.

³⁰⁸ *Jahorlik* – miasteczko i stacja wojskowa u ujścia rzeki Jahorlik do Dniestru, ok. 150 km na pld. od Braclawia, wówczas przy granicy z Mołdawią i Turcją, dziś na terenie Mołdawii. [przypis redakcyjny]

³⁰⁹ *sędzie* – dziś popr. forma M. lm: sędziowie. [przypis redakcyjny]

³¹⁰ *chutor* a. *futor* – pojedyncze gospodarstwo, oddalone od wsi; przysiółek. [przypis redakcyjny]

³¹¹ *teorban* – lutnia basowa, duży strunowy instrument muzyczny, podobny do bandury. [przypis redakcyjny]

³¹² *eksperienca* (z łac.) – doświadczenie. [przypis redakcyjny]

³¹³ *przebrać się* (daw.) – przeprawić się, przejść. [przypis redakcyjny]

³¹⁴ *frukta* (łac. *fructa*) – owoce. [przypis redakcyjny]

³¹⁵ *przeto* (przest.) – więc, zatem. [przypis redakcyjny]

– A poczekajcie waszmościowie – rzecze Wołodyjowski – pewnie po Chmielnickim na Krzywonosą przyjdzie kolej, może więc razem z chorągwiami ku Jampolowi ruszymy.

– Nie, nam tam trzeba być pierwaj – odparł Zagłoba – ale najpierwej odprowadzić chorągwie, by mieć wolne ręce. Spodziewam się też, że księżę będzie z nas *contentus*³¹⁶.

– Szczególniej z waćpana.

– Tak jest, bo mu najlepsze wieści przywożę. Wierzaj mi waćpan, iż nagrody się spodziewam.

– Więc tedy w drogę?

– Do jutra musimy spocząć – rzekł Wołodyjowski. – Zresztą niech Skrzetuski rozkazuje: on tu wodzem; ale ja przestrzegam, iż jeśli dziś ruszymy, konie mnie wszystkie popadają.

– Wiem, że to jest niepodobieństwo – rzecze Skrzetuski – ale myślę, iż po dobrych obrokach³¹⁷ jutro możemy.

Jakoż nazajutrz ruszono. Wedle ordynansów³¹⁸ książęcych mieli się wrócić do Zbaraża³¹⁹ i tam czekać dalszych rozkazów. Szli więc na Kuźmin, w bok od Felsztyna ku Wołoczyskom, skąd na Chlebanówkę wiódł stary gościniec do Zbaraża. Drogę mieli przykrą, bo padały deszcze, ale spokojną, i tylko pan Longinus, idący w sto koni naprzód, rozgromił kilka kup swawolnych³²⁰, które się na tyłach wojsk regimentarskich zebrały. Dopiero w Wołoczyskach zatrzymali się znów na nocny wypoczynek.

Ale zaledwie zasnęli snem smacznym po długiej drodze, zbudził ich alarm i strażę dały znać, że jakiś konny oddział się zbliża. Wnet jednak przysła wieść, że to Wierszułowa tatarska chorągiew, zatem swoi. Zagłoba, pan Longinus i mały Wołodyjowski natychmiast zebrali się w izbie Skrzetuskiego, a w ślad za nimi wpadł jak wichler oficer spod lekkiego znaku, zziębnięty, cały pokryty błotem, na którego spojrzawszy Skrzetuski wykrzyknął:

– Wierszuł!

– Jam... jest! – mówił przybyły nie mogąc oddechu złapać.

– Od księcia?

– Tak!... O tchu! tchu!...

– Jakie wieści? Już po Chmielnickim?

– Już... po... Rzeczypospolitej!...

– Na rany Chrystusa! co waćś gadasz? Kłęska?

– Kłęska, hańba, sromota!... bez bitwy... Popłoch!... O! o!

– Uszom się nie chce wierzyć. Mówże! mów, na Boga żywego!... Regimentarze?...

– Uciekli.

– Gdzie nasz księżę?

– Uchodzi... bez wojska... Ja tu od księcia... rozkaz... do Lwowa natychmiast... idą za nami!

– Kto? Wierszuł, Wierszuł! Opamiętaj się, człowieku! Kto?

– Chmielnicki, Tatarzy.

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego! – zawołał Zagłoba. – Ziemia się rozstępuje.

Ale Skrzetuski zrozumiał już, o co chodzi.

– Na potem pytania – rzekł – teraz na koń!

– Na koń, na koń!

Kopyta koni pod Wierszułowymi Tatarami szczękały już przed oknami; mieszkańcy, zbudzeni nadejściem wojska, wychodzili z domów z latarkami i pochodniami w rękę. Wieść przeleciała całe miasto jak błyskawica. Wnet uderzono we dzwony na trwogę. Ciche przed chwilą miasteczko

³¹⁶ *contentus* (łac.) – zadowolony. [przypis redakcyjny]

³¹⁷ *obrok* – karma końska; tu: nakarmienie koni. [przypis redakcyjny]

³¹⁸ *ordynans* (z łac.) – rozkaz. [przypis redakcyjny]

³¹⁹ *Zbaraż* – miasto w zach. części Ukrainy, ok. 20 km na półn. wschód od Tarnopola. [przypis redakcyjny]

³²⁰ *kupy swawolne* – oddziały nieprzyjacielskie, które odłączyły się od swojej armii. [przypis redakcyjny]

napęliło się zgiełkiem, tętentem koni, okrzykami komendy i wrzaskiem żydowskim. Mieszkańcy chcieli uchodzić wraz z wojskiem, zaprzęgano wozy, ładowano na nie dzieci, żony, pierzyny; burmistrz na czele kilku mieszczan przyszedł błagać Skrzetuskiego, by nie odjeżdżał naprzód i odprowadził mieszkańców chociaż do Tarnopola³²¹, ale pan Skrzetuski i słuchać go nie chciał, mając wyraźny rozkaz co tchu ruszać do Lwowa.

Ruszyli tedy i dopiero w drodze Wierszuł, ochłonawszy, opowiadał, jak i co się stało.

– Jak Rzeczpospolita Rzeczpospolitą – mówił – nigdy nie poniosła takiej klęski. Nic Cecora³²², nic Żółte Wody³²³, nic Korsuń³²⁴!

A Skrzetuski, Wołodyjowski, pan Longinus Podbipełta aż na karki koniom się kładli, to się za głowy brali, to ręce ku niebu podnosili.

– Rzecz ludzką wiarę przechodzi! – mówili. – Gdzież był książę?

– Opuszczony, od wszystkiego umyślnie usunięty, swoją nawet dywizją nie władał.

– Kto miał komendę?

– Nikt i wszyscy. Dawno służę, na wojnie zęby zjadłem, jeszcze takich wojsk i takich wodzów nie widział.

Zagłoba, który nie miał wielkiego afektu dla Wierszuła i mało go znał, począł głową kręcić i cmokać – na koniec rzekł:

– Mój mości panie! czyli się waćpanu w oczach tylko nie pomieszało lub czyś częściowej porażki za ogólną klęskę nie poczytał, bo to, co powiadasz, całkiem imaginację przechodzi.

– Że przechodzi, przyznaję, i powiem więcej waści, że szyję bym sobie dał z radością uciąć, gdyby jakim cudem pokazało się, iż się mylę.

– Bo jakimżeś waść sposobem pierwszy po klęsce w Wołoczyskach stanął? Przecież nie chcę przypuścić, żebyś pierwszy dał drała³²⁵? Gdzież są tedy wojska? Którędy uciekają? Co się z nimi stało? Dlaczego uciekający nie uprzedzili waćpana? Na wszystkie owe kwestie na próżno szukam responsu³²⁶!

Wierszuł w każdym innym czasie nie byłby puścił płazem takich pytań, ale w tej chwili nie mógł myśleć o niczym więcej, jak o klęsce, więc odrzekł tylko:

– Jam pierwszy stanął w Wołoczyskach, gdyż inni uchodzą na Ożygowce; a mnie książę umyślnie pchnął w stronę, gdzie się waćpanów spodziewał, aby was nawalnica nie ogarnęła, gdybyście się za późno dowiedzieli; a po wtóre dlatego, że pięćset koni, które macie, to teraz niemała dla niego pociecha, bo dywizja w większej części wyginęła lub rozproszona.

– Dziwne to rzeczy! – mruknął Zagłoba.

– Strach pomyśleć, desperacja ogarnia, serce się kraje, łzy płyną! – mówił łamiąc ręce Wołodyjowski. – Ojczyzna zgubiona, niesława po śmierci, takie wojska rozproszone!... zatracone! Nie może być inaczej, tylko koniec świata i sąd ostateczny się zbliża!

– Nie przerywajcie mu – rzekł Skrzetuski – pozwólcie, aby wszystko opowiedział.

³²¹ *Tarnopol* – miasto w zach. części Ukrainy, ok. 110 km na wschód od Lwowa. [przypis redakcyjny]

³²² *bitwa pod Cecorą* (1620) – zakończona zwycięstwem wojsk turecko-tatarskich nad Polakami podczas odwrotu, spowodowanego przez niezgodę i niesubordynację polskich magnatów; do niewoli dostał się wówczas m.in. Bohdan Chmielnicki; *Cecora* – miejscowość w pn.-wsch. Rumunii. [przypis redakcyjny]

³²³ *Żółte Wody* – uroczysko i futor kozacki nad rzeką Żółtą w pld. części Ukrainy; dziś miasto z kopalniami rud żelaza i uranu, położone ok. 100 km na zachód od Dniepropietrowska; bitwa pod Żółtymi Wodami (1648) zakończyła się klęską wojsk polskich. [przypis redakcyjny]

³²⁴ *Korsuń* (dziś ukr.: *Korsuń-Szewczenkiwskij*) – miasto na środkowej Ukrainie nad rzeką Roś, w średniowieczu zamek władców kijowskich, w XVII w. rezydencja Wiśniowieckich; w bitwie pod Korsuniem (1648) Kozacy Chmielnickiego wraz z Tatarami zwyciężyli wojska polskie. [przypis redakcyjny]

³²⁵ *dać drała* – dać drapakę, uciec. [przypis redakcyjny]

³²⁶ *respons* (z łac.) – odpowiedź. [przypis redakcyjny]

Wierszuł zamilkł, jakby siły zbierał; przez chwilę słysząc było tylko pluskanie kopyt w błocie, bo deszcz padał. Noc była jeszcze głęboka i ciemna bardzo, bo chmurna, a w tych ciemnościach, w tym dżdżu dziwnie złowrogo brzmiały słowa Wierszuła, który tak mówić począł:

– Gdybym się nie spodziewał, że w boju polegę, to bym chyba rozum utracił. Mówiliście waszmościowie o sędzie ostatecznym – i ja tak mniemam, że wprędce on już nastąpi – gdyż wszystko się rozpręga, złość bierze górę nad cnotą i antychryst już chodzi po świecie. Wyście nie patrzyli na to, co się stało – ale jeśli nawet relacji o tym znieść nie możecie, cóż ja, którym klęskę i niezmierną hańbę własnymi oczyma oglądał! Bóg nam dał szczęśliwy początek w tej wojnie. Nasz książę, otrzymawszy pod Czołhańskim Kamieniem sprawiedliwość z pana Łaszcz³²⁷, resztę puścił w niepamięć i pogodził się z księciem Dominikiem³²⁸. Cieszyliśmy się wszyscy z tej konkordii³²⁹ – jakoż było i błogosławieństwo boże. Książę powtórnie pogromił pod Konstantynowem³³⁰ i samo miasto wziął, bo je nieprzyjaciół po pierwszym szturmie opuścił. Po czym ruszyliśmy pod Piławce³³¹, choć książę nie radził tam chodzić. Ale zaraz w drodze pokazały się przeciw niemu rozmaite machinacje, niechęci, zawiści i jawne knowania. Nie słuchano go na radach, nie zważano na to, co mówił, a przede wszystkim usiłowano rozdzielić naszą dywizję, aby jej książę w rękę całej nie miał. Gdyby się sprzeciwił, zwalono by na niego klęskę, więc milczał, cierpiał, znosił. Zostały tedy lekkie znaki z rozkazu generał-regimentarza w Konstantynowie wraz z Wurclem, z armatami i z oberszterem Machnickim; odłączono pana oboźnego litewskiego Osińskiego i pułk Koryckiego, tak że przy księciu została tylko husaria pod Zaćwilichowskim, dwa regimenty dragonów³³² – i ja z częścią mojej chorągwi. Wszystkiego nie było nad dwa tysiące ludzi. A wtedy już go lekceważono i sam słyszałem, jak mówili klienci³³³ księcia Dominika: „Już teraz nie powiedzą po wiktorii, że za sprawą samego Wiśniowieckiego przysła.” I głośno opowiadali, że gdyby tak niezmierna sława pokryła księcia, to by i na elekcji jego kandydat, królewicz Karol³³⁴, się utrzymał, a oni chcą Kazimierza³³⁵. Zarazili fakcjami³³⁶ całe wojska tak, że poczęły się dyskursy³³⁷ w kołach jakby na sejmie, wysyłanie delegatów – i o wszystkim tam myślano prócz o bitwie, tak jakby nieprzyjaciół był już pogromiony. A owóż, gdybym zaczął opowiadać waszmościom o tych ucztach, o tych wiwatach, o tym przepychu, wiary bym w waszych uszach nie znalazł. Niczym były hufce Pyrrusowe³³⁸ przy onych wojskach, całych od złota, klejnotów i strusich piór. A toż dwieście tysięcy sług i ćmy³³⁹ wozów szły za nami, konie padały pod ciężarem złotogłowiów³⁴⁰ i jedwabnych namiotów, wozy łamały się pod kredensami³⁴¹. Myślałby kto, że na zawojowanie świata całego idziemy. Szlachta z pospolitego ruszenia po całych

³²⁷ Łaszcz Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) – strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ułaskawiony za zasługi wojenne. [przypis redakcyjny]

³²⁸ Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) – książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony. [przypis redakcyjny]

³²⁹ konkordia (z łac.) – zgoda, jednomyślność. [przypis redakcyjny]

³³⁰ Konstantynów (dziś ukr.: Starokonstantyniów) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

³³¹ Piławce – wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa. [przypis redakcyjny]

³³² dragoni – wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno. [przypis redakcyjny]

³³³ klient (daw., z łac.) – szlachcic, służący magnatowi i popierający go na sejmikach. [przypis redakcyjny]

³³⁴ Karol Ferdynand Waza (1613–1655) – książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i płocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski. [przypis redakcyjny]

³³⁵ Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) – król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632). [przypis redakcyjny]

³³⁶ faksje (z łac.) – intrygi stronnictw, wicherzycielstwo. [przypis redakcyjny]

³³⁷ dyskurs (z łac.) – dyskusja, rozprawy. [przypis redakcyjny]

³³⁸ Pyrrus (319–272 p.n.e.) – król Epiru (płn.-zach. części Grecji), prowadził wojnę z Rzymianami. [przypis redakcyjny]

³³⁹ ćma (daw.) – ogromna ilość, tłum. [przypis redakcyjny]

³⁴⁰ złotogłów – tkanina ze złotych nici. [przypis redakcyjny]

³⁴¹ kredens – naczynia, tj. kubki, kielichy, talerze, miski, często bardzo bogato zdobione. [przypis redakcyjny]

dniach i nocach trzaskała batogami: „Ot (mówili), czym chamów uspokoiemy, szabli nie dobywając.” A my, starzy żołnierze, przywykli bić się, nie rozprawiać, jużemy na widok onej pychy niesłuchanej przeczuwali coś złego. Dopieroż zaczęły się tumulty przeciw panu Kisielowi³⁴², że zdrajca, i za nim, że zacny senator. Siekano się szablami po pijanemu. Strażników obozowych nie było. Nikt ładu nie przestrzegał, nikt dowództwa nie sprawował, każdy robił, co chciał, szedł, gdzie mu było lepiej, stawał, gdzie mu się zdawało, czeladź wzniecała hałasy – o Boże miłosierny! toż to był kulig, nie wyprawa wojenna, kulig, na którym *salutem Reipublicae*³⁴³ przetańcowano, przepito, przejedzono i przefrymarczono³⁴⁴ w ostatku!

– Jeszcze my żyjemy! – rzekł Wołodyjowski.

– I Bóg jest w niebie! – dodał Skrzetuski.

Nastała znów chwila milczenia, po czym Wierszuł mówił dalej:

– Zginiemy *totaliter*³⁴⁵, chyba że Bóg cud uczyni, za grzechy nas chłostać przestanie i nie zasłużone miłosierdzie okaże. Chwilami ja sam nie wierzę temu, com na własne oczy oglądał, i zdaje mi się, że mnie zmora we śnie dusiła...

– Powiadaj waćpan dalej – rzekł Zagłoba – przyszlście tedy pod Piławce i co?

– I staliśmy. O czym tam regimentarze radzili, nie wiem; na sądzie ostatecznym za to odpowiedzą, bo gdyby od razu na Chmielnickiego uderzyli, byłby zniesiony i rozbity, jak Bóg w niebie, mimo nieładu, niesforności i tumultów, i braku wodza. Już tam popłoch był między czernią, już radzono, jak by Chmielnickiego i starszyznę wydać, a on sam ucieczkę zamierzał. Księżę nasz od namiotu do namiotu jeździł, prosił, błagał, groził: „Uderzmy, nim Tatarzy nadejdą, uderzmy!” – i włosy z głowy wyrывał – a tam się jeden na drugiego oglądał – i nic, i nic! Pili, sejmikowali... Przyszły słuchy, że Tatarzy idą – chan w dwieście tysięcy koni³⁴⁶ – oni radzili i radzili. Księżę zamknął się w namiocie, bo go całkiem spostponowali. W wojsku poczęto mówić, że kanclerz zakazał księciu Dominikowi bitwy staczać, że się układy toczą – wszczął się jeszcze większy nieład. Na koniec Tatarzy przyszli, ale Bóg nam poszczęścił pierwszego dnia, potykał się księżę i pan Osiński, i pan Łaszc³⁴⁷ stawał bardzo dobrze – spędzili ordę z pola, wysiekli znacznie – a potem...

Tu głos Wierszułowi zamarł w piersi.

– A potem? – pytał pan Zagłoba.

– Przyszła noc straszna, niepojęta. Pamiętam, strażowałem z moimi ludźmi wedle rzeki, gdy naraz słyszę, aż w obozie kozackim biją z armat jak na wiwaty i słyszę krzyki. Dopieroż przypomniało mi się, co wczoraj mówiono w obozie, że jeszcze wszystka potęga tatarska nie stanęła, tylko Tuhaj-bej z częścią. Pomyślałem więc, kiedy tam wiwatuja, to już musiał i chan osobą swoją stanąć. Aż tu i w naszym obozie zaczyna się tumult. Skoczyłem sam z kilkoma ludźmi. – Co się stało? – Krzykną mi: „Regimentarze uszli!” Ja do księcia Dominika – nie ma go! Do podczaszego – nie ma! Do chorążego koronnego – nie ma! Jezu Nazareński!... Żołnierze latają po majdanie, krzyk, wrzask, zgiełk, główniami świecą: gdzie regimentarze? gdzie regimentarze? A inni wołają: „Koni! koni!” A inni: „Panowie bracia, ratujcie się! zdrada! zdrada!” Ręce do góry podnoszą, twarze obłąkane, oczy wytrzeszczone, tłoczą się, depczą, duszą, siadają na koń, lecą na oślep bez broni. Dopieroż ciskać hełmy, pancerze, broń, namioty! Aż tu jedzie księżę na czele husarii w srebrnej zbroi: sześć pochodni koło niego niosą, a on stoi w strzemionach i krzyczy: „Mości panowie, jam został, kupą do mnie!” Gdzie tam! nie słyszą go, nie widzą, lecą na husarię, mieszają ją, przewracają ludzi i konie, ledwieśmy

³⁴² Kisiel, Adam herbu Kisiel (1600–1653) – wojewoda bractawski i kijowski, pan na Brusilowie i Huszczy, ostatni prawosławny senator Rzeczypospolitej, negocjował z Kozakami podczas powstań Pawluka i Chmielnickiego. [przypis redakcyjny]

³⁴³ *salutem Reipublicae* (łac.) – bezpieczeństwo (a. ratunek) Rzeczypospolitej. [przypis redakcyjny]

³⁴⁴ *przefrymarzyć* (daw.) – przehandlować, sprzedać. [przypis redakcyjny]

³⁴⁵ *totaliter* (łac.) – całkowicie; wszyscy. [przypis redakcyjny]

³⁴⁶ *chan w dwieście tysięcy koni* – pogłoski okazały się przesadzone; historycy podają liczbę 4 tys. jazdy. [przypis redakcyjny]

³⁴⁷ Łaszc, Tuczapski, Samuel herbu Prawdzic (1588–1649) – strażnik wielki koronny, awanturnik, 236 razy skazany na banicję za najazdy na sąsiadów, ułaskawiony za zasługi wojenne. [przypis redakcyjny]

księcia samego uratowali – potem po zdeptanych ogniskach, w ciemności, niby wezbrany potok, niby rzeka, wszystko wojsko w dzikim popłochu wypada z obozu, rozprasza się, ginie, ucieka... Nie masz już wojsk, nie masz wodzów, nie masz Rzeczypospolitej... jest tylko hańba nie zmyta i noga kozacka na szyi...

Tu pan Wierszuł jęczeć począł i konia targać, bo go szal rozpaczy ogarnął; ten szal udzielił się innym i jechali wśród owego dżdżu i nocy jak obłąkani.

Jechali długo. Pierwszy Zagłoba przemówił:

– Bez bitwy – o szelmy! o takie syny! Pamiętacie, jak wspaniałą postać w Zbarażu czynili? Jak sobie zjeść Chmielnickiego bez pieprzu i soli obiecywali? O szelmy!

– Gdzie tam! – krzyknął Wierszuł – uciekli po pierwszej bitwie wygranej nad Tatary i czernią, po bitwie, w której nawet pospolite ruszenie³⁴⁸ jako lwy walczyło.

– Jest w tym palec boży – rzekł Skrzetuski – ale jest i jakowaś tajemnica, która wyjaśnić się musi...

– Bo gdyby wojsko pierchło, to się na świecie zdarza – rzekł Wołodyjowski – ale tu wodze pierwsi obóz opuścili, jakby chcąc umyślnie nieprzyjacielowi wiktoryę ułatwić i wojsko na rzeź wydać.

– Tak jest! tak jest! – rzecze Wierszuł. – Mówią też, że to umyślnie uczynili.

– Umyślnie? Na rany boskie, to nie może być!...

– Mówią, że umyślnie – a dlaczego? Kto dojdzie! Kto zgadnie!

– Żeby ich groby przytłukły, żeby ich rody wyginęły, a jeno pamięć niesławna po nich została! – rzekł Zagłoba.

– Amen! – rzekł Skrzetuski.

– Amen! – rzekł Wołodyjowski.

– Amen! – powtórzył pan Longinus.

– Jeden jest człowiek, którego może ojczyznę jeszcze ratować, jeśli mu buławę i resztę sił Rzeczypospolitej oddadzą, jeden jest, bo o innym już ani wojsko, ani szlachta nie będzie chciała słyszeć.

– Księżę! – rzekł Skrzetuski.

– Tak jest.

– Przy nim będziem stać, przy nim zginiemy. Niech żyje Jeremi Wiśniowiecki! – wykrzyknął Zagłoba.

– Niech żyje! – powtórzyło kilkadziesiąt niepewnych głosów, ale okrzyk zamarł zaraz, bo w chwili, gdy ziemia rozstępowała się pod nogami, a niebo zdawało się walić na głowy, nie był czas na okrzyki i wiwaty.

Tymczasem poczęło świtać i w oddaleniu ukazały się mury Tarnopola.

³⁴⁸ *pospolite ruszenie* – w rzeczywistości pospolite ruszenie nie brało udziału w bitwie pod Piławcami. [przypis redakcyjny]

Rozdział IX

Pierwsi rozbitkowie spod Piławiec³⁴⁹ dotarli do Lwowa świtanie dnia 26 września i równo z otwarciem bram miejskich straszna wieść piorunem rozleciała się po całym mieście, wzbudziwszy niedowierzanie w jednych, popłoch w drugich, w innych zaś rozpaczliwą chęć obrony. Pan Skrzetuski ze swym oddziałem przybył w dwa dni później, gdy już cały gród był zapchany uciekającym żołnierstwem, szlachtą i uzbrojonym mieszczaństwem. Myślano już o obronie, gdyż lada chwila spodziewano się Tatarów, ale nie wiadano jeszcze, kto stanie na czele i jak się do dzieła weźmie, dlatego wszędy panował bezład i popłoch. Niektórzy uciekali z miasta, wywożąc rodziny i mienie, okoliczni zaś mieszkańcy szukali w nim schronienia; wyjeżdżający i wjeżdżający zawałali ulice i wznecali tumulty³⁵⁰ o przejazd; wszędy było pełno wozów, pak, tłumoków i koni, żołnierzy spod najrozmaitszych znaków; na wszystkich twarzach czytałeś niepewność, gorączkowe oczekiwanie, rozpacz lub rezygnację. Co chwila przestach jak wir powietrzny zrywał się niespodzianie; rozlegały się krzyki: „Jadą! Jadą!” – i tłumy poruszały się jak fala; czasem biegły na oślep przed siebie, rażone szaleństwem trwogi, dopóki nie pokazało się, że to nadjeżdża nowy jakiś oddział rozbitków.

A oddziałów tych kupiło³⁵¹ się coraz to więcej – ale jakże żałosny widok przedstawiali ci żołnierze, którzy jeszcze niedawno w złocie i piórach szli ze śpiewaniem na ustach a dumą w oczach na oną wyprawę przeciw chłopstwu! Dziś obdarci, wygłodzeni, znędniali, pokryci błotem, na wyniszczonych koniach, z hańbą w twarzach, podobniejsi do żebraków niż do rycerzy, litość by tylko wzbudzać mogli, gdyby był czas na litość w tym mieście, na którego mury wnet mogła zważyć się cała potęga wroga. I każdy³⁵² z tych pohańbionych rycerzy tym jedynie się pocieszał, że tak wielu, że tyle tysięcy miał towarzyszków³⁵³ wstydu; wszyscy kryli się w pierwszej godzinie, by następnie ochłonawszy rozwodzić skargi, narzekania, rzucać przekleństwa i groźby, włóczyć się po ulicach, pić po szynkowniach i powiększać tylko nieład i trwogę.

Każdy bowiem powtarzał: „Tatarzy tuż-tuż!” Jedni widzieli pożogi za sobą, inni klęli się na wszystkie świętości, iż przyszło im już odcinać się zagonom. Gromady otaczające żołnierzy słuchały z natężeniem tych wieści. Dachy i wieże kościołów usiane były tysiącami ciekawych; dzwony były *larum*³⁵⁴, a tłumy niewiast i dzieci dusiły się po kościołach, w których wśród świec jarzących błyszczał Przenajświętszy Sakrament.

Pan Skrzetuski przeciskał się z wolna od Bramy Halickiej ze swoim oddziałem przez zbite masy koni, wozów, żołnierzy, przez cechy mieszczańskie stojące pod swymi banderiami³⁵⁵ i przez pospólstwo, które ze zdziwieniem spoglądało na ową chorągiew wchodzącą nie w rozsypce, ale w szyku bojowym do miasta. Poczęto krzyczeć, że pomoc nadchodzi, i znów niczym nieusprawiedliwiona radość ogarnęła tłuszcę, która jęła się cisnąć i chwycić za strzemiona pana Skrzetuskiego. Zbiegli się też i żołnierze wołając: „To wiśniowiecczy! Niech żyje książę Jeremi!” Tłok zrobił się tak wielki, że chorągiew zaledwie nogą za nogą mogła się posuwać.

Na koniec naprzeciw ukazał się oddział dragonów z oficerem na czele. Żołnierze rozgarniali tłumy, oficer zaś krzychał: „Z drogi! Z drogi!” – i płażował tych, którzy mu nie ustępowali dość rychło.

³⁴⁹ *Piławce* – wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648). [przypis redakcyjny]

³⁵⁰ *tumult* – zamieszki, awantury. [przypis edytorski]

³⁵¹ *kupić się* (daw.) – zbierać się, gromadzić się (por. skupić się). [przypis redakcyjny]

³⁵² *każden* – dziś popr.: każdy. [przypis redakcyjny]

³⁵³ *towarzyszków* – dziś popr. forma D. lm: towarzyszy. [przypis redakcyjny]

³⁵⁴ *bić larum* – dzwonić na alarm, na trwogę. [przypis redakcyjny]

³⁵⁵ *banderia* – tu: chorągiew, znak gildii. [przypis redakcyjny]

Skrzetuski poznał Kuszla.

Młody oficer powitał serdecznie znajomych.

– Co to za czasy! Co to za czasy! – rzekł.

– Gdzie księżę? – pytał Skrzetuski.

– Umorzyłbyś go frasunkiem, gdybyś dłużej nie przyjeżdżał. Bardzo się tu za tobą i twoimi ludźmi oglądał. Jest teraz u Bernardynów; mnie wysłano za porządkiem w mieście, ale już Grozwajer tym się zajął. Pojadę z tobą do kościoła. Tam się rada odbywa.

– W kościele?

– Tak jest. Będą księciu buławę ofiarować, bo żołnierze oświadczają, że pod innym wodzem nie chcą bronić miasta.

– Jedźmy! Mnie też pilno do księcia.

Połączone oddziały ruszyły. Po drodze Skrzetuski wypytywał się o wszystko, co działo się we Lwowie, i czyli obrona już postanowiona.

– Właśnie teraz się sprawa waży – rzecze Kuszel. – Mieszczanie chcą się bronić. Co za czasy! Ludzie nikczemnych kondycji³⁵⁶ okazują więcej serca³⁵⁷ niż szlachta i żołnierze.

– A regimentarze? Co się z nimi stało? Czyli są w mieście i czyli nie będą księciu przeszkód stawiali?

– Byle on sam nie stawiał! Był lepszy czas na oddanie mu buławy, teraz za późno. Regimentarze oczu nie śmieją pokazać. Księżę Dominik³⁵⁸ popasał tylko w pałacu arcybiskupim i zaraz się wyniósł; i dobrze zrobił, bo nie uwierzysz, jaka jest w żołnierzach na niego zawziętość. Już go nie ma, a jeszcze ciągle krzyczą: „Dawaj go sam³⁵⁹, wnet go rozsiekamy!” – pewnie nie byłby uszedł jakowego przypadku. Pan podczaszy koronny pierwszy tu przybył, ba! nawet i na księcia wygadywać począł, ale teraz siedzi cicho, bo i przeciw niemu powstają tumulty. Do oczu mu wszystkie winy wymawiają, a on jeno łyżę połyka. W ogólności strach, co się dzieje, jakie czasy nadeszły! Mówię ci: dziękuj Bogu, żeś pod Piławcami nie był, żeś stamtąd nie uciekał, bo że nam, którzyśmy tam byli, rozum się nie pomieszał z ostatkiem – to chyba cud.

– A nasza dywizja?

– Nie ma już jej! Ledwie coś zostało. Wurcla nie ma, Machnickiego nie ma, Zaćwilichowskiego nie ma. Wurcel i Machnicki nie byli pod Piławcami, bo zostali w Konstantynowie³⁶⁰. Tam ich ten Belzebub, księżę Dominik, zostawił, by księcia naszego potęgę osłabić. Nie wiadomo: czy uszli, czy ich nieprzyjaciół ogarnął. Stary Zaćwilichowski przepadł jak kamień w wodzie. Daj Bóg, żeby nie zginął!

– A wszystkich żołnierzy siła się tu zebrało?

– Jest dosyć, ale co z nich!... Jeden księżę mógłby sobie dać z nimi rady, gdyby chciał buławę przyjąć, bo nikogo słuchać nie chcą. Okrutnie się księżę o ciebie frasował i o żołnierzy... Jedyna też to cała chorągiew. Jużemy cię oplakali.

– Teraz ten szczęśliwy, kogo płaczą.

Przez czas jakiś jechali w milczeniu, poglądając po tłumach, słuchając zgiełku i krzyków: „Tatary! Tatary!” W jednym miejscu ujrzeli straszny widok rozzdzieranego na sztuki człowieka, którego tłum o szpiegostwo posądził. Dzwony biły ciągle.

– Czy orda prędko tu stanie? – spytał Zagłoba.

³⁵⁶ *ludzie nikczemnych kondycji* – ludzie niskiego stanu społecznego, tj. mieszczenie i chłopci. [przypis redakcyjny]

³⁵⁷ *serca* – tu: odwagi, chęci do walki. [przypis redakcyjny]

³⁵⁸ *Zastawski-Ostrogski, Władysław Dominik* (1618–1656) – księżę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony. [przypis redakcyjny]

³⁵⁹ *sam* (starop.) – tutaj. [przypis redakcyjny]

³⁶⁰ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniw*) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrogskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

– Licho ją wie!... Może dziś jeszcze. To miasto nie będzie się długo bronić, bo nie wytrzyma. Chmielnicki idzie w dwieście tysięcy Kozaków prócz Tatarów.

– Kaput³⁶¹! – odpowiedział szlachcic. – Lepiej nam było jechać dalej na złamanie szyi! Po co my tyle zwycięstw odnieśli?

– Nad kim?

– Nad Krzywonosem³⁶², nad Bohunem, diabeł wie nie nad kim!

– Ale! – rzekł Kuszel i zwróciwszy się do Skrzetuskiego pytał cichym głosem: – A ciebie, Janie, w niczymże Bóg nie pocieszył? Nie znalazłeś tego, czegoś szukał? Nie dowiedziałeś się przynajmniej czego?

– Nie czas o tym myśleć! – zawołał Skrzetuski. – Co ja znaczę i moje sprawy wobec tego, co się stało? Wszystko marność i marność, a na końcu śmierć!

– Tak i mnie się widzi, że cały świat niedługo zginie – rzekł Kuszel.

Tymczasem dojechali do kościoła Bernardynów, którego wnętrze pałało światłem. Tłumy niezmiernie stały przed kościołem, ale nie mogły się do środka dostać, bo sznur halebarników zamykał wejście puszczając tylko znaczniejszych i starszyznę wojskową.

Skrzetuski kazał drugi sznur wyciągnąć swoim ludziom.

– Wejdzmy – rzekł Kuszel. – Pół Rzeczypospolitej jest w tym kościele.

Weszli. Kuszel niewiele przesadził. Co było znakomitszego w wojsku i w mieście, zgromadziło się na radę, więc wojewodowie, kasztelanowie, pułkownicy, rotmistrzowie, oficerowie cudzoziemskiego autoramentu³⁶³, duchowieństwo, tyle szlachty, ile kościół mógł pomieścić, mnóstwo wojskowych niższych stopni i kilkunastu rajców miejskich z Grozwajerem na czele, którego mieszczaństwem miał dowodzić. Był także obecny i książę, i pan podczaszy koronny, jeden z regimentarzy, i wojewoda kijowski³⁶⁴, i starosta stobnicki, i Wessel, i Arciszewski, i pan oboźny litewski Osiński – ci siedzieli przed wielkim ołtarzem tak, aby *publicum*³⁶⁵ mogło ich widzieć. Radzono pośpiesznie, gorączkowo, jako zwykle w takich wypadkach: mówcy wstępowali na ławy i zaklinali starszyznę, by nie podawała miasta w ręce wraże³⁶⁶ bez obrony. Choćby i zginąć przyszło, miasto wstrzyma nieprzyjaciela, Rzeczpospolita ochłonie. Czego brak do obrony? Są mury, są wojska, jest determinacja – wodza tylko trzeba. A gdy tak mówiono, w publiczności zrywały się szmery, które przechodziły w głośnie okrzyki – zapal ogarniał zgromadzonych. „Zginiemy! zginiemy chętnie! – wołano. – Hańbę piławiecką nam zmazać, ojczyznę zasłonić!” I rozpoczynało się trzaskanie szablami, i gołe ostrza migotały przy blasku świec. A inni wołali: „Uciszyć się! Obrady porządkiem!” – „Bronić się czy nie bronić?” – „Bronić! bronić!” – wrzeszczało zgromadzenie, aż echo odbite od sklepień powtarzało: „Bronić się!” – „Kto ma być wodzem? Kto ma być wodzem?” – „Książę Jeremi – on wódz! On bohater! Niech broni miasta, Rzeczypospolitej – niech mu oddadzą buławę i niech żyje!”

Wówczas z tysiąca płuc wyrwał się okrzyk tak gromki, że aż ściany zadrżały i szyby zabrzęczały w oknach kościelnych.

– Książę Jeremi! Książę Jeremi! Niech żyje! Niech żyje! Niech zwycięża!

³⁶¹ *kaput* (łac. *caput*: głowa) – klęska ostateczna, śmierć. [przypis redakcyjny]

³⁶² *Krzywonos, Maksym* (ukr. *Krywoniś*, zm. 1648) – jeden z przywódców powstania Chmielnickiego, brał udział w bitwach pod Korsuniem i pod Piławcami, zdobył Bar, Krzemieniec i Połonne oraz Wysoki Zamek we Lwowie, gdzie zmarł kilka dni po bitwie. [przypis redakcyjny]

³⁶³ *autorament* – sposób wcielania żołnierzy do wojska w czasach I RP, stanowiących najważniejszą część armii; ewentualne braki w autoramencie uzupełniano żołnierzami z pospolitego ruszenia. [przypis edytorski]

³⁶⁴ *wojewoda kijowski* – Tyszkiewicz Łohojski, Janusz herbu Leliwa (1590–1649), magnat, polityk, wojewoda kijowski. [przypis redakcyjny]

³⁶⁵ *publicum* (łac.) – ogół, zgromadzeni. [przypis redakcyjny]

³⁶⁶ *wraży* (z ukr.) – wrogi, nieprzyjacielski. [przypis redakcyjny]

Zabłysło tysiące szabel, wszystkie oczy skierowały się na księcia, a on powstał spokojny, ze zmarszczoną brwią. Uciszyło się natychmiast, jakby kto makiem posiał.

– Mości panowie! – rzekł książę dźwięcznym głosem, który w tej ciszy doszedł do wszystkich uszu. – Gdy Cymbrowie i Teutoni napadli na Rzeczpospolitą rzymską, nikt nie chciał ubiegać się o konsulat, aż go wziął Mariusz³⁶⁷. Ale Mariusz miał prawo go brać, bo nie było wodzów przez senat naznaczonych... I ja bym się w tej toni od władzy nie wybiegał, chcąc ojczyźnie miłej zdrowiem służyć, ale buławy przyjąć nie mogę, gdyż ojczyźnie, senatowi i zwierzchności bym ubliżył, a samowolnym wodzem być nie chcę. Jest między nami ten, któremu Rzeczpospolita buławę oddała – jest pan podczaszy koronny...

Tu książę dalej mówić nie mógł, bo zaledwie pana podczaszego wspomniał, powstał straszliwy wrzask, szczekanie szablami: tłum zakłósał się i wybuchnął jak prochy, na które iskra padła. „Precz! Na pohybel! *Pereat*!”³⁶⁸ – rozlegało się w tłumie. „*Pereat! Pereat!*” – brzmiało coraz potężniej. Podczaszy zerwał się z krzesła, błądzący, z kroplami zimnego potu na czole, a tymczasem groźne postacie zbliżały się ku stallom, ku ołtarzowi i słysząc już było złowrogie: „Dawajcie go!” Książę widząc, na co się zanosi, wstał i wyciągnął prawicę.

Tłumy wstrzymały się sądząc, że chce mówić; uciszyło się w mgnieniu oka.

Ale książę chciał tylko burzę i tumult zażegnać, rozlewu krwi w kościele nie dopuścić, więc gdy spostrzegł, że najgroźniejsza chwila minęła, usiadł na powrót.

O dwa krzesła dalej, przegrodzony tylko przez wojewodę kijowskiego, siedział nieszczęsny podczaszy: siwą głowę opuszczył na piersi, ręce mu zwisały, a z ust wydobywały się słowa przerywane łkaniem:

– Panie! Za grzechy moje przyjmuję z pokorą ten krzyż!

Starzec mógł wzbudzić litość w najtwardszym sercu, ale tłum zwykle bywa bezlitosny, więc na nowo wszczynają się hałasy, gdy nagle wojewoda kijowski powstał, dając znać ręką, że chce przemówić.

Był to towarzysz zwycięstw Jeremiego, dlatego słuchano go chętnie.

On zaś zwrócił się do księcia i w najczulszych słowach zaklinał go, by buławy nie odrzucał i nie wahał się ratować ojczyzny. Gdy Rzeczpospolita ginie, niech śpią prawa, niech ją ratuje nie wódz mianowany, ale ten, któren najwięcej ratować zdolny: – „Bierzże ty buławę, wodzu niezwyciężony! Bierz, ratuj! Nie miasto samo, ale całą Rzplitą³⁶⁹. Oto ustami jej ja, starzec, błagam ciebie, a ze mną wszystkie stany, wszyscy mężowie, niewiasty i dzieci – ratuj! Ratuj!”

Tu zdarzył się wypadek, który poruszył wszystkie serca: niewiasta w żałobie zbliżyła się do ołtarza i rzucając pod nogi księcia złote ozdoby i klejnoty klękła przed nim i szlochając głośno, wołała:

– Mienie ci nasze przynosim! Życie oddajem w twe ręce, ratuj! Ratuj, bo giniemy.

Na ten widok senatorowie, wojskowi, a za nimi całe tłumy zaryczały ogromnym płaczem – i był jeden głos w tym kościele:

– Ratuj!

Książę zakrył oczy rękoma, a gdy podniósł twarz, i w jego źrenicach błyszczały łzy. Jednak się wahał. Co się stanie z powagą Rzeczypospolitej, jeśli on tę buławę przyjmie?

Wtem wstał podczaszy koronny.

– Jam stary – rzekł – nieszczęśliwy i przybity. Mam prawo zrzec się ciężaru, któren jest nad moje siły, i włożyć go na młodsze barki... Otóż wobec tego Boga ukrzyżowanego i wszystkiego rycerstwa tobie oddaję buławę – bierz ją.

³⁶⁷ *Gajusz Mariusz* (156–86 p.n.e.) – rzymski wódz i mąż stanu, zwany przez Plutarcha trzecim założycielem Rzymu, reformator armii rzymskiej, zwycięzca wielu wojen, wuj Juliusza Cezara (100–44 p.n.e.). [przypis redakcyjny]

³⁶⁸ *pereat* (łac.) – niech przepadnie. [przypis redakcyjny]

³⁶⁹ *Rzplita* – Rzeczpospolita; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie. [przypis redakcyjny]

I wyciągnął oznakę ku Wiśniowieckiemu. Nastąpiła chwila takiej ciszy, że słyszałbyś przelatującą muchę. Na koniec rozległ się uroczysty głos Jeremiego:

– Za grzechy moje... – Przyjmuję.

Wtedy szal opanował zgromadzenie. Tłumy złamały stalle³⁷⁰, przypadały do nóg Wiśniowieckiego, ciskały kosztowności i pieniądze. Wieść rozniosła się lotem błyskawicy po całym mieście: żołnierstwo odchodziło od zmysłów z radości i krzyczało, że chce iść na Chmielnickiego, na Tatarów i sułtana. Mieszczanie nie myśleli już o poddaniu, ale o obronie do ostatniej kropli krwi. Ormianie znosili dobrowolnie pieniądze do ratusza, zanim o szacunku³⁷¹ poczęto mówić; Żydzi w bóżnicy podnieśli wrzask dziękczynny – armaty na wałach oznajmiły grzmotem radosną nowinę; po ulicach palono z rusznic, samopałów i pistoletów. Okrzyki: „Niech żyje!”, trwały przez całą noc. Ktoś rzeczy nieświadom mógłby sądzić, iż to miasto tryumf jakiś czy uroczyste święto obchodzi.

A jednak lada chwila trzysta tysięcy nieprzyjaciół – armia większa od tych, jakie cesarz niemiecki lub król francuski mogli wystawić, a dziksza od zastępów Tamerlana³⁷² – miała oblec mury tego grodu.

³⁷⁰ stalle – zdobione ławki w prezbiterium, blisko ołtarza, przeznaczone głównie dla duchownych. [przypis redakcyjny]

³⁷¹ szacunek – tu: szacowanie, obliczanie wydatków potrzebnych do działań wojennych; kosztorys. [przypis redakcyjny]

³⁷² Tamerlan a. *Timur Chromy* (1336–1405) – wódz Mongołów, założyciel dynastii Timurydów, zdobywca ogromnych obszarów Iraku, Iranu, Gruzji, Armenii i Indii. [przypis redakcyjny]

Rozdział X

W tydzień później, rankiem dnia 6 października, gruchnęła po Lwowie wieść zarówno nieoczekiwana, jak straszliwa, że książę Jeremi, zabrawszy większą część wojska, opuścił potajemnie miasto i wyjechał nie wiadomo dokąd.

Tłumy zebrały się przed arcybiskupim pałacem: nie chciano początkowo wierzyć. Żołnierze twierdzili, iż jeśli książę wyjechał, to niezawodnie wyjechał na czele potężnego podjazdu, aby zlustrować okolicę. Pokazało się (mówiono), że zbiegowie fałszywe głosili wieści, zapowiadając lada chwila Chmielnickiego i Tatarów, bo oto od 26 września upłynęło dni dziesięć, a nieprzyjaciela jeszcze nie widać. Książę zapewne chciał się naocznie przekonać o niebezpieczeństwie i po sprawdzeniu wieści niezawodnie powróci. Zresztą zostawił kilka regimentów i do obrony wszystko gotowe.

Tak było w istocie. Wszelkie rozporządzenia zostały wydane, miejsca wyznaczone, armaty zatoczone na wały. Wieczorem przybył rotmistrz Cichocki na czele pięćdziesięciu dragonów. Natychmiast opadli go ciekawi, ale on z tłumem rozmawiać nie chciał – i udał się wprost do generała Arciszewskiego; obaj wezwali Grozwajera i po naradzie poszli na ratusz. Tam Cichocki oświadczył przerażonym rajcom, że książę wyjechał bezpowrotnie. W pierwszej chwili opadły wszystkim ręce i jedne zuchwałe usta wymówiły słowo: „Zdrajca!” Ale wówczas Arciszewski, stary wódz, wsławiony wielkimi czynami w służbie holenderskiej, powstał i w ten sposób do wojskowych i rajców mówić począł:

– Słyszałem słowo bluźniercze, którego bodajby nikt nie był wymówił, bo go desperacja nawet usprawiedliwić nie może. Książę wyjechał i nie wróci – tak jest! Ale jakież to prawo macie wymagać od wodza, na którego barkach zbawienie całej ojczyzny spoczywa, aby jedynie waszego miasta bronił? Co by się stało, gdyby tu ostatek sił Rzeczypospolitej otoczył nieprzyjaciół? Ni zapasów żywności, ni broni na tak wielkie wojsko tu nie ma – więc to wam powiem, a memu doświadczeniu wierzyć możecie, że im większa potęga byłaby tu zamknięta, tym krócej obrona trwać by mogła, bo głód zwyciężyłby nas prędzej od nieprzyjaciela. Bardziej chodzi Chmielnickiemu o osobę księcia niż o wasze miasto, więc gdy się dowie, że go tu nie masz, że nowe wojska zbiera i z odsieczą przybyć może, łacniej wam będzie folgował i na układy się zgodzi. Dziś szemrzecie, a ja wam powiadam, że książę, opuściwszy ten gród, grożąc Chmielnickiemu z zewnątrz, ocalił was i dzieci wasze. Trzymajcie się, brońcie, zadzierżcie tego nieprzyjaciela czas jakiś, a i miasto ocalić możecie, i wiekopomną usługę Rzeczypospolitej oddacie, bo książę przez ten czas siły zbierze, inne fortece opatrzy, przebudzi zdrętwiałą Rzeczpospolitą i na ratunek wam pośpieszy. Jedyń on obrał zbawienia drogę, bo gdyby tu, głodem zmorzony, padł z wojskiem, tedyby już nikt nieprzyjaciela nie wstrzymał, którego poszedłby na Kraków, na Warszawę i całą ojczyznę zalał, nigdzie nie znajdując oporu. Dlatego zamiast szemrać, śpieszcie na wały bronić siebie, dzieci waszych, miasta i całej Rzeczypospolitej.

– Na wały! Na wały! – powtórzyło kilka śmielszych głosów.

Grozwajer, człowiek energiczny i śmiały, ozwał się:

– Cieszy mnie determinacja ichmościów i wiedźcie, że książę nie odjechał bez obmyślenia obrony. Każdy tu wie, co ma robić, i stało się to, co się było stać powinno. Obronę mam w ręku i będę się bronił do śmierci.

Nadzieja na nowo wstąpiła w struchlałe serca, co widząc Cichocki ozwał się w końcu:

– Jego książęca mość przysłała też waćpanom wiadomość, iż nieprzyjaciół blisko. Porucznik Skrzetuski otarł się skrzydłem o dwutysięczny czambuł³⁷³, który rozbił. Jeńcy mówią, że sroga potęga idzie za nimi.

³⁷³ *czambuł* (z tur. *czapuł*: zagon) – oddział tatarski, dokonujący najazdów w głąb terytorium przeciwnika, w celu odwrócenia jego uwagi od działań sił głównych. [przypis redakcyjny]

Wiadomość ta wielkie wywarła wrażenie; nastąpiła chwila milczenia; wszystkie serca zabiły żywiej.

– Na wały! – rzekł Grozwajer.

– Na wały! Na wały! – powtórzyli obecni oficerowie i mieszczanie.

A wtem rumor uczynił się za oknami; słychać było zgłęb tysiąca głosów, które zwały się w jeden niezrozumiały szum, podobny do szumu fal morskich. Nagle drzwi sali otworzyły się z łoskotem, wpadło kilkunastu mieszczan i zanim obradujący mieli czas pytać, co zaszło, rozległy się wołania:

– Łuny na niebie! Łuny na niebie!

– A słowo stało się ciałem! – rzekł Grozwajer. – Na wały!

Sala opustoszała. Po chwili huk armat wstrząsnął murami miasta, oznajmiając mieszkańcom samego grodu, przedmieść i okolicznych wiosek, że nieprzyjaciół nadciągnął.

Na wschodzie niebo czerwieniło się jak okiem dojrzyć; rzekłbyś: morze ognia zbliżało się ku miastu.

—

Księżę tymczasem rzucił się do Zamościa i starszy po drodze czambulik, o którym Cichocki mieszczanom wspominał, zajął się naprawą i opatrzeniem tej potężnej z natury twierdzy, którą też w krótkim czasie niezdobytą uczynił. Skrzetuski wraz z panem Longinem i częścią chorągwi został w twierdzy przy panu Weyherze, staroście wałęckim, a księżę ruszył do Warszawy, by od sejmu uzyskać środki na zaciągi nowych wojsk i zarazem wziąć udział w elekcji, która wraz miała się odprawiać. Losy Wiśniowieckiego i całej Rzplitej³⁷⁴ miały ważyć się na tej elekcji, gdyby bowiem królewicz Karol³⁷⁵ został obrany, tedyby partia wojenna wzięła górę – księżę otrzymałby naczelne dowództwo wszystkich sił Rzplitej i musiałoby przyjść do walnej na śmierć i życie z Chmielnickim rozprawy. Królewicz Kazimierz³⁷⁶, lubo słynny z męstwa i pan wcale wojenny, słusznie uchodził za stronnika polityki kanclerza Ossolińskiego, zatem polityki układów z Kozakami i znacznych dla nich ustępstw. Obaj bracia nie szczędzili obietnic i wysilali się na jednanie sobie stronników; dlatego wobec równej siły obydwóch partii nikt nie mógł przewidzieć rezultatu elekcji. Stronnicy kanclerscy obawiali się, aby Wiśniowiecki dzięki rosnącej coraz sławie i miłości, jaką posiadał u rycerstwa i szlachty, nie przeważał umysłów na stronę Karola, księżę zaś dla tych samych przyczyn pragnął osobiście popierać swego kandydata. Dlatego ciągnął spiesznym pochodem do Warszawy, pewny już, że Zamość zdoła długo całą potęgę Chmielnickiego i krymską wytrzymać. Lwów, według wszelkiego prawdopodobieństwa, można było uważać za ocalony, gdyż Chmielnicki nie mógł żadną miarą bawić się długo zdobywaniem tego miasta, mając przed sobą potężniejszy Zamość, którego mu drogę do serca Rzplitej zamykał. Te myśli krzepiły umysł książęcy i wlewały otuchę w jego serce tylu tak strasznymi klęskami kraju strapione. Nadzieja wstąpiła weń pewna, że choćby też i Kazimierz został obrany, już wojna jest nieuniknioną i straszliwa rebelia musi w morzu krwi utonąć. Spodziewał się, że Rzeczpospolita jeszcze raz wystawi potężną armię – bo i układy były o tyle tylko możliwe, o ile poparłaby je potężna armia.

Kołysany tymi myślami, jechał księżę pod zasłoną kilku chorągwi, mając przy sobie Zagłobę i pana Wołodyjowskiego, z których pierwszy kłął się na wszystko, że przeprowadzi wybór księcia Karola, bo umie do szlachty braci gadać i wie, jak jej zażyć; drugi zaś eskortą księcia dowodził. W Siennicy, niedaleko Mińska, czekało księcia miłe, chociaż niespodziane spotkanie; zjechał się bowiem z księżną Gryzeldą, która z Brześcia Litewskiego do Warszawy dla bezpieczeństwa dążyła, spodziewając się przy tym słusznie, że i księżę tam ściągnie. Witali się tedy serdecznie po długim

³⁷⁴ *Rzplitej* – Rzeczpospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie. [przypis redakcyjny]

³⁷⁵ *Karol Ferdynand Waza* (1613–1655) – książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i plocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski. [przypis redakcyjny]

³⁷⁶ *Jan II Kazimierz Waza* (1609–1672) – król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632). [przypis redakcyjny]

niewidzeniu. Księżna, lubo³⁷⁷ duszę miała żelazną, rzuciła się z takim płaczem w objęcia męża, że utulić się przez kilka godzin nie mogła, bo ach! jak często bywały takie chwile, że już się go nie spodziewała ujrzeć więcej; a tymczasem Bóg dał, że oto wracał sławniejszy niż kiedykolwiek, otoczony taką chwałą, jaka nikogo jeszcze z jego rodu nie opromieniała, największy z wodzów, jedyna całej Rzeczypospolitej nadzieja. Księżna, odrywając się co chwila od jego piersi, spoglądała przez łzy na tę twarz chudą, szerniałą, na to czoło wyniosłe, które troski i trudy poorały w głębokie bruzdy, na oczy zaczerwienione od nocy bezsennych, i na nowo zalewała się łzami, a cały fraucymer³⁷⁸ wtórował jej z głębi wezbranych serc. Z wolna dopiero księstwo, uspokoiwszy się, poszli do obszernej plebanii miejscowej i tam poczęły się pytania o przyjaciół, dworzan i rycerzy, którzy jakoby do rodziny należeli i z którymi pamięć o Łubniach³⁷⁹ się zrosła. Uspokoił tedy naprzód księżę troskliwość księżny o pana Skrzetuskiego, tłumacząc, iż dlatego tylko w Zamościu został, iż w utrapieniach, jakie od Boga mu były zesłane, nie chciał pograżać się w szum stołeczny i wołał w surowej służbie wojennej i w pracy leczyć rany serdeczne. Potem prezentował księżę pana Zagłobę i o czynach jego opowiadał.

– *Vir*³⁸⁰ to jest *incomparabilis*³⁸¹ – mówił – któren nie tylko Kurcewiczównę Bohunowi wydarł, ale ją przez środek obozów Chmielnickiego i Tatarów przeprowadził, potem zaś razem z nami z wielką swoją sławą najchwalebniej pod Konstantynowem³⁸² stawał.

Słyszając to, księżna pani nie szczędziła pochwał panu Zagłobie, kilkakrotnie mu rękę do pocałowania podając i lepszą jeszcze kontentację w stosownej porze obiecując – a *vir incomparabilis* kłaniał się, modestią³⁸³ bohaterstwo osłaniał, to znów się puszył i na fraucymer zerkał, bo choć był stary i niewiele sobie od płci białej obiecywał, przecie miło mu to było, że tyle o jego męstwie i czynach słyszała. Nie brakło jednak i smutku w tym radosnym skądinąd powitaniu, bo pominąwszy już czasy na ojczyznę ciężkie, ileż to razy na pytania księżny o różnych znajomych rycerzy księżę odpowiadał: „Zabit... zabit... zaginion” – przy tym i panny zawodziły, bo niejedno tam między zabitymi drogie nazwisko wymieniono.

Tak radość mieszała się ze smutkiem, łzy z uśmiechami. Ale najbardziej strapiony był mały pan Wołodyjowski, na próżno się bowiem rozglądał i oczyma na wszystkie strony obracał: księżniczki Barbary nie było nigdzie. Co prawda, wśród trudów wojny, wśród ciągłych bojów, potyczek i pochodów już był ów kawaler trochę o niej zapomniawszy, gdyż i z natury o ile do miłości był łatwy, o tyle niezbyt w niej wytrzymały; ale teraz, gdy ujrzał znów fraucymer, gdy mu przed oczyma stanęło jako żywe życie łubniańskie, pomyślał sobie, że milej by mu też było, gdy chwila odpoczynku nadeszła, i powzdychać, i serce na nowo zająć. Więc gdy to się nie zdarzyło, a sentyment jak na złość odżył na nowo, strapił się pan Wołodyjowski ciężko i wyglądał, jakby go deszcz ulewny zmoczył. Głowę spuścił na piersi, wąsiki, zwykle tak podkreśnione w górę, że aż za nozdrza sięgały jak u chrabąszcza, zwisły mu także ku dołowi, zadarty nos się wydłużył, z twarzy znikła zwyczajna pogoda i stał milczący, nie poruszył się nawet, gdy księżę z kolei jego męstwo i nadzwyczajne przewagi wychwalał. Cóż bowiem znaczyły dlań wszystkie pochwały, gdy ona ich słyszeć nie mogła!

Aż zlitowała się nad nim Anusia Borzobohata i choć miewali między sobą sprzeczki, postanowiła go pocieszyć. W tym celu, strzygąc oczyma ku księżnie, przysuwała się nieznacznie do rycerza i wreszcie znalazła się tuż przy nim.

– Dzień dobry waćpanu – rzekła. – Dawnośmy się nie widzieli.

³⁷⁷ *lubo* (daw.) – chociaż. [przypis redakcyjny]

³⁷⁸ *fraucymer* (z niem. *Frauenzimmer*: komnata kobiet, pokój dla dam) – damy dworu, stałe towarzystwo księżnej. [przypis edytorski]

³⁷⁹ *Łubnie* – miasto na Połtawszczyźnie, na śr.-wsch. Ukrainie, rezydencja książąt Wiśniowieckich. [przypis redakcyjny]

³⁸⁰ *vir* (łac.) – mąż (por. mąż stanu), człowiek godny. [przypis redakcyjny]

³⁸¹ *incomparabilis* (łac.) – niezrównany. [przypis redakcyjny]

³⁸² *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniw*) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

³⁸³ *modestia* (z łac.) – skromność. [przypis redakcyjny]

– Oj, panno Anno! – odrzekł melancholicznie pan Michał – siła³⁸⁴ wody upłynęło i w niewesołych czasach się znów widzimy – i nie wszyscy.

– Pewnie, że nie wszyscy: tylu rycerzy poległo!

Tu westchnęła Anusia, po chwili zaś mówiła dalej:

– I my nie w tej liczbie, jako dawniej, bo panna Sieniutówna za mąż poszła, a księżniczka Barbara została u pani wojewodziny wileńskiej.

– I pewnie także za mąż idzie?

– Nie, nie bardzo ona o tym myśli. A czemu się to waćpan o to dopytuje?

To rzekłszy Anusia przymrużyła czarne oczęta tak, iż tylko szpareczki pozostały, i spoglądała ukośnie spod rzęs na rycerza.

– Przez życzliwość dla rodziny – odparł pan Michał.

A Anusia na to:

– Oj, to i słusznie, bo też wielką pan Michał ma w księżniczce Barbarze przyjaciółkę. Nieraz pytała: gdzie to ów mój rycerz, którego na turnieju w Łubniach najwięcej głów tureckich zrzucił, za com mu nagrodę dawała? Co on porabia? Zali³⁸⁵ żyje jeszcze i o nas pamięta?

Pan Michał podniósł z wdzięcznością oczy na Anusię i po pierwsze, ucieszył się, po wtóre, dostrzegł, że Anusia wyładniała niepomrotnie.

– Zali naprawdę księżniczka Barbara tak mówiła? – spytał.

– Jako żywo! I to jeszcze wspominała, jakieś waćpan przez fosę dla niej skakał, wtedy gdyś to w wodę wpadł.

– A gdzie teraz pani wojewodzina wileńska?

– Była z nami w Brześciu, a tydzień temu pojechała do Bielska, skąd do Warszawy przybędzie.

Pan Wołodyjowski drugi raz spojrzał na Anusię i nie mógł już wytrzymać.

– A panna Anna – rzekł – już do takowej gładkości doszła, że aż oczy bolą patrzeć.

Dziewczyna uśmiechnęła się wdzięcznie.

– Pan Michał tak jeno mówi, by mnie skaptować³⁸⁶.

– Chciałem swego czasu – rzekł ruszając ramionami rycerz – Bóg widzi, chciałem i nie mogłem, a teraz panu Podbipięcie życzę, by był szczęśliwy.

– A gdzie pan Podbipięta? – spytała cicho Anusia, spuszczać oczki.

– W Zamościu ze Skrzetuskim; został już namiestnikiem w chorągwi i służby pilnować musi, ale gdyby był wiedział, kogo tu ujrzy, o! jak Bóg na niebie, byłby wziął permisję i tu z nami wielkim krokiem nadążył. Wielki to jest kawaler, na wszelką łaskę zasługujący.

– A na wojnie... nie doznał jakowego szwanku?

– Widzi mi się, że waćpanna nie o to chcesz pytać, jeno o te trzy głowy, które ściąć zamierzył?

– Nie wierzę, aby on to naprawdę zamierzył.

– A jednak wierz waćpanna, bo bez tego nie będzie nic. Nieleniwie on też szuka okazji. Pod Machnowką ażeśmy jeździli oglądać miejsce, w którym wśród tłumu walczył, i sam książę z nami jeździł, bo powiem waćpannie: dużo bitew widziałem, ale takich jatek, pókim żyw, nie będę widział. Kiedy się szarfą waćpanny do bitwy przepasze – strach, co dokazuje! Znajdzie on swoje trzy głowy, bądź waćpanna spokojna.

– Niechże każdy znajdzie to, czego szuka! – rzekła z westchnieniem Anusia.

Za nią westchnął pan Wołodyjowski i wzrok podniósł ku górze, gdy nagle spojrzał ze zdziwieniem w jeden kąt izby.

³⁸⁴ *siła* (starop.) – dużo, wiele. [przypis redakcyjny]

³⁸⁵ *zali* (starop.) – czy. [przypis redakcyjny]

³⁸⁶ *skaptować* – przekonać kogoś do swoich racji, namówić do przejścia na swoją stronę. [przypis edytorski]

Z tego kąta patrzyła na niego jakaś twarz gniewna, zapalczywa, a całkiem mu nieznana, zbrojna w olbrzymi nos i wąsiska do dwóch wiech podobne, które poruszały się szybko jakby z tłumionej pasji.

Można się było przestraszyć tego nosa, tych oczu i wąsów, ale mały pan Wołodyjowski wcale nie był łatwo płochliwy, więc jako się rzekło, zdziwił się tylko i zwróciwszy się do Anusi pytał:

– Co to za jakowaś figura, ot tam w kącie, która spogląda na mnie tak, jakby mnie z kretesem połknąć chciała, i wąsiskami rusza jako właśnie stary kot przy pacierzu.

– To? – rzekła Anusia ukazując białe ząbki – to jest pan Charłamp.

– Cóż to za poganin?

– Wcale to nie poganin, jeno z chorągwi pana wojewody wileńskiego rotmistrz petyhorski³⁸⁷, którego nas aż do Warszawy odprowadza i tam na wojewodę ma czekać. Niech pan Michał jemu w drogę nie wchodzi, bo to wielki ludojad.

– Widzę ja to, widzę. Ale skoro to ludojad, przecie są tłustsi ode mnie: dlaczegoż na mnie, nie na innych zęby ostrzy?

– Bo... – rzekła Anusia i zachichotała z cicha.

– Bo co?

– Bo on się we mnie kocha i sam mi powiedział, że każdego, który by się do mnie zbliżał, w sztuki posieka, a teraz wierz mi waćpan, że się tylko przez wzgląd na obecność księstwa wstrzymuje, inaczej zaraz by poszukał okazji.

– Maszże tobie! – rzecze wesoło pan Wołodyjowski. – To tak, panno Anno? Oj! Nie darmośmy, jak widzę, śpiewywali: „Jak tatarska orda, bierzesz w jasyr *corda*³⁸⁸!” Pamiętasz waćpanna? Że też waćpanna nie możesz się ruszyć, żeby się ktoś zaraz nie zakochał!

– Takie to już moje nieszczęście! – odparła spuszczać oczki Anusia.

– Ej, faryzeusz z panny Anny! A co na to powie pan Longinus?

– Cóż ja winna, że ten pan Charłamp mię prześladowuje? Ja go nie cierpię i patrzeć na niego nie chcę.

– No, no! Patrz waćpanna, aby się przez nią krew nie połała. Podbipiętę choć do rany przyłożyć, ale w rzeczach sentymentu żarty z nim niebezpieczne.

– Niech mu uszy obetnie, jeszcze będę rada.

To rzekłszy, Anusia zakręciła się jak fryga i furknęła na drugą stronę izby do imię Carboniego, doktora księżny, z którym zaczęła coś żywo szeptać i rozmawiać, a Włoch oczy wlepił w pułap, jakoby go ekstaza porwała.

Tymczasem Zagłoba zbliżył się do Wołodyjowskiego i począł mrugać krotofilnie swoim zdrowym okiem.

– Panie Michale – spytał – a co to za dziełatka?

– Panna Anna Borzobohata-Krasieńska, respektowa³⁸⁹ księżny pani.

– A gładka, bestyjka, oczy jak tarczki, pysio jak malowanie, a szyjka – uf!

– Niczego, niczego!

– Winszuję waszmości!

– Dałbyś waść pokój. To narzeczona pana Podbipięty albo tak jak narzeczona.

– Pana Podbipięty?... Bójże się waćpan ran boskich! Przecie on czystość ślubował? A prócz tego, przy takiej między nimi proporcji chybaby ją za kołnierzem nosił! Na wąsach mogłaby mu siadać jak mucha – cóż znowu?

– Ej, jeszcze go ona w karby weźmie. Herkules był mocniejszy, a przecie białogłowa go usidliła.

³⁸⁷ *petyhorcy* – średniozbrojna jazda w wojsku litewskim. [przypis redakcyjny]

³⁸⁸ *cor, cordis* (łac.) – serce, tu: Im, serca. [przypis redakcyjny]

³⁸⁹ *panna respektowa* – kobieta niezamężna, szlachcianka, pozostająca na utrzymaniu bogatych krewnych lub pracodawców. [przypis redakcyjny]

– Byle mu tylko rogów nie przypawiła, choć ja pierwszy o to się postaram, jakem Zagłoba!
 – Będzie takich więcej jak waćpan, choć w samej rzeczy z dobrego to gniazda dziewczyna i uczciwa. Płochę to, bo młode i gładkie.
 – Zacny z waści kawaler i dlatego ją chwaliśz... ale że dzierlatka, to dzierlatka.
 – Uroda ludzi ciągnie! *Exemplum*³⁹⁰: ten oto rotmistrz okrutnie podobno w niej rozmiłowan.
 – Ba! A spójrz no waćpan na tego kruka, z którym ona rozmawia – co to za czort?
 – To Włoch Carboni, doktor księżny.
 – Uważ, panie Michale, jak mu się latarnia rozjaśniła i ślepie przewraca jak w *delirium*³⁹¹. Ej! Żle z panem Longinem! Znam ja się na tym trochę, bom za młodu niejednego doświadczył... W innej porze muszę waćpanu opowiedzieć wszystkie terminy, w jakich bywałem, albo jeśli masz ochotę, to choć zaraz posłuchaj.

Pan Zagłoba począł szeptać coś do ucha małego rycerza i mrugać silniej niż zwykle, ale wtem nadeszła pora wyjazdu. Książę siadł z księżną do karety, aby przez drogę nagadać się z nią po długim niewiedzeniu do woli; panny pozajmowały kolaski, a rycerstwo siadło na koń – i ruszono. Naprzód jechał dwór, a wojsko opodał z tyłu, gdyż kraj tu był spokojny i chorągwie tylko dla ostentacji³⁹², nie dla bezpieczeństwa potrzebne. Ciągnęli więc z Siennicy do Mińska, a stamtąd do Warszawy, często gęsto ówczesnym obyczajem popasając. Trakt był tak zapchany, iż zaledwie noga za nogą można się było posuwać. Wszystko dążyło na elekcję, i z okolic poblizszych, i z dalekiej Litwy; więc tu i owdzie spotykano dwory pańskie, całe orszaki pozłocistych karet, otoczone hajdukami³⁹³, olbrzymimi pajukami³⁹⁴ ubranymi po turecku, za którymi postępowały nadworne rotty, to węgierskie, to niemieckie, to janczarskie³⁹⁵, to oddziały kozaków, to wreszcie poważne znaki niezrównanej jazdy polskiej. Każdy ze znaczniejszych starał się stawić i najokazalej, i w jak najliczniejszej asystencji. Obok licznych magnackich kawalkat³⁹⁶ ciągnęły i szczuplejsze dygnitarzy powiatowych i ziemskich. Co chwila z kurzawy wychylały się pojedyncze karabony³⁹⁷ szlacheckie, obite czarną skórą, zaprzężone w parę lub cztery konie, a w każdym siedział szlachcic-personat z krucyfiksem lub obrazem Najświętszej Panny zawieszonym na jedwabnym pasie u szyi. Wszyscy zbrojni: muszkiet po jednej stronie siedzenia, szabla po drugiej, a u aktualnych lub byłych towarzyszków³⁹⁸ chorągwiowych³⁹⁹ jeszcze i kopia stercząca na dwa łokcie za siedzeniem. Pod karabonami szły psy legawe⁴⁰⁰ lub charty, nie dla potrzeby, boć przecie nie na łowy się zjeżdżano, ale dla pańskiej rozrywki. Z tyłu luzacy⁴⁰¹ prowadzili konie powodowe pokryte dekami⁴⁰² dla ochrony bogatych siedzeń od deszczu lub kurzawy, dalej ciągnęły wozy skrzypiące, o kołach powiązanych wiciami, a w nich namioty i zapasy żywności dla sług i panów. Gdy wiatr chwilami zwiewał kurzawę z traktu na pola, cała droga odślaniała się i mieniła jako wąż stubarwny lub jako wstęga misternie ze złota i jedwabów utkana. Gdzie indziej na owej drodze brzmiały ochocze kapele wołoskie lub janczarskie, zwłaszcza przed chorągwiami koronnego i litewskiego komputu, których również w tym tłumie nie brakło, bo dla asystencji przy

³⁹⁰ *exemplum* (łac.) – przykład. [przypis redakcyjny]

³⁹¹ *delirium* (łac.) – szaleństwo, atak choroby. [przypis redakcyjny]

³⁹² *dla ostentacji* – na pokaz. [przypis redakcyjny]

³⁹³ *hajduk* (z węg.) – lokaj. [przypis redakcyjny]

³⁹⁴ *pajuk* (daw.) – członek służby lub straży przybocznej; lokaj. [przypis redakcyjny]

³⁹⁵ *janczarzy* a. *janczarowie* (z tur.) – piechota turecka. [przypis redakcyjny]

³⁹⁶ *kawalkata* (z wł. *cavalcata*, z fr. *cavalcade*) – dziś: kawalkada; orszak konny. [przypis redakcyjny]

³⁹⁷ *karabon* – bryka, powóz. [przypis redakcyjny]

³⁹⁸ *towarzyszów* – dziś popr. forma D. lm: towarzyszy. [przypis redakcyjny]

³⁹⁹ *towarzysz chorągwiowy* – szlachcic służący w wojsku, rycerz. [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁰ *psy legawe* a. *legawce* – psy myśliwskie, które wystawiają zwierzynę, ale, w przeciwieństwie do chartów, nie gonią jej i nie aportują; dawniej legawce po zwietrzeniu ofiary przylegały do ziemi w oczekiwaniu na myśliwego, stąd wzięła się ich nazwa, dziś częściej wystawiają na stojąco; do legawców należą m.in. wyżły, pointery i setery. [przypis redakcyjny]

⁴⁰¹ *luzak* – sługa obozowy. [przypis redakcyjny]

⁴⁰² *deka* (daw.) – pokrowiec, osłona. [przypis redakcyjny]

dygnitarzach iść musiały, a wszędy pełno było krzyku, gwaru, nawoływań, pytań i kłótni, gdy jedni drugim ustępować nie chcieli.

Raz wraz też doskakiwali konni żołnierze i słudzy i do orszaku książęcego, wzywając do ustąpienia dla takiego to a takiego dygnitarza lub pytając, kto jedzie. Ale gdy uszu ich doszła odpowiedź: „Wojewoda ruski!” – natychmiast dawali znać panom swym, którzy zostawiali drogę wolną lub jeśli byli na przedzie, zjeżdżali w bok, by widzieć przeciągający orszak. Na popasach kupiła⁴⁰³ się szlachta i żołnierze, chcąc napaść ciekawe oczy widokiem największego w Rzeczypospolitej wojownika. Nie brakło też i wiwatów, na które książę wdzięcznie odpowiadał, raz, z przyrodzonej sobie ludzkości, a po wtóre, chcąc tą ludzkością kaptować stronników dla królewicza Karola, których też i nakaptował samym swym widokiem niemało.

Z równą ciekawością patrzono na chorągwie książęce, na owych „Rusinów”, jak ich nazywano. Nie byli oni już tak obdarci i wynędzniali, jak po konstantynowskiej bitwie⁴⁰⁴, bo książę w Zamościu dał nową barwę⁴⁰⁵ chorągwiom, ale zawsze poglądano na nich jak na cuda zamorskie, gdyż w mniemaniu mieszkańców bliskich okolic stolicy przychodzili z końca świata. Więc też i dziwy opowiadano o owych stepach tajemniczych i borach, w których się rodzi takie rycerstwo, podziwiano ich płeć⁴⁰⁶ ogorzałą, spaloną wichrami z Czarnego Morza, ich hardość spojrzenia i pewną dzikość postawy, od dzikich sąsiadów przejętą.

Ale najwięcej oczu zwracało się po księciu na pana Zagłobę, który dostrzegłszy, jaki go podziw otacza, spoglądał tak dumnie i hardo, toczył tak strasznie oczyma, iż zaraz szeptano w tłumie: „Ten to musi być rycerz między nimi najprzedniejszy!” A inni mówili: „Siła⁴⁰⁷ on już musiał dusz z ciała wypędzić, taki smok sierdzisty!” Gdy zaś podobne słowa dochodziły do uszu pana Zagłoby, starał się tylko o to, by jeszcze większą sierdzistością wewnętrzne ukontentowanie pokryć.

Czasem odzywał się do tłumu, czasem szydził, a najwięcej z litewskich komputowych chorągwi, w których poważne znaki nosiły złotą, a lekkie srebrną pętelkę na ramieniu. – „Naści⁴⁰⁸ hetkę⁴⁰⁹, panie pętelko!” – wołał na ten widok pan Zagłoba – więc też niejednen towarzysz⁴¹⁰ sapnął, zgrzytnął, szablą trzasnął, ale pomyślawszy, iż to żołnierz z chorągwi wojewody ruskiego tak sobie pozwala, w ostatku splunął i okazji zaniechał.

Blżej Warszawy tłumy stały się tak gęste, iż tylko noga za nogą można się było posuwać. Elekcja obiecywała być liczniejszą jak zwykle, bo nawet szlachta z dalszych, ruskich i litewskich, okolic, która z przyczyny odległości nie byłaby dla samej elekcji przybyła, ściągająca teraz do Warszawy dla bezpieczeństwa. A przecie dzień wyboru był jeszcze daleko, gdyż zaledwie pierwsze posiedzenia sejmu się rozpoczęły; ale ściągano na miesiąc i dwa naprzód, by ulokować się w mieście, temu i owemu się przypomnieć, tu i owdzie promocji poszukać, po dworach pańskich jadać i pijać, i wreszcie, by po żniwach stolicy i jej rozkoszy zażyć.

Książę poglądał ze smutkiem przez tafle karety na owe tłumy rycerstwa, żołnierzy i szlachty, na te bogactwa i przepych ubiorów, myśląc, jaką by to siłę można z nich utworzyć – ile wojska wystawić! Czemu to ta Rzeczpospolita, taka silna, ludna i bogata, dzielnym rycerstwem przepełniona, jest zarazem tak mdła, że sobie z jednym Chmielnickim i z dziczą tatarską poradzić nie umie? Czemu? Na krocie Chmielnickiego można by krociami odpowiedzieć, gdyby owa szlachta, owo żołnierstwo, owe bogactwa i dostatki, owe pułki i chorągwie chciały tak rzeczy publicznej służyć, jako prywatnie

⁴⁰³ *kupić się* (daw.) – zbierać się, gromadzić się (por. skupić się). [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁴ *Konstantynów* (dziś ukr.: *Starokonstantyniiv*) – miasto w środkowo-zachodniej części Ukrainy, założone w XVI w. przez magnatów Ostrojskich, twierdza obronna przeciw najazdom tatarskim. [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁵ *barwa* – umundurowanie lub element stroju, świadczący o przynależności noszącego. [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁶ *płeć* (daw.) – cera, skóra, karnacja. [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁷ *siła* (starop.) – dużo, wiele. [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁸ *naści* (daw.) – masz, trzymaj. [przypis redakcyjny]

⁴⁰⁹ *hetka* (daw.) – podłużny guzik, do pary z pętelką używany do zapinania odzieży; także: marny koń, szkap. [przypis redakcyjny]

⁴¹⁰ *towarzysz* – rycerz, szlachcic. [przypis redakcyjny]

służyły. „Cnota w Rzeczypospolitej ginie! – myślał książę – i wielkie ciało psuć się poczyną; męstwo dawne ginie i w słodkich czasach⁴¹¹, nie w trudach wojennych kocha się wojsko i szlachta!” Książę miał poniekąd słuszość, ale o niedostatkach Rzeczypospolitej myślał tylko jak wojownik i wódz, którego wszystkich ludzi chciałby na żołnierzy przerobić i na nieprzyjaciela poprowadzić. Męstwo mogło się znaleźć i znalazło się, gdy stokroć większe wojny zagroziły wkrótce Rzeczypospolitej. Jej brakło jeszcze czegoś więcej, czego książę-żołnierz w tej chwili nie dostrzegł, ale co widział jego nieprzyjaciół, kanclerz koronny, biegleszy od Jeremiego statysta.

Lecz oto w siwym i błękitnym oddaleniu zamajaczyły spiczaste wieże Warszawy, więc dalsze księcia rozmyślenia rozpierzchły się, a natomiast wydał rozkazy, które oficer służbowy wnet Wołodajowskiemu, dowódcy eskorty, odniósł. Skoczył wskutek tych rozkazów pan Michał od kolaski Anusinej, przy której dotąd koniem toczył, do ciągnących znacznie z tyłu chorągwi, aby szyk sprawić i w ordynku⁴¹² dalej już ciągnąć. Zaledwie jednak ujechał kilkanaście kroków, gdy usłyszał, że pędzi ktoś za nim – obejrzał się: był to pan Charłamp, rotmistrz lekkiego znaku pana wojewody wileńskiego i Anusin adorator.

Wołodajowski wstrzymał konia, bo od razu zrozumiał, że pewnie przyjdzie do jakowegoś zajścia, a lubił z duszy takie rzeczy pan Michał; pan Charłamp zaś zrównał się z nim i z początku nic nie mówił, sapał tylko i wąsami srodze ruszał, widocznie szukając wyrazów; na koniec ozwał się:

– Czołem, czołem, panie dragan⁴¹³!

– Czołem, panie pocztowy⁴¹⁴!

– Jak waszmość śmiesz nazywać mnie pocztowym? – pytał zgrzytając zębami pan Charłamp – mnie, towarzysza⁴¹⁵ i rotmistrza? Ha?

Pan Wołodajowski począł podrzucać obuszek⁴¹⁶, który trzymał w ręku, całą uwagę skupiwszy niby na to tylko, by po każdym młyńcu chwytać go za rękę – i odrzekł jakby od niechcenia:

– Bo po pętelce nie mogę poznać szarży.

– Waść całemu towarzystwu uwłaczasz, którego nie jesteś godzien.

– A to dlaczego? – pytał z głupia frant Wołodajowski.

– Bo w cudzoziemskim autoramencie służysz.

– Uspokójże się waćpan – rzecze pan Michał – choć w dragonach służę, przecież jest towarzysz i to nie lekkiego, ale poważnego znaku pana wojewody – możesz tedy ze mną mówić jak z równym albo jak z lepszym.⁴¹⁷

Pan Charłamp pomiarkował się trochę, poznawszy, iż nie z tak lekką, jak mniemał, osobą ma do czynienia, ale nie przestał zębami zgrzytać, bo go zimna krew pana Michała do jeszcze większej złości doprowadziła – więc rzekł:

– Jak waćpan śmiesz mi w drogę włączyć?

– Ej, widzę, waszmość okazji szukasz?

– Może i szukam, i to ci powiem (tu pan Charłamp pochylił się do ucha pana Michała i kończył cichszym głosem), żeć uszy obetnę, jeśli mi przy paninie Annie będziesz zastępował drogę.

Pan Wołodajowski znów począł podrzucać obuszek bardzo pilnie, jakby to czas był właśnie na takową zabawę, i ozwał się tonem perswazji:

⁴¹¹ *wczas* – wygoda, odpoczynek. [przypis redakcyjny]

⁴¹² *ordynek* (z niem. *Ordnung*) – porządek, szyk. [przypis redakcyjny]

⁴¹³ *dragan* a. *dragon* – żołnierz dragonii, walczący pieszo, a poruszający się konno. [przypis redakcyjny]

⁴¹⁴ *pocztowy* – członek poczty, sługa. [przypis redakcyjny]

⁴¹⁵ *towarzysz* – tu: rycerz, szlachcic. [przypis redakcyjny]

⁴¹⁶ *obuszek* – broń o kształcie zaostrego młotka, o dziobie bardziej zagiętym, niż ostrze nadziaka, służąca w bitwie do rozbijania zbroi przeciwnika. [przypis redakcyjny]

⁴¹⁷ *przecież jest towarzysz i to nie lekkiego, ale poważnego znaku pana wojewody* – towarzysz spod poważnego znaku nie mógł iść pod komendę nawet generała wojsk cudzoziemskiego autoramentu; przeciwnie nawet: często generał był oddawany pod komendę towarzysza; aby tego uniknąć, generałowie i oficerowie regimentów cudzoziemskich starali się być jednocześnie towarzyszami w polskich. Takim towarzyszem był i pan Wołodajowski. [przypis autorski]

– Ej, dobrodzieju, pozwól jeszcze pożyć – zaniechaj mnie!

– O, nie! Nic z tego! Nie wymkniesz się! – rzekł pan Charłamp chwytając za rękaw małego rycerza.

– Ja się przecie nie wymykam – mówił łagodnie pan Michał – ale teraz na służbie jestem i z ordynansem⁴¹⁸ księcia pana mojego dążę. Puść waść rękaw, puść, proszę cię, bo inaczej co mnie biednemu robić?... Chyba tym oto obuchem w łeb zajadę i z konia zwałę. – Tu pokorny z początku głos Wołodyjowskiego tak jakoś zasyczał jadownicie, że pan Charłamp spojrzał z mimowolnym zdziwieniem na małego rycerza i rękaw puścił.

– O! Wszystko jedno! – rzekł. – W Warszawie dasz mi pole, dopilnuję cię!

– Nie będę się krył, wszelako jakże to nam bić się w Warszawie? Raczej mnie waszmość nauczyć! Nie bywałem tam jeszcze w życiu moim, ja prosty żołnierz, ale słyszał o sądach marszałkowskich, które za wydobycie szabli pod bokiem króla lub *interrexa*⁴¹⁹ gardłem karzą.

– Znać to, żeś waćpan w Warszawie nie bywał i żeś prostak, skoro się sądów marszałkowskich boisz i nie wiesz, że w czasie bezkrólewia kaptur⁴²⁰ sędzi, z którym sprawa łatwiejsza, a już o waćsine uszy gardła mi nie wezmą, bądź pewien.

– Dziękuję za naukę i często o instrukcję poproszę, bo widzę, żeś waćpan praktyk nie lada i mąż uczony, a ja, jakom tylko infimę *minorum*⁴²¹ praktykował, ledwie *adjectivum cum substantivo*⁴²² pogodzić umiem, i gdybym waćpana chciał, broń Boże, głupim nazwać, to tyle tylko wiem, że powiedziałbym: *stultus*⁴²³, a nie *stulta*⁴²⁴ ani *stultum*⁴²⁵.

Tu pan Wołodyjowski począł znów podrzucać obuszek, pan Charłamp zaś aż zdumiał się, potem krew mu uderzyła do twarzy i szablę z pochwy wyciągnął, ale w tym samym mgnieniu oka i mały rycerz, chwyciwszy obuszek pod kolano, swoją błysnął. Przez chwilę patrzyli na się jak dwa odyńce, z rozwartymi nozdrzami i z płomieniami w oczach – lecz pan Charłamp zmiarkował się pierwszy, iż z samym wojewodą przyszyłoby mu mieć sprawę, gdyby na jego oficera jadącego z rozkazem napadł – więc też i pierwszy szablicko na powrót schował.

– O! Znajdę cię, taki synu! – rzekł.

– Znajdziesz, znajdziesz, boćwino⁴²⁶! – rzekł mały rycerz.

I rozjechali się, jeden do kawalkaty, drugi do chorągwi, które znacznie się przez ten czas zbliżyły, tak iż z kłębów kurzawy dochodził już tupot kopyt po twardym trakcie. Pan Michał wnet sprawił jazdę i piechotę do porządnego pochodu i ruszył na czele. Po chwili przycłapał ku niemu pan Zagłoba.

– Czego chciało od ciebie owo straszidło morskie? – spytał Wołodyjowskiego.

– Pan Charłamp?... Ej nic, wyzwał mnie na rękę.

– Masz tobie! – rzekł Zagłoba. – Na wylot cię swoim nosem przedziobie! Bacz, panie Michale, gdy się będziecie bili, abyś największego nosa w Rzeczypospolitej nie obciął, bo osobny kopiec trzeba by dla niego sypać. Szczęśliwy wojewoda wileński! Inni muszą podjazdy pod nieprzyjaciela posyłać, a jemu ten towarzysz z daleka go zawietrzy. Ale za co cię wyzwał?

⁴¹⁸ *ordynans* (z łac.) – rozkaz. [przypis redakcyjny]

⁴¹⁹ *interrex* (łac.) – regent, sprawujący władzę w okresie bezkrólewia, w XVI i XVII w. funkcję tę pełnił najczęściej prymas. [przypis redakcyjny]

⁴²⁰ *kaptur* a. *sąd kapturowy* – nadzwyczajny sąd do spraw karnych (ale nie cywilnych), powoływany w czasie bezkrólewia. [przypis redakcyjny]

⁴²¹ *infima minorum* (łac.) – najniższa klasa w dawnej szkole polskiej, nauczano tam głównie podstaw gramatyki łacińskiej. [przypis redakcyjny]

⁴²² *adjectivum cum substantivo* (łac.) – przymiotnik z rzeczownikiem. [przypis redakcyjny]

⁴²³ *stultus* (łac.) – głupi. [przypis redakcyjny]

⁴²⁴ *stulta* (łac.) – głupia. [przypis redakcyjny]

⁴²⁵ *stultum* (łac.) – głupie. [przypis redakcyjny]

⁴²⁶ *boćwina* a. *botwina* – liście buraczane. [przypis redakcyjny]

– Za to, żem przy kolasce panny Anny Borzobohatej jechał.

– Ba! Trzeba mu było powiedzieć, żeby się do pana Longina do Zamościa udał. Ten by go dopiero poczęstował pieprzem z imbierem⁴²⁷. Żle ten boćwinkarz trafił i widać mniejsze ma szczęście od nosa.

– Nie mówiłem mu nic o panu Podbipięcie – rzekł Wołodyjowski – bo nużby mnie zaniechał? Będę się na złość do Anusi z podwójnym ferworem zalecał: chcę też mieć swoją uciechę. A co my w tej Warszawie będziemy mieli lepszego do roboty?

– Znajdziemy, znajdziemy, panie Michale! – rzekł mrugając oczyma Zagłoba. – Kiedy byłem za młodych lat deputatem do egzakcji⁴²⁸ od chorągwi, w której służyłem, jeździło się po całym kraju, ale takiego życia, jak w Warszawie, nigdzie nie zastałem.

– Mówisz waćpan, że inne jak u nas na Zadnieprzu?

– Ej, co i mówić!

– Bardzom ciekaw – rzekł pan Michał. A po chwili dodał:

– A taki temu boćwinkowi wasy podetnę, bo ma za długie!

⁴²⁷ *imbier* – dziś: imbir. [przypis redakcyjny]

⁴²⁸ *egzakcja* (z łac. *exactio*: pobór, nadzór) – ściąganie podatku na wojsko. [przypis redakcyjny]

Rozdział XI

Upłynęło kilka tygodni. Szlachty na elekcję zjeżdżało się coraz więcej. W mieście dziesięćkrotnie zwiększyła się ludność, bo razem z tłumami szlachty napływało tysiące kupców i bazarników z całego świata, począwszy od Persji dalekiej aż do Anglii zamorskiej. Na Woli zbudowano szopę dla senatu, a naokół bieliło się już tysiące namiotów, którymi obszerne błonia całkiem okryte zostały. Nikt jeszcze nie umiał powiedzieć, który z dwóch kandydatów: królewicz Kazimierz⁴²⁹, kardynał, czy Karol Ferdynand⁴³⁰, biskup płocki – zostanie wybrany. Z obu stron wielkie były starania i usilności. Puszczano w świat tysiące ulotnych pism, opiewających zalety i wady pretendentów: obaj mieli stronników licznych i potężnych. Po stronie Karola stał, jak wiadomo, książę Jeremi, tym groźniejszy dla przeciwników, że zawsze prawdopodobnym było, iż pociągnie za sobą rozmiłowaną w nim szlachtę, od której wszystko ostatecznie zależało. Ale i Kazimierzowi sił nie brakło. Przemawiało za nim starszeństwo, po jego stronie stawały wpływy kanclerza, na jego stronę zdawał się przechylać prymas, za nim obstawała większość magnatów, z których każdy⁴³¹ licznych miał klientów, a między magnatami i książę Dominik Zasławski-Ostrogski⁴³², wojewoda sandomierski, po Piławcach⁴³³ zniesławion wprowadzie bardzo i nawet sądem zagrożony, ale zawsze największy pan w całej Rzeczypospolitej, ba! nawet w całej Europie, i mogący w każdej chwili niezmierny ciężar bogactw na szalę swego kandydata przyrzucić.

Jednakże stronnicy Kazimierza gorzkie nieraz miewali chwile zwątpienia, bo jako się rzekło, wszystko zależało od szlachty, która już od 4 października tłumnie obozowała pod Warszawą i nadciągała jeszcze tysiącami ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, a która w niezmiernej większości opowiadała się przy księciu Karolu, pociągana urokiem imienia Wiśniowieckiego i ofiarnością królewicza na cele publiczne. Królewicz bowiem, pan gospodarny i zamożny, nie zawahał się w tej chwili poświęcić znacznych kosztów na formowanie nowych regimentów wojsk, które pod komendę Wiśniowieckiego miały być oddane. Kazimierz chętnie byłby poszedł za jego przykładem i pewnie nie chciwość go wstrzymała, ale właśnie przeciwnie – zbytnia hojność, której bezpośrednim skutkiem był niedostatek i wieczny brak pieniędzy w skarbcu. Tymczasem obaj żywe prowadzili z sobą rokowania. Codziennie latali posłańcy między Nieporętem a Jabłonną. Kazimierz w imię swego starszeństwa i miłości braterskiej zaklinał Karola, by ustąpił; biskup zaś opierał się, odpisywał, iż nie godzi mu się gardzić szczęściem, które go spotkać może, „gdyż to szczęście *in liberis suffragiis*⁴³⁴ Rzplitej⁴³⁵ i komu Pan obiecał” – a tymczasem czas płynął, sześciotygodniowy termin zbliżał się i – razem z nim – groza kozacka, bo przysły wieści, że Chmielnicki, porzuciwszy oblężenie Lwowa, którego się po kilku szturmach okupił, stanął pod Zamościem i dzień, i noc do tej ostatniej zaślony Rzeczypospolitej szturmuje.

Mówiono również, że oprócz posłów, których Chmielnicki do Warszawy wysłał z listem i oświadczeniem, iż jako szlachcic polski, za Kazimierzem głos daje, kryło się między tłumami

⁴²⁹ Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) – król Polski w latach 1648–1668, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632). [przypis redakcyjny]

⁴³⁰ Karol Ferdynand Waza (1613–1655) – książę, syn króla Zygmunta III Wazy (1566–1632), biskup wrocławski i płocki, kandydat do tronu polskiego w 1648 r., po śmierci Jeremiego Wiśniowieckiego opiekun jego syna, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przyszłego króla Polski. [przypis redakcyjny]

⁴³¹ *każden* – dziś popr.: każdy. [przypis redakcyjny]

⁴³² Zasławski-Ostrogski, Władysław Dominik (1618–1656) – książę, koniuszy wielki koronny i starosta łucki, jeden z najbogatszych magnatów Korony. [przypis redakcyjny]

⁴³³ Piławce – wieś w centralnej części Ukrainy, ok. 30 km na pld. wschód od Konstantynowa; miejsce klęski wojsk polskich w starciu z Kozakami i Tatarami (1648). [przypis redakcyjny]

⁴³⁴ *in liberis suffragiis* (łac. *suffragium*: tabliczka do głosowania, głos w wyborach, wolność wyboru) – w wolnych wyborach. [przypis redakcyjny]

⁴³⁵ *Rzplitej* – Rzeczypospolitej; skrót stosowany w XVII w. wyłącznie w piśmie. [przypis redakcyjny]

szlachty i w samym mieście pełno przebranej starszyny kozackiej, której nikt rozpoznać nie umiał, bo poprzybywali jako szlachta słuszną i zamożną, w niczym się od innych elektorów, zwłaszcza z ziem ruskich, nie różniąc – nawet i mową. Jedni, jak mówiono, poprzekradali się dla prostej ciekawości, aby się elekcji i Warszawie przypatrzeć, inni na przeszpiegi, dla zaciągnięcia wieści: co o przyszłej wojnie mówią, ile wojsk myśli Rzplita wystawić i jakie na zaciągi obmyśli fundusze? Może było i dużo prawdy w tym, co o owych gościach mówiono, bo między starszyną zaporoską wielu było skończonych szlachciców, którzy i łaciny nieco zarwali, a przeto nie było ich po czym poznać; zresztą na dalekich stepach w ogóle nie kwitła łacina i tacy kniazie Kurcewicze nie umieli jej tak dobrze, jak Bohun i inni atamani.

Ale gadania podobne, których pełno było i na polu elekcyjnym, i w mieście, wraz z wieściami o postępie Chmielnickiego i podjazdach kozacko-tatarskich, które jakoby aż po Wisłę docierały, napełniały niepokojem i trwogą dusze ludzkie, a nieraz stawały się przyczyną tumultów. Dość było między zebraną szlachtą rzucić na kogo podejrzenie, iż jest przebrany Zaporozcem, aby go w jednej chwili, nim zdołał się usprawiedliwić, rozniesiono w drobne strzępy na szablach. W ten sposób ginąć mogli ludzie niewinni i powaga obrad była znieważana, zwłaszcza że obyczajem ówczesnym niezbyt przestrzegano i trzeźwości. Kaptur⁴³⁶

⁴³⁶ *kaptur* a. *sąd kapturowy* – nadzwyczajny sąd do spraw karnych (ale nie cywilnych), powoływany w czasie bezkrólewia. [przypis redakcyjny]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.